10 GR

Warszawa, niedziela 7 czerwca 1935 r.

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem
P R
Nr. 164 Rok XI

ABC
NOWINY CODZIENNE

NASZE ABC

Zjazd w Bukareszcie

(g) W Bukareszcie odbywa się dziś zjazd szefów trzech państw Małej Ententy. Do króla rumuńskiego przybyli w gościnę regent Jugosławji książę Paweł i prezydent Czechosłowacji Benesz.

Jaki jest cel tego spotkania, pierwszego w ciągu czternastu lat istnienia Małej Ententy? Niedawno przecież, bo dopiero miesiąc temu, obradowała w Belgradzie doroczna jej konferencja i nie zdaje się, aby do powziętych na niej uchwał obecny zjazd miał wnieść jakieś istotne nowe elementy.

Mamy więc do czynienia z manifestacją, której szczególnie uroczysta forma ma podkreślić wobec całej Europy, a przedewszystkiem wobec Austrji i Węgier, zwartość Małej Ententy i jej zdecydowaną wolę utrzymywania dotychczasowej wspólnej linji politycznej.

Równocześnie jednak odbyło się we Włoszech jeszcze jedno spotkanie kanclerza austrjackiego z Mussolinim, a jak uporczywa fama głosi, konferencja ta nie była bez związku ze sprawą ewentualnej restauracji Habsburgów — tej restauracji, przeciwko której tak się zawsze stanowczo zastrzegają państwa Małej Ententy, ilekroć wydają jakąś wspólną enuncjację.

Przeżywamy zatem okres manewrów mobilizacyjnych. Jaki jednak może być ich praktyczny skutek? W impasie, który od roku zawisł nad sytuacją europejską, a teraz jeszcze się bardziej pogłębia, zagadnienia środkowej Europy przedstawiają się szczególnie mętnie i coraz jest trudniej Małej Entencie realizować swój podstawowy cel — utrzymanie bez jakiejkolwiek zmiany dotychczasowego status quo, zwłaszcza, gdy państwa Zachodu coraz bardziej są zaobserwowane własnemi kłopotami. Wszak musiano się już pogodzić z faktem dokonanym przywrócenia obowiązkowej służby wojskowej w Austrji.

Z drugiej zaś strony trzeba się liczyć i z tem, że po uporaniu się z Abisynją Włochy mają teraz już wolniejsze ręce i że ich polityka coraz bardziej się krzyżuje z polityką Małej Ententy (wszak to p. Titulescu był jednym z głównych propagatorów antywłoskich sankcyj!), a w razie niedojścia do pogodzenia się z Anglją sprawy środkowo - europejskie będą właśnie tym terenem, na którym Rzym szukać będzie rewanżu.

Zjazd w Bukareszcie jest jakby barometrem, wskazującym, jak wysokie ciśnienie panuje w tej chwili w Europie. Ale nie przyczyni się do wyjaśnienia zaciemnionej sytuacji. O ile się nie ostoi wielka Ententa, to Małej coraz trudniej będzie odgrywać nadal rolę czynnika, będącego w sprawach Środkowej Europy decydującą instancją.

Blum robi wszystko
by opanować strajki

PARYŻ, 6.6. Według „Le Matin", premjer Blum zażądał od parlamentu uchwalenia w trybie nagłym następujących projektów: w sprawie 40-godzinnego tygodnia pracy, umów zbiorowych, płatnych urlopów corocznych, amnestji, a następnie w sprawie rewizji dekretów z mocą ustawy i w sprawie wykonania programu wielkich robót oraz nacjonalizacji przemysłu wojennego. Minister finansów Auriol, domagać się będzie zniesienia łączenia stanowisk oraz rewizji statutu Banku Francuskiego. Większość w izbie deputowanych może pobić wszelkie rekordy szybkości. Blum ma zapewnioną w izbie silną większość.

„L'Humanite" donosi, że wczoraj mówiono o stworzeniu specjalnej komisji, któraby w ciągu kilku godzin przyjęła projekty wniesione do parlamentu, aby umożliwić izbie niezwłoczne zajęcie się niemi.

PARYŻ, 6.6. Wczoraj w godzinach wieczornych, rząd odbył naradę nad sytuacją strajkową z udziałem przedstawicieli związków zawodowych. Premjer zapoznał z treścią deklaracji programowej rządu przedstawicieli związków zawodowych, którzy wyrazili zadowolenie z jej treści, podkreślając swe zaufanie do nowego gabinetu. Należy się spodziewać, że strajk będzie niebawem opanowany.

Przewodniczący związków zawodowych Jouhaux wygłosił przed mikrofonem radjostacji paryskiej oświadczenie, w którem podkreślił, że obecny strajk nie posiada charakteru politycznego. Jouhaux zapewnił, że ludność Paryża będzie zaopatrzona w środki żywności i oznajmił, że robotnicy podejmą pracę z chwilą gdy związki przemysłowców okażą gotowość do ustępstw.

SYTUACJA STRAJKOWA

PARYŻ, 6. 6. Ogólna liczba strajkujących w Paryżu wynosiła wczoraj wieczorem 210.000, a w departamentach północnych 90 tysięcy. W mieście Lille strajkuje 30.000 robotników, a w Rouen około 5.000.

Dziś rano ukazała się większość dzienników paryskich, lecz dostawa dzienników na prowincję odbywa się z wielkiemi trudnościami. Wielkie dzienniki zorganizowały własny kolportaż. Kioski są w dalszym ciągu zamknięte.

Sprawa zaopatrzenia stolicy w benzynę i oliwę nie została w dniu wczorajszym rozwiązana, ponieważ delegaci przedsiębiorców nie przybyli do ministerstwa pracy. Ma to nastąpić w dniu dzisiejszym.

Wczorajsze przemówienie radjowe Jouhaux pozwala żywić nadzieję, że wydane zostaną energiczne zarządzenia w celu zapewnienia ludności bezpieczeństwa, aprowizacji i służby zdrowia.

OPINJA PRASY

PARYŻ, 6. 6. Stanowisko prasy wobec sytuacji strajkowej nie jest jednolite. Jak w początkach ruchu strajkowego każdy ruch przynosił komunikaty, że już strajk jest zakończony, a w ciągu dnia okazywało się, iż sytuacja rozwija się w kierunku wręcz przeciwnym, tak i obecnie optymizm przeplata się z pesymizmem.

Główne dążenie związków zawodowych — aby stać się czynnikiem równorzędnym z władzą rządową, zostało już ukończone powodzeniem: dowodzi tego udział ich delegatów we wczorajszem posiedzeniu gabinetu. Obecnie jednak chodzi o to, czy kierownicy związków potrafią utrzymać swych członków w dalszej dyscyplinie.

Prasa prawicowa nie kryje swego pesymizmu, a „Echo de Paris" mówi o „sytuacji rewolucyjnej" i wskazuje, że przecież skoro, rząd powołany do władzy życzeniem mas robotniczych i włościańskich daje im żądane reformy, to gorączka rewolucyjna powinnaby opaść — tymczasem tego nie widać. Niemcy są świadkami rozgrywającego się dramatu i gotowi są do skorzystania z nieoczekiwanej sposobności. Jeśli sytuacja w ciągu paru dni nie poprawi się — kończy „Echo de Paris" — wojna jest pewna.

PŁK. DE LA ROCQUE

PARYZ, 5. 6. W kołach lewicowych duże poruszenie wywołała odezwa organizacji „Croix de Feu", zapowiadająca tworzenie przez tę organizację własnych syndykatów robotniczych. Wszystkie dzienniki komunistyczne, socjalistyczne i generalnej konfederacji pracy występują ostro przeciwko tej inicjatywie płk. de la Rocque, ostrzegając robotników przed przystępowaniem do tych organizacyj.

PARIŻ, 6. 6. „Echo de Paris" donosi, że personel domów towarowych należący do organizacji „Krzyż Ognisty" nie bierze udziału w strajku.

Główny świadek żydów
plącze się w zeznaniach

Rozprawa zaczęła się wczoraj o godz. 8.30. Sąd uznał za odczytane zeznania świadka post. Borka, który się nie stawił, poczem przystąpiono do badania dalszych świadków.

Pierwszy zeznaje Izrael Pelcan, jeden z głośnych świadków żydowskich, który opisuje fakt napaści na policjantów przed budynkiem posterunku, przyczem podaje nazwiska osk. Kasperskiego, Czunaka i Bugajczyka, którzy rzucać mieli orczykami oraz stołkami w stronę policjantów i wznosić przeciw nim okrzyki oraz nawoływać do pójścia na miasto. Świadek widzieć miał następnie tłum, idący od strony mostu ku rynkowi, w którym zauważył Pytlewskiego i Zarychtę. Następnie świadek ukrył się w domu.

Sąd stwierdza sprzeczność w zeznaniach tego świadka, który w dochodzeniu m. in. zeznał, że schował się w piwnicy, nie na piętrze, oraz, że nie widział samochodu, z którego rzekomo strzelano, tylko słyszał o tym fakcie od innych.

Następni świadkowie Pinkus Frydman, Bajla Muer i Chaim Mandel przedstawiają znany incydent policji ze Strzałkowskim, wymieniając nazwiska niektórych oskarżonych, lecz nie wnoszą do sprawy nic nowego.

Św. Dalman, kupiec, handlujący ubraniami z Radomia, przybył 9 marca na jarmark do Przytyka, gdzie rozłożył stragan. W pewnym momencie, kiedy usłyszał krzyki, począł pakować towar na furę. Wtem napadło na niego kilku młodych osobników, z których jeden uderzył świadka kłonicą w głowę. Świadek zemdlał i upadł, poczem został odprowadzony do jednego z mieszkań i tam opatrzony przez felczera, a następnie odwieziony do Radomia. W czasie zajścia zrabowano mu z wozu dwie marynarki i dwie kamizelki.

Św. Łaja Lipszyc zeznaje w sprawie napadu na Dalmana, zaznaczając, że jednego z napastników, który uderzył Dalmana, a mianowicie Kubiaka, zna. W 10 minut po napadzie na Dalmana słyszała na rynku strzały... z przejeżdżającego samochodu ciężarowego. Jednak nie widziała nikogo strzelającego.

Świadek Szmul Hersz Frydman, skoro usłyszał krzyki, wyszedł z mieszkania na ulicę i nagle przystąpił do niego Bugajczyk i pchnął nożem w lewy bok. Świadek upadł, poczem założono mu opatrunek. Strzałów nie słyszał.

W tem miejscu przewodniczący zwraca się do osk. Bugajczyka z zapytaniem, czy wobec tego, że kilkakrotnie wymieniano już jego nazwisko jako biorącego udział w zajściach nie zechce sądowi udzielić wyjaśnień.

Oskarżony Bugajczyk oświadcza, że większości świadków, ktorzy zeznawali przeciw niemu, nie zna. Na rynku wcale nie był, tłumu do wystąpienia przeciw policji nie nawoływał. Dalmana nie uderzył.

REWOLWERY I NARADA

Świadek Stefan Pępczyński zeznaje co do okoliczności nabywania broni przez żydów. Jadąc na dwa tygodnie przed zajściami do Przytyka, spotkał pewnego żyda, który w toku rozmowy pokazał mu dwa rewolwery i oświadczył, że broń i kule nabywa w Radomiu. Pozatem osobnik ten wyrażał się bardzo dodatnio o Rosji sowieckiej. Świadek dowiedział się później, że osobnik ten nazywa się Cymbalista.

Świadek Julja Gajdzińska, która handluje garnkami, zeznaje, że słyszała jak w pewnym momencie grupa 15—20 młodych żydów namawiała się, iż „zrobią dziś wesele chłopom". Świadek zna żargon i na żądanie przewodniczącego powtarza w tym języku usłyszane słowa.

Świadek Feliks Karasiński twierdzi, że oskarżony Zajde stale prowokował awantury i że żydzi namawiali się, aby napaść na Polaków.

Świadek Józef Szymański, rolnik, widział, jak żydzi gonili na rynku jakiegoś człowieka, który uderzony został kamieniem. Następnie widział napad tłumu żydowskiego na wracających do domów wozami włościan. Słyszał strzały z domu Świczki oraz widział ranne kobiety i chłopów. W czasie tych zajść świadek uderzony został tępem narzędziem w głowę i zemdlał.

Broń u żydów
Smierć małżonków Minkowskich

Charakterystyczne zeznania, co do uzbrojenia żydów złożyło onegdaj kilku świadków:

Św. Piotrkowski, wywiadowca policji opowiada, że przeprowadzał rewizję u niejakiego Ickowicza, gdzie na strychu znalazł rewolwer z 7 nabojami, pokryty rdzą. Ickowicz oświadczył, że pochodzenia broni nie zna.

Św. Wielocha, 16-letni chłopiec, biegnąc przez ul. Warszawską, widział jak osk. Banda groził chłopom, trzymając w ręku rewolwer i rzucając pod ich adresem wyzwiska. Na zapytanie obrony świadek demonstruje przy pomocy okazanego mu z dowodów rzeczowych rewolweru, w jaki sposób Banda trzymał broń w ręku.

Św. Kwietniewski, rolnik, szedł na rynek i zauważył, że żydzi z jakiemiś przedmiotami w ręku wyszli z różnych mieszkań i sklepów i zamierzali się na chłopów. Świadek wówczas zawrócił i uciekł pod kościół.

Św. Kacprzak, rolnik, był na jarmarku, gdzie spotkał się z Kwietniewskim i zauważył w pewnym momencie, jak ludzie zaczęli uciekać. Koło domu szewca Haberberga zauważył trzech żydów. Jeden z nich trzymał w ręku prawidło do butów i uderzył jakiegoś chłopa w ramię, drugi rzucił odłamkiem cegły, trafiając po prawej stronie w okno, trzeci zaś trzymał kamień w ręku. Widział również Haberberga biegnącego z młotkiem szewckim. Wszyscy oni biegli w kierunku ul. Warszawskiej. Świadek słyszał następnie strzały oraz głosy, że żydzi zabili jakiegoś chłopa. Wkrótce przyniesiono zwłoki zabitego.

Św. Abraham Pomrok, krawiec, zeznaje, że z tłumu, który ustępował z pod posterunku policji, wybiegło kilku osobników, udając się na rynek, gdzie zaczęli rozbijać stragany krawieckie. Najpierw rozbili dwa stragany, poczem przybiegli do straganu świadka, gdzie zrabowali 4 pary spodni, dwie marynarki i dwa ubrania. Żaden z nich jednak świadka nie uderzył. Z pośród rabujących poznaje osk. Józefa Florczaka.

W czasie zeznań tego świadka wywiązuje się polemika pomiędzy przedstawicielem powództwa cywilnego adw. Kowalskim i obrońcą Gajewiczem z jednej strony, a obrońcą Berensonem i Ettingerem z drugiej, na temat sprzeczności w zeznaniach tego świadka i konieczności odczytania jego zeznań, złożonych w śledztwie. Sąd odczytuje zeznania świadka i ustala sprzeczności.

Św. Regulski, kowal, jest właścicielem domu, w którym mieszkała rodzina zamordowanych Minkowskich. Około godz. 15.30 zainteresowała go nagle uciekająca furmanka z miasta. Dowiedział się również, że tam strzelają. W kilka chwil później ukryła się u niego w mieszkaniu rodzina żydów Sztarków, złożona z 5 osób. Po jakimś czasie zauważył pod domem tłum, a gdy wyszedł na korytarz, zobaczył leżącego na ziemi Minkowskiego, którego trzech osobników okładało laskami. Krzyknął na nich i osobnicy ci uciekli. Za sienią leżała na ziemi Minkowska. Na pytanie prokuratora, czy poznałby osobników, którzy bili Minkowskiego, odpowiedział, że nie, gdyż działo się to szybko i w wielkiem zamieszaniu.

2 bomby w Rembertowie
rzucono do mieszkania

Wczoraj około północy, w Rembertowie, lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość o wybuchu bomby.

Jak się okazało, w Al. Zwycięstwa Nr. 12-a frontowe mieszkanie w domu parterowym murowanym Artura Biszofa zamieszkują od 2-ch lat: 26-letni Józef Leśniewski, mechanik b. firmy „Łucznik", obecnie „Wisła" (Traugutta 2), z żoną, 27-letnią Marją. Około północy, gdy małż. Leśniewscy byli pogrążeni we śnie, rozległ się donośny huk. Przerażeni małżonkowie przypuszczali, że w dom uderzył piorun, lub też spadł na dach samolot. Po zapaleniu światła elektrycznego, ujrzano kłęby dymu i kurzu, meble zaś: stół, krzesła, szafa, łóżko, patefon były strzaskane.

Leśniewski ranny odłamkami rzuconej przez okno bomby w lewy policzek, przy ustach i rękę, ubrał się czemprędzej i udał się na posterunek policyjny. Niestety, nikogo tam nie zastał. Wobec tego, Leśniewski zawiadomił telefonicznie policję w Warszawie, skąd o godz. 2-ej min. 30 przyjechali motocyklem funkcjonarjusze.

Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że nieznany sprawca rzucił z drogi, przez sztachety, bombę. Trafiła ona w ramę okienną i upadła na ogródek, lecz nie eksplodowała. Wobec tego zbrodniarz rzucił drugą bombę, która przez wybitą szybę wpadła do mieszkania Leśniewskich, wybuchając na podłodze, w miejscu którem został zrobiony otwór. Odłamki bomby rozprysnęły się po suficie i ścianie. Na szczęście śpiący w tymże pokoju małż. Leśniewscy uniknęli śmierci, lub kalectwa. Wartość zniszczonych mebli oraz wybitych 13-tu szyb, poszkodowani obliczają na 1.000 zł.

Okazuje się, iż Leśniewski nie należy do żadnego związku lub stowarzyszenia.

Przedstawiciele policji, w osobach komendanta miejscowego posterunku, oraz komisarza Thorna — z policji powiatowej z Warszawy, po dokonaniu szczegółowych oględzin, znaleźli na miejscu wybuchu łyżkę, zapalnik i odłamki pocisku. Oprócz zniszczonych mebli, zostały rozbite naczynia, znajdujące się w drugiej części szafy, przeznaczonej na kredens, a nadto porwane ubrania, wiszące na krzesłach.

Znajdująca się w ogródku pierwsza bomba, która nie eksplodowała, została przykryta ziemią, poczem, po przybyciu ekspertów z zakładów amunicyjnych „Pocisk", dokonano eksplozji. Siła wybuchu była dość znaczna, gdyż w miejscu w którem upadła, została zrobiona głęboka wyrwa.

Zaznaczyć należy, że mieszkanie małż. Leśniewskich sąsiaduje ze sklepem galanteryjno - bławatnym p. f. „Bronia" (właśc. Brucha Grodzicka). Mieszkanie Grodzickiej łączy się ze sklepem.

Nagroda państwowa
za najlepszy film

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdziło statut jeszcze jednej nagrody artystycznej, która przyznawana będzie w dziedzinie filmowej. Rok rocznie przyznawana będzie nagroda za najlepszy polski film krótkometrażowy.

Nagroda wynosić ma 2.000 zł. Poza nią przewidziane są także dyplomy honorowe.

Chmurno
Ciepło

W całej Polsce popołudniu pogoda kształtowała się pod wpływem płytkiej depresji barometrycznej, zalegającej kraje Europy Środkowej, wskutek czego w całym kraju było naogół chmurno i przepadywały deszcze. Temperatura o godz. 14-ej wynosiła: 12 st. w Tarnopolu, 13 w Zakopanem i Lwowie, 14 w Poznaniu i Dęblinie, 15 w Gdyni i Warszawie, 16 w Kaliszu i Brześciu n/B., 17 w Krakowie i Zaleszczykach, 18 w Tarnobrzegu i Pińsku, 19 w Suwałkach, 20 w Grodnie, 21 w Lidzie i 22 w Wilnie.

Dziś — pogoda naogół chmurna i dość ciepła. Miejscami deszcz. Słabe wiatry z kierunków wschodnich.

Delegat Litwy
przybywa oficjalnie do Polski

W dniu 26 czerwca rozpocząć się ma w Warszawie międzynarodowa konferencja, przy udziale przedstawicieli kolei państw środkowo - europejskich i bałtyckich. Dużą sensację wywołała wiadomość, iż poraz pierwszy przybyć ma na tego rodzaju obrady w Polsce oficjalny przedstawiciel litewskiego ministerstwa komunikacji.

W czasie pobytu delegata Litwy w Warszawie, omówione byłyby sprawy związane z tranzytem na pograniczu polsko-litewskiem.

Spór o plagjat filmowy
„Pan Twardowski" przed sądem
Literat Dzierzbicki przegrał proces

Literat i autor scenarjuszy filmowych, doktór Wiktor Dierzbicki, wystąpił ze skargą o naruszenie jego praw autorskich przeciw ko reżyserowi filmowemu Henrykowi Szapiro vel Szaro, oraz właścicielom wytwórni „Ultrafilm" Hochmanowi i Sigałowi, opierając swe zarzuty na następujących przesłankach:

W lutym bież. roku kino „Pan" wyświetlało zrealizowany przez wytwórnię oskarżonego film, p. t. „Pan Twardowski", oparty na scenarjuszu Gąsiorowskiego i Sterna. Tymczasem Dzierzbicki stwierdził, że w filmie tym zużyto szereg pomysłów, a przedewszystkiem, ten, którego on użył w swoim scenarjuszu, złożonym jeszcze w 1931 r. reż. Szaro, pracującemu wówczas w wytwórni „Sfinks". Szaro, przetrzymawszy scenarjusz kilka tygodni, oddał go wtedy wreszcie autorowi, z opinją, że realizacja jest narazie nieaktualna. Dzierzbicki wkrótce potem zalegalizował autorstwo swego scenarjusza, przez zdeponowanie go u notarjusza i ogłoszenie o tem w prasie. Dowiedziawszy się zaś o zamiarze wyświetlania filmu pod tym tytułem, zwrócił się do wytwórni z wezwaniem notarjalnem, aby tego zaniechała, względnie porozumiała się z nim z uwagi na pierwszeństwo jego praw autorskich. Wytwórnia na wezwania te odpowiedziała w sposób, — jak twierdzi oskarżyciel— arogancki i film został wyświetlony.

Na rozprawę w dniu wczorajszym obrona powołała szereg świadków ze świata literackiego i filmowego. Zeznawał m. in. Wacław Sieroszewski, autor powieści pod tymże tytułem „Pan Twardowski". Stwierdził on, że tytułu takiego niesposób uważać za własność jednego autora, jest on bowiem związany z powszechnie znaną legendą, więc niejako własnością ogółu. Sieroszewski podkreślił przytem, że bynajmniej nie rości do nikogo pretensji o używanie tytułu jego powieści, np. w scenarjuszu filmowym.

Literat Gąsiorowski i reż. Stern twierdzili, że film „Pan Twardowski" zrealizowany został ściśle na podstawie ich scenarjusza, i bynajmniej z pomysłów p. Dzierzbickiego nie zapożyczonego.

Oskarżyciel oprócz skargi karnej, wniósł również powództwo cywilne, domagając się odszkodowania w kwocie 50.000 zł., oraz t. zw. pokutnego za wykorzystanie jego pomysłu w kwocie 10.000 zł. W związku z tem jeden ze świadków, reżyser Ordyński stwierdził ciekawy moment, że honorarja za scenarjusze w polskich filmach nie przekraczają 2.000 zł. W toku sprawy okazało się przytem, że filmy na tle popularnej legendy o Twardowskim, były już poprzednio w Polsce realizowane.

Pełnomocnicy oskarżenia podkreślali, że w świecie filmowym tytuł filmu ulegać musi szczególnej ochronie prawnej, jest bowiem rzeczą wiadomą, że żadna wytwórnia nie zaryzykuje wypuszczenia w świat najciekawszego choćby filmu i na zupełnie nowym pomyśle opartego, ale pod nazwą już kiedyś użytą. Twierdzili wobec tego, że przez użycie w tytule „Pan Twardowski" uniemożliwi raz na zawsze p. Dzierzbickiemu wyzyskanie jego tytułu, brzmiącego tak samo.

Obrona podkreślała tezę, że tytuł jest zbyt popularny, aby mógł stanowić własność jednego autora, co zaś do samej treści scenarjusza Dzierzbickiego, zarzucała mu, że jest to mieszanina tekstów, wziętych niekiedy dosłownie z popularnej powieści Kraszewskiego p. t. „Mistrz Twardowski" i z jeszcze popularniejszego utworu Mickiewicza p. t. „Pani Twardowska".

Po kilkogodzinnej rozprawie, obfitującej w momenty ciekawe pod względem prawnym i poruszające zagadnienia naogół przez jurysdykcję polskich sądów dotychczas nienormowane, Sąd Okręgowy wydał wyrok, uwalniający oskarżonych od zarzutu naruszenia praw autorskich Dzierzbickiego i w związku z tem pozostawiający powództwo cywilne bez rozpoznania.

W ustnem uzasadnieniu Sąd Okręgowy stanął na stanowisku, że pewne cechy wspólne muszą się znajdować we wszystkich pracach literackich, dotyczących legendy o Twardowskim, jako opartych na wspólnem źródle, że jednakże w danym przypadku, konkretne zapożyczenie pomysłu lub treści od Dzierzbickiego przez wytwórnię filmową nie zachodzi.

Chłodne przyjęcie negusa w Londynie
skłania go do rokowań z Mussolinim

LONDYN, 5. 6. Min. Eden złożył dziś cesarzowi abisyńskiemu oficjalną wizytę. Trwała ona tylko 20 minut, a biorąc pod uwagę przepisany w tych wypadkach ceremonjał oraz fakt porozumienia się z cesarzem przez tłómacza, trudno się oprzeć wrażeniu, że wizyta ta miała tylko charakter kurtuazyjny.

Poseł abisyński Martin odwiedził popołudniu po wizycie ministra Edena u Haile Selassie szefa sekcji abisyńskiej Foreign Office Petersona, który poinformował go o stanie spraw, związanych z omówieniem sytuacji włosko-abisyńskiej przez Ligę Narodów. Z rozmowy tej poseł Martin wynieść miał wrażenie negatywne, jeśli chodzi o zabiegi negusa w Londynie

Prasa angielska, mimo gorącego przyjęcia, zgotowanego przy jego przyjeździe przez tłumy, odpowiednio zorganizowane przez czynniki pacyfistyczne, także nie okazuje negusowi tego zainteresowania, na jakie liczył pod pierwszem wrażeniem.

Zaproszenie do poselstwa abisyńskiego szefów placówek dyplomatycznych w Londynie na przyjęcie na cześć cesarza przyjęli jedynie dyplomaci azjatyccy, a więc ambasadorowie Chin i Turcji, charge d'affaire japoński, posłowie Persji i Afganistanu. Wszyscy inni dyplomaci odmówili pod pretekstem, że są już uprzednio na ten dzień zaangażowani.

W związku z powyższym stanem rzeczy obiega po Londynie pogłoska, że Haile Selassie, rozczarowany wynikiem swej misji w Londynie, rozważa ewentualność pertraktowania z Mussolinim i uzyskania zwrotu swej korony za cenę całkowitego oddania się pod protektorat Włoch.

LONDYN, 6. 6. W kołach miarodajnych twierdzą, iż na zaproszenie poselstwa abisyńskiego, które w dniu dzisiejszym urządza przyjęcie, dotychczas nadeszły tylko nieliczne odpowiedzi od członków korpusu dyplomatycznego.

Nowa konstytucja sowiecka
ma być „demokratyczna"

MOSKWA, 6. 6. W najbliższej przyszłości ma być ogłoszony projekt nowej konstytucji Z. S. R. R. Tekst projektu już jest znany prasie, która jednak powstrzymuje się od jego omawiania, oczekując na oficjalne ogłoszenie.

„Izwiestja" i „Prawda" zapowiadają tylko, że nowa konstytucja sowiecka będzie „najbardziej demokratyczną konstytucją na świecie", czego dowodem m. in. ma być 4-przymiotnikowe głosowanie. Pewne jednak światło na to, jak będzie wyglądał „demokratyzm i parlamentaryzm" sowiecki w praktyce, rzuca artykuł „Prawdy", w którym m. in. czytamy:

„Walka trwa. Twardą ręką będziemy w dalszym ciągu bili i tępili wrogów narodu, bez względu na ich umiejętne maskowanie się. Opracowanie nowej konstytucji nietylko nie usuwa konieczności bystrej czujności, lecz przeciwnie wymaga jej zaostrzenia".

AMNESTJA

PARYŻ, 6. 6. Havas w depeszy z Moskwy podaje, że z okazji ogłoszenia nowej konstytucji Z. S. R. R. ma być ogłoszona częściowa amnestja, która obejmie olbrzymią liczbę skazanych w drodze administracyjnej oraz pewne kategorje przestępców politycznych. Skazani za zbrodnie pospolite z dobrodziejstwa amnestji nie skorzystają.

Głód w Chinach

PEKIN, 6. 6. Prowincja Kam-Su została dotknięta klęską głodu, skutkiem której w Lang-czu stolicy prowincji, zmarło w ciągu 2-ch tygodni przeszło 1.000 osób.

11.506.000 bezrobotnych
w Stanach Zjednoczonych

NOWY JORK, 5. 6. Przewodniczący amerykańskich związków zawodowych William Green w piśmie skierowanem do dziennika „New York Sun" oświadczył, że liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych wynosiła w kwietniu b. r. według obliczeń amerykańskich związków zawodowych 11.506.000.

Ponieważ dziennik „New York Sun" obliczył liczbę bezrobotnych tylko na 3.393.000, Green podkreśla, że statystyka dziennika nie objęła robotników rolnych.

Opinja watykańska
O rządzie Bluma

CITTA DEL VATICANO 5. 6. „Osservatore Romano" omawiając fakt utworzenia się nowego rządu francuskiego pisze: „Od wczoraj pan Blum stoi na czele gabinetu, który oddaje politykę Francji pod opiekę drugiej i trzeciej międzynarodówki. Socjalizm, korzystając z oparcia na liczbie deputowanych nie przekraczając 1/4 ogółu parlamentu, osiągnął władzę i dzięki poparciu radykałów i komunistów zamierza prowadzić nową politykę reformistyczną, jeżeli nie rewolucyjną. Okupacja fabryk i strajki, które witają narodziny nowego rządu, stanowią symptomatyczny objaw żądań mas proletarjackich, które oddały swe głosy na stronnictwa lewicowe".

Omówiwszy skolei deklarację programową partji socjalistycznej, „Osservatore Romano" poświęca szczególną uwagę osobie nowego ministra spraw zagranicznych Delbosa. „Dotychczasowa działalność pana Delbosa — pisze dziennik — w dziedzinie spraw zagranicznych znana jest tylko z mowy wygłoszonej przeciwko Lavalowi, z opozycji przeciwko planowi Laval—Hoare oraz z uczestnictwa w komisji dla spraw rosyjskich.

Tak więc — konkluduje „Osservatore Romano" — polityka zagraniczna Francji znajdować się będzie pod bezpośrednim wpływem pana Bluma, którego plany w sprawie zbliżenia z Rosją, Anglją i Stanami Zjednoczonemi są znane".

Kto będzie kontrkandydatem
prezydenta Roosevelta?

CLEVELAND, 6. 6. W związku z rozpoczynającą się we wtorek konwencją republikańską do Cleveland przybyło już kilkuset republikanów, którzy wyznaczyć mają kandydata stronnictwa republikańskiego na prezydenta St. Zjednoczonych.

Większość utrzymuje, iż kandydatem wybrany zostanie gubernator Landon, którego zwalczają gwałtownie zwolennicy sen. Boraha.

Ogólna liczba delegatów na konwencję wynosi 1.001. Kandydat musi uzyskać absolutną większość.

Uchwała filaretów
po mowie gen. Rydza-Śmigłego

Zarząd główny Związku filaretów powziął jednomyślnie następującą uchwałę: „W dniu 24 maja r. b. gen. Rydz - Śmigły, jako organizator sił zbrojnych narodu i wódz naczelny, wezwał cały naród do wytężonej pracy na rzecz wzmocnienia siły obronnej Polski. Filareci jako uczestnicy ruchu społeczno - politycznego, organizowanego w okresie niewoli w imię walki o niepodległość, karnie i solidarnie stają na wezwanie, oświadczając, że, jak zawsze do tej pory, tak i obecnie oddać są gotowi wszystkie swe siły dla realizacji celów wskazanych narodowi przez wodza naczelnego.

Sir Hoare mianowany
pierwszym lordem admiralicji

LONDYN, 5. 6. Król Edward 8-my przyjął dymisję dotychczasowego pierwszego lorda admiralicji, lorda Monsella i mianował sir Samuela Hoare pierwszym lordem admiralicji, czyli ministrem marynarki. Sir Samuel Hoare powraca więc do gabinetu po zaledwie 6-miesięcznej nieobecności.

Pomimo, iż sir Hoare nie powraca na stanowisko ministra spraw zagranicznych, powrót jego nie jest pozbawiony znaczenia dla dalszego rozwoju polityki zagranicznej W. Brytanji. Przedewszystkiem z natury samego urzędu szef admiralicji wywiera na politykę zagraniczną W. Brytanji potężny wpływ, ponieważ we wszystkich sprawach, związanych z zagadnieniem obronności, pierwszy lord admiralicji ma pierwsze słowo. Pozatem sir Hoare będzie miał wiele do powiedzenia przy rozstrzyganiu sprawy stosunków brytyjsko - włoskich. jednem z głównych ogniw w łańcuchu tych stosunków jest kwestja utrzymania lub zlikwidowania koncentracji floty brytyjskiej na Morzu Śródziemnem. Stanowisko, jakie w tych sprawach zajmie sir Hoare, będzie w znacznej mierze decydujące dla dalszego ułożenia się stosunków pomiędzy Londynem a Rzymem.

Nie ulega wątpliwości, że powrót Hoare do gabinetu zaciąży na dalszej polityce rządu brytyjskiego wobec Włoch w sensie sprzyjającym próbom zbliżenia włosko - brytyjskiego. Wreszcie należy zwrócić uwagę na wielki autorytet osobisty, jakie posiada obecnie Hoare zarówno dlatego, że raczej jego polityka okazuje się dziś słuszną i bardziej celową, jak również, że piastował on już teki lotnictwa, spraw Indyj i spraw zagranicznych, posiada więc, piastując już czwartą z rzędu ważną tekę admiralicji, olbrzymie doświadczenie w sprawach ogólno-imperjalnych.

RZYM, 5. 6. Prasa włoska zapatruje się z wyraźnym optymizmem na dalszy rozwój sytuacji międzynarodowej, w związku z powrotem sir Samuel Hoare do czynnego życia politycznego.

Złodziej w 2 parach spodni
schwytany na gorącym uczynku

Do pracowni krawieckiej Stanisława Garbaczewskiego (Nowy Świat 38), przez otwarte okno na parterze, dostał się złodziej. Splondrował on pracownię i nie znalazłszy gotówki, włożył na siebie 2 pary nowych spodni. W tym momencie nadszedł właściciel, który stwierdził „gospodarkę" złodziejów. Garbaczewski począł przeszukiwać pracownię, gdzie zobaczył ruszającą się firankę przy oknie. Po odchyleniu jej, G. ujrzał drżącego złodzieja w klientowskich spodniach. G zaalarmował dozorcę domu, który zawezwał policjanta. Po przeprowadzeniu „lipkarza" do komis., okazało się, że jest to Bronisław Krauze (nigdzie niemeldowany), notowany i karany za kradzieże.

List Komitetu Pielgrzymkowego
odpiera napaści na studentów

Od Komitetu Przyjęcia Pielgrzymki Akademickiej na Jasną Górę, otrzymujemy list, będący odpowiedzią na niesłychane zarzuty, jakie z kilku stron padły pod adresem studentów:

Cała uroczystość ślubowania jasnogórskiego była pełną powagi i dostojeństwa. Nastrój i zachowanie się młodzieży akademickiej były od początku do końca dostosowane do powagi chwili, nacechowane wielkiem przejęciem się religijnem, zrozumieniem ślubowania, jak również i zobowiązań zeń wypływających i w czasie obecnym i na przyszłość.

Przeżyliśmy wielkie i niezapomniane chwile, pielgrzymka Akademików na Jasnej Górze w dniu 24 maja poruszyła miljony serc w całej Polsce, odbiła się głośnem echem i zagranicą, napełniła nas wielką nadzieją co do naszej dziejowej przyszłości.

Częstochowa przyzwyczajona jest widzieć i przyjmować różne pielgrzymki, pielgrzymka Akademików była jedną z najmilszych.

Słowa niniejsze kreślimy w tym celu, aby naszej Ukochanej Młodzieży zaznaczyć, że olbrzymia większość społeczeństwa polskiego zrozumiała ich intencje, że się zjednoczyła z nimi u stóp Marji na Jasnej Górze i że potępia wszystkie niesłuszne i nieuzasadnione zarzuty bez różnicy, przez kogo były one postawione. A więc „Sursum Corda!"

Komitet przyjęcia pielgrzymki Akademików na Jasnej Górze. Następuje 15 podpisów.

Skazanie
członków O. N. R.

GRODNO, 5. 6. Sąd okręgowy w Grodnie na sesji wyjazdowej w Suwałkach rozpatrywał sprawę Zygmunta Sitowskiego, Leona Bogdana i Czesława Jasielona, członków b. Obozu Narodowo-Radykalnego, oskarżonych o zbrodnię stanu. Sitowskiego skazano na 3 lata więzienia, Bogdana na 2 lata i Jasielona na rok więzienia.

Katastrofa kolejowa
pod Linzem

WIEDEŃ, 6.6. W pociągu pospiesznym Wiedeń — Paryż, wykoleiły się pod Linzem lokomotywa, wagon pocztowy i trzy wagony osobowe.

Dwie osoby poniosły śmierć. Są to: listonosz z Linzu i kupiec wiedeński. Dotychczas nie ustalono, czy pod gruzami wagonów nie znajdują się jeszcze ciała innych osób.

Gdynia ma
90 000 mieszkańców

GDYNIA, 5. 6. Dokładne wyniki spisu ludności m. Gdyni, który został zakończony 23 maja, będą znane po obliczeniach maszynowych, których dokonywa Gł. urząd statystyczny w Warszawie. Na podstawie nieoficjalnych danych już obecnie można przypuszczać, że ludność Gdyni dochodzi do 90 tys. Ostatnie obliczenie z 1 sierpnia 1935 r. wykazało 75 tys. mieszkańców.

Uniewinnienie narzeczonej
Echa przypadkowego zabójstwa

Młoda 22-letnia dziewczyna, Helena Biesiada, w tragicznych okolicznościach stała się sprawczynią śmierci swego narzeczonego, Józefa Przygodzkiego, na trzy tygodnie przed ślubem. Przygodzki, który często się upijał, przyjechał pewnego razu do narzeczonej dorożką, mocno podchmielony, a nie mając czem zapłacić dorożkarzowi, prosił narzeczoną o danie mu na ten cel 2 złotych. Biesiada oświadczyła, że chwilowo nie ma pieniędzy, a od matki, z którą mieszkała, brać ich nie chce. Na tem tle wynikła między narzeczonymi awantura i bójka. Przygodzki rzucił w narzeczoną bochenkiem chleba, a ta schwytała dla własnej obrony duży nóż ze stołu. Kiedy narzeczony w pasji rzucił się ku niej, nadział się na nóż, który przeciął mu otrzewną i przebił jelita, wywołując krwotok wewnętrzny i w następstwie zgon w szpitalu. Postawiona wczoraj przed Sądem Okręgowym Biesiada, drobna wymizerowana dziewczyna, nie przyznaje się do zamiaru zabójstwa narzeczonego, wysokiego i mocnego mężczyzny, i wyjaśnia, że chciała się jedynie bronić przed jego uderzeniami.

Obrońca oskarżonej adw. Hofmokl-Ostrowski, junior, udowodnił, że niema żadnych podstaw, by podejrzewać dziewczynę o chęć zabójstwa narzeczonego na trzy tygodnie przed ślubem, podkreślając przytem, że Biesiada znała dobrze żyłkę do pijaństwa swego narzeczonego, a mimo to kochała go i zdecydowała się na ślub. Zresztą sam kierunek uderzenia nożem wskazuje, że było to tylko nadzianie się samego denata na ostrze, nie kierowane bynajmniej ręką przypadkowej zabójczyni.

Na stole sędziowskim spoczęły dowody rzeczowe, wielki nóż i rozprute ubranie tragicznie zmarłego.

Po krótkiej naradzie Sąd Okręgowy wydał wyrok uniewinniający całkowicie Helenę Biesiadę z zarzutu usiłowania zabójstwa, podkreślając w krótkiem uzasadnieniu, że nie widzi u niej najmniejszego śladu zamiaru zabójstwa. Zeznaniom jedynego nieprzychylnego dla oskarżonej świadka, siostry zabitego, Sąd Okręgowy nie dał wiary, jako zdecydowanie stronniczym.

Wczoraj na giełdzie

Wczoraj zebrania giełdy, jako w sobotę, nie było.

W obrotach prywatnych tendencja dla papierów procentowych nieco słabsza. Dla akcji mocniejsza.

7 proc. poż. stab. 58.00; 3 proc prem. poż. inwest. I em. 68 i 1/8, II em. 69 i 1/8; 4 proc. prem. poż dol. 50.00; 3 proc. prem. poż. bud. 26.25.

Pożyczki dolarowe: 8 proc. poż. z 1925 r. (Dillonowska) 87.50; 7 proc. poż. Śląska 69.00; 7 pr. poż. m. st. Warszawy 67.50.

Kategoryczne orzeczenie Sądu Apelacyjnego

Żydzi nie mogą zmieniać imion żydowskich na polskie

W ostatnich latach zauważono masową tendencję do zmiany imion żydowskich na polskie, idącą w parze z również masowem polszczeniem nazwisk żydowskich.

Jak wiadomo, zmiana nazwiska jest unormowana odpowiedniemi przepisami i z uzasadnionych przyczyn może być przeprowadzona za zezwoleniem władz. Natomiast zmiana imion w świetle obowiązujących w Polsce przepisów jest niedopuszczalna, dlatego też używanie przez żydów imion polskich jest nieprawne i wprowadzane jedynie drogą narzucanego przez żydów zwyczaju.

Wczoraj zapadło w takiej sprawie bardzo znamienne i kategoryczne orzeczenie stołecznego Sądu Apelacyjnego. Mianowicie niejaki Szmul Kiliszek wystąpił do Sądu Okręgowego z prośbą o zmianę swojego imienia na Stanisław, twierdząc, że Szmul jest skróceniem Samuela, a to znowu imię dokładnie odpowiada chrześcijańskiemu imieniu Stanisław. Oryginalne swe wywody, oprócz własnego rozumowania, oparł Szmul Kiliszek na takich autorytetach, jak komentarze szeregu rabinów „biegłych w piśmie".

Sąd Okręgowy nie zgodził się jednak z temi wywodami i podanie Kiliszka oddalił, stwierdzając, że nie znajduje przepisów prawnych, któreby na tego rodzaju „sprostowanie" imienia pozwalały.

Pragnący koniecznie przefasonować swe imię na aryjskie, Kiliszek wystąpił w drodze apelacji do drugiej instancji, gdzie pełnomocnik jego w dalszym ciągu twierdził, że chodzi tylko o sprostowanie i nadanie mu powszechnie używanego imienia.

Mimo tych wywodów Sąd Apelacyjny, zgodnie z wnioskiem prokuratora, podzielił stanowisko Sądu Okręgowego, podanie Szmula Kiliszka odrzucił, a w motywach wyroku stwierdził, że nie chodzi tu o jakieś sprostowanie nieściśle odnotowanego w aktach stanu cywilnego imienia, lecz o zmianę tego imienia na inne, co przez przepisy w Polsce obowiązujące jest uznane za niedopuszczalne.

Może wyrok Sądu Apelacyjnego zwróci nareszcie uwagę władz i społeczeństwa na niedopuszczalność dalszego tolerowania takiego stanu rzeczy, aby żydzi w sposób dowolny i dla dowolnych celów posługiwali się imionami chrześcijańskiemi, związanemi jaknajściślej z naszym kultem religijnym.

Prof. Czyżewicz dziekanem uniwersytetu

Wczoraj na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się posiedzenie Rady Wydziałowej wydziału lekarskiego, na którem odbyły się wybory nowego dziekana na 1936-37 rok. W pierwszem głosowaniu wybrano dotychczasowego dziekana prof. Orłowskiego, który jednak wyboru nie przyjął, tłumacząc się brakiem czasu. W drugiem głosowaniu wybór padł na prof. Czyżewicza, który wyraził zgodę na objęcie dziekanatu.

Prof. Czyżewicz wykłada położnictwo i ginekologję.

Uczony niemiecki bawi w Wilnie

Do Wilna przybył dyrektor instytutu badań mózgu im. cesarza Wilhelma w Berlinie, prof. Oskar Vogt. Jak wiadomo, w Wilnie znajduje się pod kierownictwem prof. Rosego również instytut badań mózgu.

W uniwersytecie wileńskim odbędzie się uroczystość nadania uczonemu niemieckiemu godności profesora honoris causa.

Łagodzić zatargi z robotnikami

Konferencja inspektorów pracy pod przewodnictwem p. min. Kościałkowskiego

W Ministerstwie Opieki Społecznej pod przewodnictwem p. ministra M. Zyndram-Kościałkowskiego odbyła się konferencja okręgowych inspektorów pracy z całego państwa, poświęcona aktualnym zagadnieniom działalności Inspekcji Pracy w terenie ze szczególnem uwzględnieniem spraw rozjemstwa w zatargach zbiorowych i udziału inspekcji w akcji zwiększenia zatrudnienia.

Zagajając obrady, p. minister Kościałkowski wskazał na doniosłą rolę Inspekcji Pracy, zwłaszcza w warunkach chwili obecnej, które nakładają na inspektorów pracy szczególnie odpowiedzialne zadania.

Wśród zadań tych na pierwszy plan wysuwa się sprawa rozjemstwa w zatargach zbiorowych. Na tym odcinku mają inspektorzy pracy do spełnienia bezwątpienia decydującą rolę — zarówno przez zapobieganie akcjom strajkowym i likwidowanie sporów w drodze postępowania polubownego, jak i energiczne przeciwdziałanie strajkom, przybierającym formy sprzeczne z prawem.

Na zakończenie obrad główny inspektor pracy p. dyr. M. Klott omówił wytyczne w pracy inspekcji na najbliższą przyszłość.

Walki w Palestynie
Samoloty angielskie patrolują

JEROZOLIMA, 6. 6. Samoloty angielskie patrolują bezustannie obszary graniczne pustyni syryjskiej, by zapobiec przemytowi broni, jak również, by nie dopuszczać Beduinów wewnątrz kraju.

Najgorętsze utarczki z powstańcami odbywają się w okolicach Dżaminu (na drodze Jerozolima — Nazaret), gdzie siły Arabów pod Dżaminem obliczano są na 300 — 500 ludzi, uzbrojonych w karabiny i granaty ręczne.

HAIFA, 6. 6. Dziś rano sytuacja w Haifie uległa pogorszeniu, w związku z aresztowaniem pewnej liczby muzułmanów, którzy atakowali sprzedawców jarzyn i zniszczyli im towar.

Na posterunek policji rzucono bombę oraz zasypano oddział policji i wojska strzałami. W odpowiedzi zaatakowani dali ognia, zabijając 1 manifestanta i raniąc drugiego. Obecnie w mieście panuje spokój.

Strajk generalny w hiszpańskiem Marokko

CASABLANCA, 6. 6. Z Tetuanu (stolica Marokka hiszpańskiego) donoszą: Strajk generalny w Ceuta trwa nadal i rozszerzył się na cały handel. Stale odbywają się wiece, tłumy demonstrują na ulicach. Doszło do poważnego starcia tłumu z oddziałem gwardji cywilnej, która w obronie własnej dała ognia, kładąc trupem 3-ch demonstrantów i raniąc przeszło 20-stu. Spośród gwardji cywilnej są również ofiary: jeden zabity i dwóch rannych.

Wszelka łączność z Hiszpanją jest przerwana. Władze wojskowe dostarczają do Ceuty chleb. Przewidywany jest szybki brak żywności.

Sytuacja jest bardzo groźna.

„Pochód głodowy" bezrobotnych

KATOWICE. 6.6. W Obszarach, w powiecie rybnickim odbyła się masówka bezrobotnych, których gmina liczy ponad półtora tysiąca. Bezrobotni korzystają z zasiłków i dotacyj w naturze. Wobec opóźnionych ostatnio wydawań przypadających im racyj, postanowili zorganizować „pochód głodowy", jako formę protestu przeciwko braku pomocy. Pochód ma się odbyć w najbliższych dniach.

Przegląd prasy

POLSKA JEST KRAJEM SMUTNYM I ZBIEDZONYM...

„I. K. C." zamieszcza charakterystyczny feljeton na temat „surowego życia":

„wolno domyślać się, że do tego surowego życia wezwał (p. premjer — przyp. red.) nie chłopów i robotników, rzuconych od lat na pastwę bezgranicznej nędzy, ale tych kilka tysięcy, a może nawet kilkuset wybranych, którzy stanowią stałą klientelę warszawskiej „Adrji" i innych lokali rozrywkowych.

Tak, tym sferom przydałaby się jakaś dłuższa dieta i bardziej spartański tryb życia. Niema co obwijać w bawełnę, w Warszawie pokazuje się palcami różnych osobników, którym powodzenie przewróciło w głowie i każe im szaleć... na kredyt. Opowiada się o niezapłaconych rachunkach, o wystawnych kolacjach, o rozwodach co kwartał, o pijatykach, domach schadzek itd.

Nie ulega wątpliwości, że w tych plotkach jest dużo przesady, dużo blagi i złej woli, ale gdyby nawet ich setna część była prawdziwa, to już należałoby do tej rany zbliżyć się z rozpalonem żelazem, aby ją dobrze wypalić i zdezynfekować.

Prawda to bowiem stara jak świat, że kto chce rządzić i zdobywać ludzi, ten musi chodzić w pewnym nimbie moralnym, jaki daje surowość życia i skrupulatne przestrzeganie tych zasad, które się głosi. Rozumieją to doskonale zarówno Hitler, jak Mussolini, a nawet Stalin, odmawiając sobie aż do przesady wszystkiego, coby trąciło zbytkiem, luksusem i popuszczaniem pasa.

Społeczeństwo, choćby najbardziej zahukane i rozagitowane, ma oczy i uszy, i umie odróżniać ziarno od plewy, wyczuwa świetnie, kto „robi cnotę", a kto sam jest cnotą — i nieomylnym instynktem odgaduje ludzi, kwalifikując ich tak, jak na to zasługują.

Polska jest krajem smutnym i zbiedzonym. — Na twarzach Polaków rzadko pokazuje się uśmiech. Stwierdzają to zgodnie korespondenci zagraniczni, dziwiąc się, dlaczego nikt tu się nie śmieje?

Nie śmieją się ludzie, bo jest im źle, bo bezrobocie niszczy społeczeństwo, jak rak, niskie zarobki skazują inteligencję na bytowanie wśród ciągłych braków, bo młodzież widzi, że jest zupełnie niepotrzebna i ma przyszłość przed sobą zamkniętą.

Mimo to jednak byłoby szaleństwem nawoływać, aby za przykładem tej masy głodnych i niezadowolonych poszli wszyscy, abyśmy rozpoczęli nowe równanie w dół i za standard polski przyjęli dziurawe buty i pusty żołądek, bo na tym koniku nie zajechalibyśmy daleko.

Polska, jeżeli ma istnieć jako mocarstwo, musi być społeczeństwem ludzi sytych i zadowolonych, patrzących z radością w przyszłość, śmiejących się, a nie ascetów, Diogenesów i trapistów.

Róbmy więc tak, aby tym masom śmiały się oczy do dobrych zarobków, do posad, do własnych domków, do schludnie ubranych dzieci, do nowych armat, samolotów i czołgów, do zrównoważonych budżetów i dobrze skrojonych sukienek.

A panów z „Adrji" wyślijmy na kurację odtłuszczającą. Im zalecmy surowy tryb życia, niech dłużej nie kompromitują siebie i tych, co ich... posłali".

Nietylko w Warszawie, ale w całym kraju, w stolicy jak i w Krakowie byli i są ludzie w najtragiczniejszych chwilach zabawiający się doskonale na... dancingach. Ludzie z „wyższych dziesięciu tysięcy..."

BOJKOT EKONOMICZNY

Fragment przemówienia gen. Składkowskiego, w którym zaznaczył, że rząd nie będzie przeciwstawiał się ekonomicznemu wypieraniu żydów z życia polskiego, obruszył żydów. Cała prasa żydowska pisze o tych słowach z wyraźną goryczą, starając się wskazać, że zgoda na bojkot to droga do otwartej walki z żydami wogóle.

Znany publicysta żydowski Samuel Hirszhorn pisze w „Naszym Przeglądzie":

„Co to jest walka ekonomiczna pokojowa, legalna, kulturalna?"

Później:

„właśnie niczem innem jak kampanją oszczerczą jest t. zw. „walka ekonomiczna" — prowadzona przez antysemitów z żydami. Antysemici nie zachęcają „rdzennych" do dawania lepszego towaru, sprzedawania po tańszych cenach, lecz do bojkotowania żydów wbrew wszelkim korzyściom ekonomicznym. To już nie jest walka, lecz właśnie krzywda nietylko dla żydów, lecz i dla państwa. Krzywda, która pogwałca bezpieczeństwo wewnętrzne, i osłabia obronę zewnętrzną".

Rabin Osjasz Thon w „Nowym Dzienniku" obawia się, że bojkot ekonomiczny może być nietylko tolerowany, ale popierany przez władze, a to jest gorsze dla żydów od czynnych wystąpień antysemitów.

„Kto wie, czy ktoś nie dojdzie do rezolucji, że takie stronnicze przechylenie szali przy pomocy siły rządowej nie jest stokroć gorsze od — bicia... Bić jest ohydna brutalność, która jednak nie może nigdy się stać ciągłą czynnością, natomiast może rząd bezustannie swoim ciężarem przechylić wszystko na jedną stronę, tak że druga strona, pozbawiona pomocy rządowej, będzie bezwzględnie, a to ciągle pokrzywdzoną".

Żydzi wracają do Mińska

Chałupnicy chrześcijańscy bojkotowani przez hurtowników żydowskich

Szewcy chrześcijańscy w Mińsku, chałupnicy znaleźli się bez środków do życia, gdyż hurtownicy żydowscy, odbierający towar do tej pory, bojkotują polskich chałupników. Szewcy, aby móc sprzedać swój towar postanowili założyć własną hurtownię. Jeśli taka hurtownia powstanie, umożliwi ona egzystencję biednym chałupnikom. Prawdopodobnie społeczeństwo w Mińsku Mazowieckim dopomoże chałupnikom do zorganizowania hurtowni, a to tem więcej, że na pracy szewców z Mińska żydzi mieli świetne zyski.

Żydzi zajęli się energicznie pomocą dla swoich współwyznawców. Powstał komitet pomocy dla robotników żydowskich. Komitet ten wezwał żydów do powrotu. Już około 100 rodzin żydowskich powróciło do Mińska.

Władze policyjne bardzo energicznie zabiegają, aby niespokojne nastroje po morderstwie ś. p. wachmistrza Bujaka nie wyładowały się. W mieście skonsygnowano znaczną ilość policji. Na miejscu bawił komendant główny policji, gen. Kordjan-Zamorski.

Według informacyj żydowskiej „5 rano" starosta Gadomski powiadomił parlamentarzystów żydowskich, że pod zarzutem dokonania podpaleń i tłuczenia szyb w domach żydowskich oraz w lokalu PPS przy ul. Legjonów, policja aresztowała 46 osób, z których 5 tylko zwolniono, a 41 odesłano do Warszawy.

Zajścia z żydami w Mińsku Mazowieckim i Warszawie

Jak podawaliśmy już poprzednio, w kilku punktach Mińska Mazowieckiego, spalono domy żydowskie: Kapłana, Jankla Kałuskiego, Berka Morgensterna, Mojżesza Lotmana, Mojżesza Wiśniewskiego, Borucha Rotenblata. Dom Dawida Abramowicza był podpalany dwukrotnie. Policja dokonała aresztowań szeregu osób, podejrzanych o udział w podpalaniach.

Jak donosi prasa żydowska, ostatnio ofiarą napadu padła rodzina żydowska Urynowiczów, składająca się z 10-ciu osób. Ciężko ranne zostały: 60-letnia Chana, 30-letnia Sura i 6-letnia Szyja, również ofiarą napadu padł handlarz, Efroim Furmański, ciężko pokłuty nożami. Pobito również handlarkę Bruchę Minkowską, zdemolowano sklep krawiecki Mińskiego i dokonano napadu we wsi Stojadła (pod Mińskiem) na sklep Mendla Siekierki, gdzie zdemolowano urządzenie, oblano naftą towary i zniszczono. Podobnego napadu dokonano na sklep spożywczy Zelmana Siekierki.

Jak donosi „Nasz Przegląd" także w Warszawie doszło do szeregu wystąpień przeciw żydom.

„W Mokotowie na ul. Puławskiej kilku chuliganów próbowało wywołać zamieszanie, wznosząc okrzyki antysemickie.

M. in. awanturnicy wpadli do sklepów: E. Goldberga i N. Epsteina przy ul. Puławskiej 80 — gdzie usiłowali zdemolować sklepy i poczęli rozrzucać towary. Na alarm nadbiegła policja, aresztując dwu sprawców: F. Majewskiego i J. Miazia.

Wczoraj przy ulicy Marszałkowskiej został napadnięty krawiec Glencner (Nowowiejska 9). Został on ranny nożem w pośladek. Sprawca zbiegł. Pierwszej pomocy udzielono rannemu w aptece Kuczyńskiego przy ulicy Marszałkowskiej".

Również na Placu Zbawiciela i w innych punktach miasta poturbowano kilku żydów.

Zajścia z żydami w Wilnie

WILNO, 6.6. Po zastrzeleniu przez żyda Rachmila Dawidsona 32-letniego Nagrodzkiego, w mieście zapanowało oburzenie, przejawiające się w czynnych wystąpieniach przeciwko żydom. Szczególniej ludność dzielnicy „Na Kominach" jest zaniepokojona i obawia się, by sporadyczne wypadki wystąpień przeciw żydom nie przeobraziły się w wystąpienia masowe.

Przy ul. Nowogródzkiej pobito żyda - studenta medycyny 28-letniego Gordona. Lekarz pogotowia stwierdził u pobitego 8 ran. Pobity został na ul. Końskiej również żyd Chaim Band, któremu zadano 5 ran. Pozatem pobito na ul. Szpitalnej żyda Kownera, oraz w kilku innych miejscach poturbowano żydów.

Drażnienie jest niewłaściwe

Uniemożliwiono agitację przeciwnikom antysemityzmu

Naczelna Rada Bundu uchwaliła zwołanie „kongresu robotniczego do walki z antysemityzmem", którego termin został wyznaczony na 13 czerwca. W ubiegłym tygodniu Komisarjat Rządu zakazał wszelkich na ten temat odczytów, a obecnie, jak się dowiadujemy, zakazane zostały wszelkie zebrania, na których miano dokonać wyboru delegatów na kongres.

W dniu wczorajszym naczelna rada Bundu przedłożyła w Komisarjacie Rządu listę kilkunastu zebrań w organizacjach partyjnych, dzielnicowych i związkach zawodowych robotników żydowskich, poświęconych pracy przygotowawczej i wyborom delegatów na „kongres robotniczy do walki z antysemityzmem". Zebrania te miały się odbywać od 6 do 12 b. m. włącznie. Komisarjat Rządu zakazał jakichkolwiek zebrań przedkongresowych, co jest równoznaczne z uniemożliwieniem wyboru delegatów na omawiany kongres.

Jak widać więc — „kongres robotniczy do walki z antysemityzmem" nie dojdzie do skutku.

Choroba Gorkiego

RYGA, 6. 6. Z Moskwy donoszą: Znany pisarz sowiecki Maksym Gorkij, liczący 68 lat, zachorował na zapalenie płuc. Stan jego jest groźny. Przy łożu chorego czuwają ustawicznie lekarze.

Zawieszenie krzyża w auli Konserwatorjum Muzycznego

Dziś o g. 10.30 odbędzie się poświęcenie sztandaru słuchaczy Państwowego Konserwatorjum Muzycznego w Warszawie w kościele akademickim św. Anny, poczem o godz. 12-ej w sali koncertowej P. K. M. Okólnik 1 zorganizowana zostanie uroczysta akademja pod protektoratem JE ks. biskupa Dr. Antoniego Szlagowskiego i J. Magn. Rektora prof. Eugenjusza Morawskiego. Program przewiduje wbicie gwoździa i zawieszenie krzyża w auli 19. Krzyż ten ufundowali słuchacze PKM, uczestnicy pielgrzymki Jasnogórskiej.

Spotkanie Mussoliniego z Schuschniggiem
Narazie sytuacja bez zmian

RZYM, 5. 6. Kanclerz Austrji Schuschnigg odwiedził Mussoliniego w Rocca delle Caminate. Serdeczna rozmowa mężów stanu trwała 2 godziny. Po rozmowie z Mussolinim, w której uczestniczył również podsekretarz stanu spraw zagranicznych Suvich, kanclerz austrjacki, odleciał samolotem do Wenecji, gdzie zwiedził międzynarodową wystawę sztuk plastycznych. Odjazd kanclerza Schuschigga z Wenecji do Wiednia nastąpi zapewne jutro rano.

PARYŻ, 6.6. Havas donosi z Wiednia, że wedle informacyj miarodajnych kół austrjackich, Mussolini w czasie spotkania z kanclerzem Schuschniggiem w Rocca delle Caminate, wykazał jaknajgłębsze zrozumienie motywów, które skłoniły kanclerza do ostatniej rekonstrukcji gabinetu.

Co do tradycyjnego przeglądu polityki zewnętrznej pomiędzy Schuschniggiem, Mussolinim i Suwichem, to wspomniane koła austrjackie ograniczają się do ponownego podkreślenia, że w wyniku rozmów nie nastąpi żadna zmiana orjentacji politycznej lub jakakolwiek sensacja. Pozatem koła te podkreślają niezwykle serdeczny charakter spotkania.

Polityczne koła wiedeńskie nie podzielają wrażenia, jakie ujawniło się w pewnych kołach rzymskich, co do możliwości zmiany kierunku włoskiej polityki zagranicznej. W Wiedniu podkreślają, iż kwestja sankcyj nie doszła jeszcze do punktu krystalizacyjnego, który mógłby skłonić Włochy do zastanowienia się nad koniecznością przesunięć wśród przyjaciół Włoch.

WENECJA, 6.6. Agencja Stefani podaje, że kanclerz Schuschnigg odleciał do Wiednia o godz. 9-ej min. 57.

Wybuch bomby we Włochach

Wczorajszej nocy nieznani sprawcy wrzucili do składu szyb Nusyna Wilberga, zamieszkałego we Włochach, przy ul. Mickiewicza 5, bombę, która eksplodując, uszkodziła ściany i wyrwała kilka belek z sufitu. Wskutek eksplozji, duże zapasy szkła uległy całkowitemu zniszczeniu. Siła eksplozji była tak duża, że w całym domu powylatywały szyby. Zaalarmowana policja rozpoczęła energiczne dochodzenie. Aresztowano jednego osobnika, który jest posądzony o podrzucenie bomby. Nazwiska jego, ze względu na toczące się śledztwo, nie możemy podać.

Zjazd szefów Małej Ententy

BUKARESZT, 6. 6. Do Bukaresztu przybyli dziś ks. regent Paweł jugosłowiański i prezydent Czechosłowacji Benesz.

Miasto udekorowane jest flagami trzech państw Małej Ententy. Dzienniki podkreślają znaczenie historyczne spotkania szefów państw Małej Ententy.

Dwie szubienice w Rzeszowie

Sąd przysięgłych stwierdził winę oskarżonych o zbrodnie

RZESZÓW, 6.6. Przed sądem przysięgłych odbyła się rozprawa, dotycząca zajść, jakie rozegrały się w dniu 1 maja na ulicach miasta. Po rozwiązaniu pochodu socjalistycznego, opryszek, Zygmunt Królikowski, spotkawszy idącego ulicą Grunwaldzką Rudolfa Katowicza, przystąpił do niego, zadając mu cios nożem w szyję. Katowicz ciężko ugodzony próbował uciekać, napastnik dopędził go jednak i zadał drugie uderzenie nożem w kark. To było już śmiertelne. Katowicz upadł na ziemię i po paru minutach skonał. Po dokonaniu mordu, Królikowski udał się na podwórze domu, Edmunda Gadulskiego, gdzie również napadł na idącą z dzieckiem na ręku córkę Gadulskiego Zofję i pchnął ją nożem w pierś. I ten cios był śmiertelny. Po dokonaniu mordu Królikowski zaczął uciekać. Po godzinnym pościgu schwytano go, aresztowano i odstawiono do więzienia.

Przesłuchiwany przez sędziego śledczego, Królikowski oświadczył, że żywił nienawiść do Kotowicza, którego znał wcześniej i który miał go rzekomo kiedyś namówić do kradzieży, a potem wydać policji. Za tę kradzież Królikowski przesiedział trzy lata w więzieniu i wyszedł z niego w kwietniu 1935 roku. Co do drugiej ofiary, morderca zeznał, że zabił ją, ponieważ wygłaszała o nim niekorzystne opinje.

Na rozprawie, Królikowski zeznał, że z zawodu jest malarzem i był czterokrotnie karany. Pozatem odmówił zeznań.

Na podstawie opinji przysięgłych, sąd skazał Królikowskiego na karę śmierci przez powieszenie, oraz na utratę praw publicznych i obywatelskich.

Zakończył się tu również drugi proces, w którym również sąd wydał karę śmierci przez powieszenie na oskarżonego Tyszkę.

Oskarżony postawiony był przed sąd pod zarzutem dokonania w Wielką Sobotę potwornego napadu rabunkowego, w czasie którego zabito łomem żelaznym 20-letnią służącą Jadwigę Walną. Śledztwo przeprowadzone na miejscu zbrodni, doprowadziło do schwytnia 28-letniego Stanisła Tyszko, ślusarza z Mińska Mazowieckiego, który przyznał się do zbrodni i podał jej szczegóły. Opowiedział, że udając żebraka, dostał się do mieszkania, a gdy służąca miała mu dać jałmużnę, uderzył ją łomem w głowę, a potem dobił. Po dokonaniu mordu Tyszko przeszukał mieszkanie, ale pieniędzy nie znalazł.

Przed sądem przysięgłych, Tyszko odwołał wszystkie swoje zeznania i wyparł się winy, oraz podał świadków, którzy mieli stwierdzić jego alibi. Po sprawdzeniu dowodów, okazało się, że Tyszko próbował przy pomocy wybiegu uniewinnić się. Sąd stwierdził prawdziwość poprzednio złożonych zeznań i wymierzył oskarżonemu karę śmierci.

O dyżurne łodzie pod wiaduktem żoliborskim

Jeden z naszych czytelników, Żoliborzanin w ten sposób dotyka krzyczącej anomalji, jaką jest zalewany przez potoki wody przejazd pod wiaduktem kolejowym:

„Dokąd my, nieszczęśliwi mieszkańcy Żoliborza mamy dopominać się o racjonalne skanalizowanie przejazdu pod torami kolejowemi na ul. Krajewskiego?

Jechałem do śródmieścia w Zielone Święta. Przed wiaduktem utknęło moc tramwajów przepełnionych wracającymi z Bielan wycieczkowiczami, przemokłymi do nitki. Zatopiony przejazd wstrzymał ruch tramwajowy niewiele mniej od godziny. Myślałem sobie, coby to było, gdyby na Żoliborzu wybuchł groźny pożar? Jak przejechałaby straż ogniowa i karetki pogotowia?

Jeżeli zarząd miejski kosztem wielu miljonów złotych kanalizuje kilkanaście domków na Kole, to czy nie powinien przedewszystkiem znaleźć kilkadziesiąt tysięcy na uporządkowanie komunikacji z 45-tysiącznym Żoliborzem?

A możeby tymczasem pod wiaduktem ustawić na wszelki wypadek parę dyżurnych łodzi i zorganizować ruch tramwajowy z przesiadaniem?"

Wołania o dyżurne łodzie, oczywiście nie można brać dosłownie, ale w każdym razie dowodzi ono jak wiele jest kardynalnych bolączek w Warszawie, które całemi latami czekać muszą na elementarne środki zaradcze.

Najwyższy rząd żydowski

ma siedzibę w Krakowie

W tygodniku „Tęcza" w Poznaniu, badacz polityki żydowskiej p. Bolesław Rudzki pisze następujące rewelacje o ośrodkach życia żydowskiego:

Jedyny uniwersytet religijny żydowski, t. zw. Jeszywas Chachamej, mieści się w Lublinie przy ul. Lubartowskiej 57, we wspaniałym nowowybudowanym gmachu, o sześciu kondygnacjach. Aby się dostać do uczelni lubelskiej, kandydat musi się wykazać m. in. dosłowną znajomością 400 stron talmudu babilońskiego, które musi wyrecytować z pamięci.

Najwyższa szkoła rabinów znajduje się znowu w starem kresowem miasteczku polskiem Mirze. Uczniami jej są przeważnie ludzie z dyplomami uniwersyteckiemi.

Ośrodkiem naukowym żydostwa jest Wilno. W Wilnie mieści się odpowiednik naszej Akademji Umiejętności „Żydowski Instytut Naukowy", połączony z centralą bibljograficzną, archiwum i muzeum teatrologicznem im. E. R. Kamińskiej.

Poza tem Wilno mieści w swych murach jeszcze jedną bardzo ważną żydowską instytucję, mianowicie wydawnictwo talmudyczne. Talmudy bowiem dla całego świata żydowskiego drukuje się tylko w Wilnie.

W Warszawie żydzi poza licznemi centralami żydowskich organizacyj społeczno-kulturalnych, politycznych i gospodarczych mają także dwie wyższe uczelnie o sławie międzynarodowej, mianowicie „Instytut Nauk Judaistycznych" i Seminarjum Religijno-żydowskie „Techkomoni" (wyższa uczelnia).

W Krakowie znajduje się znowu środowisko polityczne. Kraków stał się od przeszło dwóch lat istotną stolicą światowego żydostwa.

W Krakowie bowiem mieści się dziś siedziba tajnych naczelnych władz żydowskich. Z Krakowa właśnie rozchodzą się teraz na cały świat tajne rozkazy „nieznanych naczelników" rządu żydowskiego. — Rozkazom tym posłuszni są wszyscy żydzi.

W Krakowie odbył się w ostatnich czasach szereg żydowskich zjazdów jawnych i tajnych jak np.: zjazd syjonistów, zjazd „Betaru", zjazd rewizjonistów, zjazd rabinów, zjazd kierowników lóż masońskich „Bnei - Brith", zjazd naczelnych władz „Alliance Israelite Universelle", zjazdy t. zw. „Rady Siedmiu" czyli istotnego tajnego „rządu żydowskiego" i wiele innych.

Do Krakowa jeździł także ubiegłego roku półoficjalny przedstawiciel rządu niemieckiego na... konferencję z żydami!...

Czy tajemnicę Hauptmana posiadał zamordowany stolarz polski?

KATOWICE, 6.6. Niedługo ma odbyć się tu proces w związku z dramatem rodzinnym, jaki rozegrał się 18 kwietnia b. r. w Piotrkowicach pod Katowicami. Wówczas 19-letni Alfred Knopp zastrzelił swego starszego brata na tle waśni majątkowych.

W czasie dochodzenia sądowego przy przeglądaniu papierów zmarłego natrafiono na sensacyjny dokument. Jest nim recepis listu poleconego, wysłanego z Piotrowic Śląskich, przez zamordowanego Knoppa do Scotland Yardu w Londynie. Na liście znaleziono dopisek skreślony ręką zmarłego tej treści: „List zawiera pismo do płk. Lindberga w sprawie Hauptmana".

Sprawa ta zainteresowała władze sądowe, zbadano rodzinę zabitego. Okazało się, że przebywał on uprzednio 12 lat w Ameryce i znał Hauptmana. Kiedyś nawet miał pracować z nim w jednej fabryce, jako stolarz. Knopp miał posiadać dowody niewinności Hauptmana.

Co się stało z listem, wysłanym do angielskiej służby śledczej, narazie niewiadomo. Niewiadomo również jakie dowody mógł posiadać Knopp. Faktem jednak jest, że swego czasu utrzymywał on korespondencję z Hauptmanem.

Żebrak - kamienicznik

Przed sądem do spraw żebractwa stanął m. in. zawodowy żebrak Wasilewski. Odwoływał się on do ofiarności publicznej, leżąc wśród łachmanów na ulicy i prosząc przenikliwym głosem przechodniów o datki. Policja aresztowała go i przeprowadziła jak zwykle w takich wypadkach dochodzenie. Okazało się wówczas, że Wasilewski ukończył szkołę średnią i otrzymał maturę. Z żebractwa miał znaczne dochody i kupił sobie dom w Tykocinie.

Żebraka odesłano do domu pracy przymusowej, kończąc tem jego amatorskie występy.

Zakorkowany Plac 3 Krzyży wymaga regulacji

Plac 3 Krzyży jest placem przelotowym. W 90 proc. obciąża go ruch z północy na południe, a więc wzdłuż Aleji Ujazdowskiej. Plac ten jest dziś zamały na potrzeby ruchu. Umieszczenie na nim krańcowego przystanku i pętlicy dla linji tramwajowej Nr. 24 paraliżuje ruch z ul. Wiejskiej, a także utrudnia ruch z Aleji Ujazdowskiej. Na placu zamało jest miejsca. Miłe dla oka zieleńce stają się już dziś luksusem, korkującym ruch na placu.

Jak wiadomo na Pl. 3 Krzyży niema postoju taksówek. Niema go też na żadnej z pobliskich ulic. Jest to anomalja.

Jak się dowiadujemy niedogodności komunikacyjne Placu 3 Krzyży niebawem staną się przedmiotem obrad. Oczywiście całkowite rozwiązanie potrzeb tego szpetnego placu nieprędko nastąpi, w każdym razie wszelka akcja zmierzająca do odkorkowania Placu 3 Krzyży z konieczności musi doprowadzić do obcięcia zieleńców od strony południowej (Aleje Ujazdowskie).

Granat poranił 3-ch żydów

Pod Krasińcem przechodzący tamtędy trzej żydzi, handlarze szkła, zauważyli znajdujący się w ziemi głęboko wryty pocisk artyleryjski, pochodzący z czasów wojny. Podczas próby rozbierania pocisku, pocisk eksplodował, raniąc handlarzy. Wszystkich trzech w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Przasnyszu.

Zbliżają się wakacje

Egzaminy w szkołach dobiegają końca. Wielkiemi krokami zbliża się okres wakacyj.

Wszyscy oczekujemy tej chwili z niecierpliwością, ale i troską. Bo choć czas to pieniądz, a czasu nam podczas wakacyj nie zbraknie, to jednak na opędzenie kosztów, związanych z niemi, potrzebna nam jest gotówka i sam czas nie wystarczy.

Kto posiada wystarczające oszczędności, ten troszczy się tylko o to, jak je najprzyjemniej w wolnych chwilach użyć; ten jednak, kto musiał wydatkować wszystkie swoje dochody — ma poważny kłopot, ze zdobyciem potrzebnych środków.

Problem ten znajdzie łatwe rozwiązanie dla wielu osob, grających na trzydziestej szóstej Loterji Państwowej. W rozpoczynającem się 18 b. m. ciągnieniu pierwszej klasy, wylosowanych będzie trzynaście tysięcy wygranych, a śród nich znajdujemy po jednej wygranej w wysokości stu tysięcy, pięćdziesięciu tysięcy, dwudziestu tysięcy złotych, cztery wygrane dzienne po dwadzieścia pięć tysięcy zł., pięć po dziesięć tysięcy, dziesięć po pięć tysięcy i t. d. A wszak już kilkusetzlotowa wygrana, może zaważyć na szali naszych kłopotów przedwakacyjnych.

Spróbujemy więc szczęścia i śpieszmy się z nabyciem losu, bo czasu pozostało niewiele.

Z radja

Letni program

Mamy za sobą pierwszy tydzień letniego programu radjowego. Skonstruowany pod znakiem t. zw. lekkości (pod którem to pojęciem rozumie się głównie zwiększoną przewagę muzyki „lekkiej" na „ciężką" t. j. poważniejszą), ma on jeden niezaprzeczalny plus, który jak sądzę spotka się u wszystkich z dobrem przyjęciem: podobnie jak to już od paru lat wprowadzono w warszawskich kamienicach, radjo zdecydowało się wreszcie na przesunięcie o pół godziny pory „zamykania bramy" i gra aż do północy — nietylko w świątki, ale i na codzień.

Jest, coprawda, trochę paradoksu w tem, że tę reformę wprowadzono w okresie letnim, gdy naogół wcześniej idzie się spać, aby i wcześniej wstawać. Niemniej jednak sporo słuchaczy będzie radju wdzięcznych za uprzyjemnienie wieczoru, gdy się zdarzy dłużej zasiedzieć. Ale konsekwencja wymagałaby, aby tę godzinę dwunastą jako stałą porę zamykania mikrofonu tembardziej już zatrzymano i na zimę, kiedy o wiele jeszcze znaczniejsza część słuchaczy mogłaby na tem korzystać.

(Mówiąc na wstępie o muzyce „lekkiej" nie miałem intencyj złośliwych, gdyż w układzie tych programów coraz się więcej wkłada pracy i pomysłowości.).

Skoro już się zaczęło od muzyki, wspomnijmy o zeszłoniedzielnej transmisji z jubileuszowego koncertu lwowskiego „Echa". Szkoda tylko, że przeznaczono na nią jeno pół godziny, które niemal w całości wypełniły przemówienia, tak że na sam koncert mało zostało miejsca — a tymczasem właśnie, słuchając tych serdecznych słów uznania, jakich jubilatowi nie szczędzono, miało się na jego produkcje wokalne zaostrzony apetyt. Powinien to Lwów powetować innym razem.

* * *

W dziale słowa żywego „lekkość" programu letniego pociągnęła za sobą skasowanie całej t. zw. dydaktyki. Trochę jednak za rygorystycznie.

Bo jeśli dziury w niebie nie będzie, jeśli lekcje języka niemieckiego w dotychczasowej postaci, z tylu już stron krytykowane i wykpiwane, znikną wogóle z programu — nietylko letniego — to jednak byłoby wcale nie zaszkodziło, gdyby p. Roquigny i w tym roku wygłaszał swoje pogadanki dla starszych, czy to o literaturze czy na inne tematy. Dla wielu przecież słuchaczy jest to bardzo cenna forma utrwalenia i pogłębienia znajomości języka francuskiego — i to o dogodnej porze, nie późnym wieczorem, kiedy już albo się śpi albo wolałoby bawić, niż słuchać — niezawsze zresztą wartego słuchania i należycie wygłoszonego — odczytu w języku obcym.

Niebardzo również rozumiem sensu skasowania odczytów dyskusyjnych. Jeśli serja zimowa miała spełniać rolę jakby seminarjum uniwersyteckiego, to jednak możnaby z dużem powodzeniem opracować program dyskusyj lżejszych, o charakterze „letnim" (zresztą i w sezonie zimowym bywały takie — i te właśnie były najlepsze), a z pewnością w niejednem letnisku potworzyłyby się samorzutnie czy to kółka dyskusyjne czy to grupy przygodnych słuchaczy, któreby bardzo tym audycjom były rade.

* * *

Bo zważmy tylko, co robić na letnisku, jeśli się na dworze zasłoci? Jeden brydż, a jeśli nie stanie czwartego, to chyba tylko pozostaje zrezygnowana drzemka. Wprawdzie nie można mieć na zamówienie słoty w każdą środę o 5-tej popołudniu, ale w 50 procentach można już na to zgóry tipować, jeśli zresztą nie leje w górach, to najprawdopodobniej leje nad morzem. Pozatem zaś: czy wypoczynek ma polegać jedynie na słuchaniu muzyki, która może także obrzydnąć, jeśli jej zadużo? Najlepszą formą wypoczynku dla umysłu jest nie całkowite „wyprzęgnięcie", ale zmiana tematów. Jeśli słuszne jest usunięcie całej ciężkiej artylerji odczytowej, która zresztą i w zimie stanowi nieraz balast, to jednak wypełnienie znacznej części uzyskanego tym sposobem wolnego miejsca w programach myzyką nie wydaje się trafne. Właściwszem byłoby pozostawienie słowa żywego w tejsamej proporcji, ale za to w lżejszym kalibrze — oczywista nie bez pewnego ciężaru gatunkowego.

Czyż np. nie słuchało się z wielkiem zainteresowaniem w minionym tygodniu obu odczytów prof. Górskiego o literaturze polskiej? Taksamo doskonały był p. Zrębowicz w swoich anegdotach z życia sławnych ludzi, interesujący był feljeton p. J. Stępowskiego na temat polemiki Prus - Sienkiewicz - Świętochowski sprzed lat 50-ciu o polską wyprawę odkrywczą do Kemerunu, a pogadanki p. Dylewskiego o psie myśliwskim mógł z zaciekawieniem wysłuchać nietylko myśliwy. Ale tego wszystkiego jest trochę zamało. Bo jeśli przecież, kasując „dydaktykę", nie kasujemy równocześnie propagandy (która też nieraz bywa mocno nudnawa), to się wytwarza pewna dysproporcja: słuchacz, który się przekona, że nie jak dawniej co drugi odczyt czy pogadanka ale tylko co trzeci jest rzeczywiście zajmujący a reszta to „piła", może się łacno zniechęcić wogóle do słuchania radjowego słowa żywego.

Mówi się wprawdzie: lato jest sezonem specjalnego uprzywilejowania dla reportaży. Owszem i słusznie, lecz nie bez pewnego „ale". To „ale" zaś brzmi: reportaż musi mieć dobry temat i odpowiednie podanie. Reportaży mieliśmy przecież w ubiegłym tygodniu sporą porcję, a tylko połowa stała na wysokości wymagań.

* * *

Wreszcie, jeśli program ma być naprawdę lekki, to nie powinno w nim braknąć humoru. Z humorem zaś radjowym, z którym przez pewien czas było już wcale dobrze, zaczyna się znowu nieco, jakby chwiać. „Wesołej Syrenie" Hemar nie dostarcza na czas rękopisów i warszawska kuźnia humoru (powiedzmy...) nie umie niczem tej luki załatać jak tylko... płytami. Lwów zapowiada „Gaudeamus igitur" i zamiast tego daje niezbyt ciekawe wznowienie „Pół godziny życia"; zapowiada „Gramy w zielone" — i znowu zmienia temat na „Taki jest Lwów", tym razem coprawda już ku większemu zadowoleniu słuchaczy, którzy jednak zaczynają się niepokoić, dlaczego znikli z programów Szczepko i Tońko. Wreszcie zaś gdzieś się zagubił ostatnio poniedziałkowy skecz. Chyba nie na stałe, bo byłaby wielka szkoda. Można zmienić dzień, ale nie należy na lato zmniejszać liczby audycyj wesołych — raczej przeciwnie, trzebaby myśleć o tem, by ich było jeszcze więcej.

Był okres, na szczęście już zamknięty, kiedy humor radjowy traktowało się jak fabrykę konserw, a konserwy były coraz niestrawniejsze. Marka na puszkach głosiła, że „Świat się śmieje", ale jakoś świat się śmiać nie mógł (taksamo jak mało już kto słucha, kiedy „cała Polska śpiewa"). Nic nie pomogło nawet zmienianie fabrykantów lub sprzedawców (niech mi wybaczą pp. aktorzy, że skoro już się wlazło w porównanie, ta im rola przypadła), popyt gwałtownie malał. Okres drugi, ostatni, polega na próbowaniu coraz to nowych sił. Ma to swoje strony ujemne, bo niejeden debiut robi klapę, ale ma zarazem o wiele więcej plusów, gdyż przyciąga do radja nowe talenty. Dobrzeby było jednak, aby ci, którzy choćby jako tako obronną ręką wyszli z pierwszej próby, byli już trzymani w stałej ewidencji. Humor bowiem jest rzeczą, która się bardzo łatwo zużywa i osłuchuje, dlatego — o ile się nie trafi na jakąś prawdziwą „złotą żyłę" — wymaga dużej ekipy współpracowników.

* * *

Ostatnio mieliśmy dwa na tem polu literacko - radjowe debiuty: dwie groteski Magdaleny Samozwaniec i słuchowisko Winawera.

Co do pierwszych, to nie wypadły zbyt radjofonicznie — poczęści wskutek niewłaściwej recytacji, którą należało raczej powierzyć któremuś z komików, a przynajmniej komuś, ktoby opowiedział rzecz z należytym temperamentem. Kto wie, czy groteski nie zyskałyby wiele, gdyby miały formę skeczów lub choćby djalogów: dla humoresek wykonywanych systemem jednoosobowym mikrofon bardzo często bywa uchem igielnem, przez które nietylko wielbłąd nie przelezie, ale nawet i mucha.

Debiut słuchowiskowy Winawera był w całej pełni udany, o ile chodzi o autora, który tak piękny ma dorobek w komedjach scenicznych, a dawszy obecnie tym terenom swej twórczości zarosnąć trawą, ograniczał się przed mikrofonem do pewnego rodzaju wegeterjanizmu, bo tylko do pogadanek naukowych. Scenarjusz „Tajemniczej fali", to cięta satyra na cały szereg niedomagań radjowych — satyra tak obfita w pikantne szczegóły, że reżyserji nie udało się wszystkiego należycie wydobyć. W szczególności mało co można było zrozumieć chórów (już i na scenie bywa z chórami kłopot, a jeszcze trudniejsza staje się sprawa przed mikrofonem), skutkiem czego zanikło sporo dowcipów.

Będzie mógł teraz Winawer, formułując rzecz w sposób naukowy, powiedzieć: „fading" słuchowiskowy...

Marjan Grzegorczyk

Pogawędka niedzielna

Wiosenny temat

Rok rocznie o tej mniej więcej porze odbywa się w całej Polsce ponura uroczystość zwana egzaminem maturalnym. Aktorami tego widowiska są w każdej poszczególnej szkole: 1) przewodniczący Państwowej Komisji Egzaminacyjnej, 2) członkowie tej-że komisji, czyli belfry od przedmiotów maturalnych, oraz 3) właściwi delikwenci, czyli młodzież płci obojga. Za teren wyczynów służy wielka sala szkolna.

Na środku niej zielenieje olbrzymi stół, nakryty suknem, tu i ówdzie zwisają mapy historyczne niby sztandary, pod ścianami piętrzą się różne przyrządy fizyczne, a z boku czernią obojętnie gładkie tablice.

Przy stole tkwią w krzesłach po osiem godzin dziennie przeraźliwie znudzeni ludzie, a co pewien czas staje przed nimi wybladły, trzęsący się ze strachu młodzieniec lub dziewczyna. W przeraźliwą, gęstą, czarną nudę wkręcają się pytania, później pękają w niej słowa odpowiedzi i egzamin ciągnie się bez końca.

Nie jestem przeciwnikiem końcowych egzaminów. Ostatecznie po ośmiu latach dokładnego często próżniactwa musi uczeń zdać sprawę ze swych umiejętności. Trudno i darmo! Lecz sposób przeprowadzenia egzaminów dojrzał w zupełności do najgłębszej reformy. Świadczą o tem powtarzające się rok rocznie zamachy samobójcze wśród młodzieży, świadczą choćby ostatnie zajścia w Łodzi, o czem czytaliśmy kilka dni temu.

Najbardziej irytująca cechą naszej biurokracji jest niedowierzanie. Odwrotnie niż w Anglji, gdzie wierzy się słowom obywatela, u was traktuje się jego wypowiedzi jako notoryczne kłamstwo, które należy po dziesięćkroć sprawdzić. Opowiadał mi kiedyś znajomy historję swojego ślubu, który odbył się w Anglji. Ani on, ani jego narzeczona nie mieli niemal żadnych papierów, natomiast znali kilku obywateli angielskich. Jeden z nich oświadczył gotowość stawania jako świadek podczas ślubu. Podpisem swym stwierdził, że zeznania narzeczonych co do ich personaljów są prawdziwe. To wystarczyło i ślub się odbył.

Spróbujcie u nas nie mieć papierów. Horrendum!! Ba, spróbujcie poprosić o swe własne papiery, złożone np. w uniwersytecie. Przeżyjecie prawdziwy dramat.

Na początku swej belferskiej karjery (ładna „karjera" — niech ją dunder!) przeżyłem następującą przygodę... Gimnazjum, gdzie miałem uczyć, zażądało, abym oprócz indeksu przedstawił maturę i jakieś-tam jeszcze papierzydła, które złożyłem w uniwersytecie.

Cóż było robić?

Ustawiłem się w ogonku do okienka, przypuśćmy numer 4 i czekam. Ogonek był wprawdzie cienki, ale przedziwnie długi i tak skręcony, jak na rysunku kiplingowskiego kota, który chadza własnemi drogami, sam nie wiedząc gdzie? Okienko zaś miało tę własność, że co pewien czas hermetycznie się zamykało. Był to nieomylny znak, że pan sekretarz pije herbatę. Czynność ta powtarzała się w równomiernych odstępach czasu i trwała ogromnie długo. Obliczyłem, że w czasie oczekiwania, sekretarz chlapnął przynajmniej osiemnaście herbat i odrazu pozwoliłem sobie w to wątpić. Szczupły ten człowiek musiałby przy takiej konsumcji rozdąć się do wymiarów balonika i pęknąć na kilkanaście kawałków. Kiedy już znalazłem się oko w oko z dostojną figurą sekretarza, zrozumiałem, co znaczy ta... „herbata". W głębi pokoju nad maszyną do pisania dostrzegłem ciemną główkę maszynistki. Po klawiszach ślizgały się jej piękne, białe, długie ręce.

— Aha! — zrozumiałem. Miałem rację! W sześć tygodni potem ta para związała się węzłem małżeńskim... Boże im błogosław!

Pan sekretarz — jak każdy sekretarz — patrzył na mnie zgóry i zacząłem możliwie pokornym głosem:

— Prosiłbym bardzo o wydanie na kilka dni moich papierów i matury.

— Co? — przerwał sekretarz i spojrzał z taką grozą, jakbym wnosił conajmniej o pozwolenie zamordowania ojca, matki, trojga rodzeństwa i sparaliżowanej babci...

— Co? — ciągnął. — Papierów pan chce?

— Przepraszam bardzo, ale muszę je przedstawić w gimna....

— Nic mnie nie obchodzi, co pan „musi". Papierów się nie wydaje! Bóg wie, coby pan z niemi mógł robić.

— Przecież nie ukradnę swojej własnej matury!...

Pan sekretarz nie słuchał dalej. Po długich, trwających kilka dni korowodach, skończyło się wreszcie na tem, że musiałem zrobić odpisy pod surowym wzrokiem pana sekretarza i mniej surowemi spojrzeniami czarnych ślepek jego uroczej maszynistki.

Do rąk wałsnych matury mi nie wydano, zapewne w tem biurologicznem mniemaniu, że mógłbym ją — łotr jeden — spalić na węgiel, rozpuścić w wodzie i wypić dla smaku.

Przy odbieraniu dyplomu uniwersyteckiego przekonałem się, że jedna władza państwowa nie wierzy drugiej. Ale to długa historja i nie o tem chciałem pisać... Wracajmy do tematu.

Otóż w kraju, gdzie posądza się obywatela o to, że skradnie własne papiery i czmychnie, gdzie pieprz rośnie — egzaminy maturalne odbywają się w atmosferze najdalej posuniętej nieufności.

Przedewszysktiem do wielu szkół, które nie budzą zaufania, wysyła się t. zw. delegatów, czyli przewodniczących Komisji. Często delegat patrzy na szkołę, jak na jakiś spisek, jakąś lożę masońską, w której Wielkim Wtajemniczonym jest dyrektor, Mistrzami nauczyciele, a Czeladnikami — młodzież. Cała ta mafja popiera się wzajemnie i myśli tylko o tem, jakby oszukać delegata.

Kiedy delegat zjawi się w szkole i rozsadzi delikwentów przy oddzielnych stolikach, zaczyna się egzamin piśmienny. Władze — tak nieufne względem nauczycielstwa — wierzą z rozbrajającą naiwnością w brak sprytu młodzieży i stale przysyłają tematy, dobrane do rocznic, przypadających w danym okresie. W roku 1933 zapewniali mnie ośmioklasiści, że z historji będzie temat o Sobieskim i Batorym.

— Dlaczego? — spytałem.

— Przecież to 250-o lecie odsieczy wiedeńskiej i 300-o lecie urodzin króla Stefana.

W dzień egzaminu rozerwałem kopertę i pierwszy temat, jaki mi się rzucił w oczy, brzmiał: „Batory a Sobieski — dwaj działacze na tle dwóch epok historycznych?" Z języków nowożytnych przepowiednie uczniów sprawdzają się w 90-u wypadkach na sto.

Przewidywania te pociągają za sobą odpowiednie skutki. Niejeden młodociany wróż, nie licząc na swą pamięć, zaopatruje się na egzamin w „ściągaczki". Jest publiczną tajemnicą, że w Warszawie prosperuje całkiem nieźle biuro, gdzie można nabyć za tanie pieniądze potrzebne tematy. Kiedyś złapano taki temat, pisany drobniutko i jakoś przedziwnie nawinięty na dwie zapałki. Gdy się odpowiednio manipulowało dłonią, karteczka zwijała się z jednej zapałeczki na drugą, odsłaniając coraz dalsze wiersze manuskryptu. Złapana „ściągaczka" nosiła dumnie kolejny numer 46! Tyle więc przynajmniej mechanizmów zapałkowych ukrywał sprytny uczeń w przepaściach swych kieszeni.

Tematy podyktowane, głowy uczniów pochylają się nad stolikami, zaś oczy Komisji biegają po sali „jako chytre szpiegi". Tu się ktoś ruszył, tam odwrócił, więc zwraca się uwagę, monituje. Czasem dochodzi do rewizji osobistej!

Powie ktoś, że nie można się dziwić praktykom egzaminatorów, wobec dopiero-co podanych faktów. Odpowiem na to dłuższym wywodem... Przedewszystkiem **niedopuszczalne** jest ze względów wychowawczych tak organizować egzaminy i taką wytwarzać wokół nich atmosferę, aby młodzież mogła, czy też czuła się w prawie do oszukiwania. Działa to niesłychanie demoralizująco. Przecież nie ósmoklasiści ponoszą winę za złą organizację i nie oni przeprowadzą reformę. Nie poprawia się złego rewizjami, podpatrywaniem, nieufnością. Przeciwnie! Takiem postępowaniem najwyżej sprowadza się uczciwą część młodzieży na drogi oszustwa. Trzeba zreorganizować sam system egzaminów. Zreorganizować natychmiast, tem więcej, że mamy gotowe wzory chciażby we Francji.

Tam, po skończeniu liceum, poddaje się młodzież egzaminowi, lecz przed obcemi komisjami. Każdy zdający wyciąga kopertę z odpowiednim numerem, gdzie umieszczony jest temat pierwszego egzaminu piśmiennego. Od tej chwili uczeń staje się tylko numerem. Nie podpisuje nawet swych prac, co daje gwarancję zupełnej bezstronności w ocenianiu. Tematy są możliwie różnorodne i dla każdego inne, więc nie może być mowy o podawaniu sobie karteluszek.

System francuski posiada przytem jeszcze inne zalety, bo poddaje kontroli nietylko uczniów, lecz szkoły i nauczycieli. W kraju biedy z nędzą wydajemy moc pieniędzy na wizytatorów, instruktorów i całą związaną z tem biurokrację. W systemie francuskim unika się tych wydatków.

W jaki sposób?

Bardzo prosto. Skoro ze szkoły A na 25-u dopuszczonych zdało 23 — to wniosek brzmi: „szkoła dobra". Skoro w szkole B na 25 dopuszczonych zdało 2 — to wniosek: „szkołę zamknąć". Te same wnioski z tych samych przesłanek można wyprowadzić co do poszczególnych nauczycieli.

Oto dwa kraje i dwie organizacje!

Jeśli nie chcemy naśladować zagranicy, obmyślmy jakiś swój własny system, lecz z dotychczasowym zerwijmy stanowczo!

Jan Waśniewski.

Adwokaci bydgoscy
Żądają odżydzenia palestry

Koło Adwokatów w Bydgoszczy mając na uwadze, że element żydowski, jak to potwierdzają w całej pełni ostatnie liczne aresztowania żydów za działalność komunistyczną, jest czynnikiem rozkładowym w polskiem życiu społecznem i państwowem, na swojem walnem zebraniu uchwaliło:

1. Zabronić adwokatom Polakom przyjmowania na aplikację adwokacką kandydatów żydów, jak również dalszego przetrzymywania na aplikacji adwokackiej kandydatów żydów.
2. Zabronić adwokatom Polakom powierzania adwokatom żydom swego zastępstwa (substytucji).
3. Zabronić adwokatom Polakom utrzymywania stosunków towarzyskich z adwokatami żydami, jak również z adwokatami Polakami, niestosującymi się do niniejszej uchwały. Pod pojęcie „żyda" rozumie się także i wychrztów.
4. Dążyć do zapewnienia Polakom wyłącznie decydującego stanowiska w adwokaturze polskiej.
5. Dążyć za pośrednictwem władz korporacyjnych do natychmiastowego zatamowania dopływu żydów do adwokatury.
6. Wezwać społeczeństwo polskie do solidarnego współdziałania z adwokaturą polską w jej wysiłkach utrzymania adwokatury polskiej na wysokim poziomie etycznym

Nowa tajna organizacja hitlerowska
wykryta w Polsce

KATOWICE, 6.6. Toczy się obecnie proces przeciwko tajnej organizacji narodowo - socjalistycznej, przyczem oskarżeni pozostają pod zarzutem dążenia do oderwania od Polski Śląska. Jeszcze proces ten jest w toku, a już władze bezpieczeństwa wpadły na trop nowej szeroko rozgałęzionej organizacji niemieckiej na Śląsku. Do Katowic przytransportowano ostatnio sześciu Niemców, aresztowanych w powiecie tarnogórskim, a będących prawdopodobnie czynnymi członkami organizacji. Organizacja miała cele zbliżone do N. S. D. A. B., które proces toczy się obecnie, lecz była od niej zupełnie niezależna. Członkowie jej gromadzili się w lasach, odbywali wspólne ćwiczenia w terenie. byli instruowani przez przybywających najczęściej spoza Polski kierowników. Obecnie prowadzone jest dochodzenie celem stwierdzenia rozmiarów i zakresu działania organizacji

P. premjer Sławoj-Składkowski
przyśpiesza budowę drogi Pułtusk — Obryte

Pan premjer Sławoj-Składkowski przybył do Pułtuska, gdzie zwiedził biura starostwa oraz odbył konferencję z miejscowym starostą, interesując się w szczególności zagadnieniem bezrobocia i robotami prowadzonemi na terenie powiatu.

Następnie pan premjer w zarządzie gminnym odbył konferencję z wójtem gminy Obryte. Zwiedzając odcinek, rozpoczętej drogi powiatowej Pułtusk—Obryte, pan premjer polecił zwiększyć tempo pracy i w zależności od tego zapewnił ze swej strony pomoc pieniężną.

Słynne archiwum Senyka
jako dowód w procesie lwowskim OUN

LWÓW, 6. 6. W procesie lwowskim rozpoczęło się dziś postępowanie dowodowe. Prokurator Prachtel-Morawiański wniósł o dopuszczenie dowodu z dokumentów archiwum Senyka, które mają stwierdzić, że osk. dr. Hnatewicz był swego czasu „krajowym prowidnykiem" O. U. N.

Archiwum dostało się do Polski z Czechosłowacji, gdzie policja praska je wykryła.

Obrońca Zaryskiej adw. Pawencki wnosi o zarekwirowanie akt procesu warszawskiego o zabójstwo min. Pierackiego dla stwierdzenia, że przedmiotem tego procesu były także czyny i fakty, stanowiące przedmiot procesu lwowskiego. Prokurator sprzeciwia się temu wnioskowi, ponieważ fakty te były w Warszawie omawiane tylko dla ilustracji działalności oskarżonych w O. U. N.

Obrona wnosi o dopuszczenie dowodów szeregu świadków i dokumentów, m. in. z akt łuckiego procesu przeciwko Kucowi o planowany zamach na wojewodę Józewskiego i na przesłuchanie Kuca, odsiadującego obecnie więzienie.

Prokurator zgadza się tylko na zarekwirowanie akt sprawy łuckiej.

Sąd wyda postanowienie w sprawie wniosków dowodowych stron na rozprawie poniedziałkowej.

Na ekranach

„ROBERTA" W KINIE „MAJESTIC"

Irena Dunne, głośna bohaterka „Bocznej ulicy" nie ma szczęścia do amerykanskich wytwórni. Wprawdzie w „Robercie" w swej niewielkiej roli jest pełna wdzięku i uroku, ale właściwie stanowi tylko urozmaicenie filmu o typie rewji tanecznej, spreparowanego według recepty: wszystko dla wszystkich. Jest więc i popis pary popularnych tancerzy z „Top Hat" — Ginger Rogers i Fred Astaire — jest dobra muzyka lekka, rytmiczne fox - trot'y, jest kilka piosenek, efektowna wystawa, wreszcie jedna z najlepszych aktorek — Irena Dunne. Mixerzy byli zręczni i przyrządzili z tego smaczną mieszankę, doskonalą na letnie upały. Film może liczyć na powodzenie zwłaszcza wśród pań, które znajdą w „Robercie" efektowną rewję mody.

Z. B.

„KSIĘŻNICZKA CZARDASZA" W KINIE „HOLLYWOOD"

Popularna operetka trafiła na ekran, jako komedja muzyczna. Jest to obraz produkcji niemieckiej „Ufy", podrabiającej niezbyt zręcznie wdzięk i lekkość wiedeńskich filmów. Skoro jednak filmy „Ufy", po rocznem odleżeniu się w warszawskich biurach kinematograficznych ukazały się na ekranach, może będzie to zapowiedzią, że w ślad za „Księżniczką czardasza" zobaczymy i „Złoto" i „Ucieczkę" — filmy istotnie charakterystyczne dla nowego filmu niemieckiego.

„Księżniczka czardasza" ma typową intrygę operetki. Arystokrata w starszym wieku jest mecenasem sztuki, co znaczy, że popiera młode „gwiazdki" teatru — „gwiazdki" jednak wolą rówieśników, obdarzają względami dziarskiego porucznika i w końcu u jednej i tej samej f l a m m y spotyka się ojciec i syn. Tradycje operetki wyraża jeszcze pani baronowa, mdlejąca na wieść o mezaljansowych projektach syna.

Film jest dość zabawny, dość poprawny pod względem technicznym — rażą tylko niefortunne dekoracje, już zbyt jawnie tekturowe.

Główną rolę gra Marta Eggerth.

Z. B.

Z plastyki

Wystawa u bibljofilów

Dochodzę do wniosku, że wiele naszych wystaw nie osiąga zamierzonego celu, nie dlatego, iżby zawierały małowartościowe eksponaty, lecz z racji niewłaściwej formy podania treści wystawy. Niedość jest estetycznie rozmieścić i rozwiesić to, co się ma do pokazania; trzeba mieć plan i zdawać sobie jasno sprawę, czego się chce ludzi zapomocą odpowiedniego urządzenia wystawy nauczyć. Racjonalnie zorganizowane i urządzone, zwłaszcza niektóre wystawy, mogą spełnić bardzo pożyteczną rolę wychowawczą w wielu zaniedbanych działach kultury.

Po przykład nie trzeba sięgać daleko: wyjaśnię o co mi chodzi, posługując się w tym celu wystawą pięknej książki polskiej, urządzoną przez bibljofilów warszawskich, spowodu IV zjazdu bibljotekarzy polskich w Warszawie. Wyobraźmy sobie, iż na tę wystawę zachodzi jegomość, który nie ma zielonego pojęcia o książce pięknej, ale objawił nader chwalebne zainteresowanie się pokazanemi eksponatami i radby się czegoś z tej dziedziny dowiedzieć. Trzon wystawy stanowią dwa działy: oprawy zabytkowej i nowoczesnej, przykłady rękodzieła introligatorskiego. Sądząc z rozwoju i postępu rozmaitych technik, ów jegomość mógłby mniemać (i nie dziwmy się temu), że obecna oprawa książki jest daleko lepsza, doskonalsza od dawnej. Zwiedziłby całą wystawę i wyszedłby, pozostając nadal przy swem mniemaniu, bo pokaz opraw jest tak urządzony, iż niczem do obalenia tego błędnego sądu się nie przyczynia. Oto pierwszy przykład.

Mogliby wprawdzie bibljofile powiedzieć, że wystawa jest dla miłośników książek i znawców, a tym podobnych wiadomości udzielać już nie trzeba. Owszem, proszę bardzo, pozostańcie w rodzinie wtajemniczonych... ale tak czyniąc, panowie bibljofile, rozminiecie się z jednem ze swych naczelnych zadań: szerzeniem miłośnictwa do książki pięknej wśród społeczeństwa i wychowaniem pokoleń, któreby takiej książki potrzebowały.

By zrozumieć, jak należało ten dział pięknej oprawy urządzić, trzeba sobie uświadomić oczywiście, jakie bolączki mógłby on (i powinien) uleczyć. Rozpowszechnione jest bardzo mniemanie, iż piękna, dobra oprawa to jest oprawa w skórę, na której widnieje mnóstwo tłoczonych ozdób i złoceń. Nikt, poza gronem znawców i prawdziwych miłośników, nie chce sobie tego uświadomić, że ozdoby na okładkach to koniec pracy introligatora, jej uwieńczenie niejako. Prawdziwie dobra oprawa polega na uczciwem i prawidłowem zszyciu oddzielnych arkuszy broszury i właściwem zasadzeniu jej w okładziny, obleczone skórą lub odpowiedniem potemu płótnem, czy też mocnym, czerpanym, ręcznie barwionym papierem. Dobra oprawa konserwuje książkę, zła — niszczy ją. Im książka jest cenniejsza, tembardziej działanie złej oprawy jest niszczycielskie.

Oczywiście, najdroższym i najszlachetniejszym materjałem na oprawę jest odpowiednio wyprawiona skóra, ale nie należy sądzić, że drożyzna użytego materjału stanowi przedewszystkiem o dobroci oprawy. Nie decyduje o tem także bogactwo ozdób. Z tem rozpowszechnionem, błędnem i wysoce szkodliwem dla samej książki, oraz kultury introligatorskiego rzemiosła mniemaniem należy walczyć. Wiele mogli tu pomóc bibljofile, pokazaniem co dobre, a co złe, na wystawie, ale tego nie zrobili. Powiecie mi, że robi się także przysługę propagandzie pięknej książki, pokazując jej dobry wzór, ale ja wam powiem, że czyni się **niedźwiedzią przysługę**, demonstrując złą oprawę, jako przykład dobrej i pięknej.

Trudno oczywiście wiele wymagać od taniej, za parę złotych, oprawy, książki z czytelni, ale można i trzeba żądać uczciwego rękodzieła od introligatora, gdy mu się płaci za robotę kilkadziesiąt złotych. Tymczasem wielu naszych panów introligatorów, jeśli chodzi o forsę, to owszem, dlaczego nie? proszę bardzo, avec plaisir... ale jeśli chodzi o oprawę, to zdechł pies. Oprawiają najbardziej tandetnie, jak tylko sobie można wyobrazić, ale ponieważ używają do tego skóry, oraz rozmaitych złoconych fidrygałków, uchodzą za introligatorów - artystów. Jeden z takich panów corok uczestniczy w Salonach Zachęty i dostaje nawet nagrody. Ale czy któremu z sędziów z jury przyszło na myśl otworzyć książkę i zobaczyć, jak też naprawdę jest oprawiona? A może pod temi okładkami wcale książek niema? W każdym razie radzę nie nagradzać rzeczy, których się właściwie nie widziało.

Ten sam introligator, którego dzieła mogliby wystawić bibljofile, tylko w tym wypadku, gdyby chcieli na ich przykładzie pokazać, **jak nie należy książek oprawiać**, uczestniczy w pokazie, jakgdyby nigdy nic, mając swą gablotę w najbliższem sąsiedztwie arcymistrza oprawy — Lenarta. Ponieważ prace tego „oprawcy" są bogaciej od lenartowskich złocone, może niejeden nawet z nieświadomych rzeczy pomyśli, że Lenart do pięt mu nie dorósł. Oto do czego doprowadza bezkrytyczne i automatyczne pakowanie eksponatów do szaf i gablot.

Należało pokazać na przykładach wykonanie oprawy, w jej rozmaitych stadjach; wytłumaczyć, również przykładami, czem się różni dobra oprawa od złej. Należało ograniczyć ilość książek w dziale oprawy współczesnej, poprzestając tylko na wzorach rzetelnego rzemiosła. Należało także bardziej zaakcentować dodatnią rolę działów introligatorskich naszych szkół rękodzielniczych, które uczą skromnej bezpretensjonalnej, ale uczciwie wykonanej oprawy i taką też propagują, używając półskórka, półpergaminu, lub płótna. Należało wreszcie umieścić napisy przy oprawach zabytkowych, określające ich wiek, gdy nie każdy sam to rozpozna i nie każdy kupi katalog za 2 zł. Nie wadziłoby również wyjaśnić, na czem polegają różnice między poszczególnemi rodzajami opraw zabytkowych i czem one się różnią, poza sposobem zdobienia i stylem samych zdobin, od współczesnych? Tak urządzona wystawa, spełniłaby swoje zadanie.

Wystawę uzupełnia dział, p. t. „Sto książek o Warszawie", zorganizowany pośpiesznie i niedbale, oraz dział wydawnictw, rozmaitych towarzystw bibljofilskich, wśród których starannością tłoczenia wyróżniają się druki krakowskie.

Wiktor Podoski

CZERWIEC	SŁOŃCE	
	wschód	zachód
7	3—17	19—53
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	21—49	5—5
NIEDZIELA	Ot. dnia	Przybyło
	16—36	8—54

Dziś św. Roberta

Jutro św. Medarda

TEATRY

TEATR WIELKI: Opera nieczynna.

TEATR NARODOWY: „Głupi Jakób" Rittnera.

TEATR POLSKI: dziś i jutro „Miljonerka" Shaw'a z Modzelewską w popisowej roli tytułowej.

TEATR NOWY: dziś i jutro „Tessa" w reżyserji Węgierki.

TEATR MAŁY: Premjera komedji Sarmenta „Lord i hiszpanka".

TEATR LETNI: Dziś komedja „Nieusprawiedliwiona godzina" w głównych rolach z Lindorfówną i Różyckim.

TEATR KAMERALNY: Poraz ostatni „Matura" z Andrzejewską w roli głównej.

W przyszłym tygodniu premjera „Nieprzyjaciółki" Antonine'a.

TEATR MALICKIEJ: „Trafika p. generałowej". Wkrótce premjera „Profesja p. Warren" B. Shawa.

ZIEMIAŃSKA ARTYSTÓW, Królewska 13. godz. 8.30 Nowa Szopka Polityczna: „Pan Starosta ma wychodne".

CYRULIK WARSZAWSKI: Dziś nieczynny.

Połowa miast
stara się o zapomogi

Po wydaniu znanych dekretów w końcu r. z., które spowodowały poważne ograniczenie dochodów, miasta, pomimo ograniczenia wydatków, nie mogą zrównoważyć swych budżetów.

W związku z tem już połowa naszych miast, w liczbie przeszło 300, zwróciła się do komunalnego funduszu pożyczkowo - zapomogowego o zapomogi. Zapomóg tych potrzebują miasta położone we wszystkich dzielnicach Polski od najmniejszych do największych (nawet Kraków i Lwów).

Codziennie wpływają jeszcze podania od pozostałych miast. Zapotrzebowanie zapomóg przekracza kilkakrotnie środki komunalnego funduszu pożyczkowo - zapomogowego.

Po utracie elektrowni
Francuzi radzą w Paryżu

Taktyka obrana przez francuskich koncesjonarjuszów Elektrowni, którzy nie chcąc uznawać właściwości sądu polskiego do rozstrzygnięcia sporu z Gminą m. st. Warszawy, dopuścili do uprawomocnienia się wyroku częściowego, przyznającego budynki Elektrowni — miastu, postawiła ich w sytuacji groteskowej. Obecnie Towarzystwo Elektryczności w Warszawie, Sp. Akc., które przestało być właścicielem Elektrowni, mimo to zajmuje się formalnie jej sprawami i zwołało nadzwyczajne walne zebranie akcjonarjuszów do Paryża na dzień 29 czerwca.

Na zebraniu tem znajdą odgłos ostatnie wydarzenia przed polskim sądem. Również rzecz znamienna, omówiona ma być sprawa dywidendy, aczkolwiek francuskie towarzystwo od roku nie czerpało zysków ze stołecznego przedsiębiorstwa, gdyż wszystkie sumy szły do depozytu sądowego, a obecnie przejść mają do kasy Gminy m. st. Warszawy.

Samobójstwo inżyniera
w parku ujazdowskim

Na ławce, w pobliżu stawu w Parku Ujazdowskim o g. 15-ej pozbawił się życia, strzelając sobie w serce, inż. Mieczysław Czerwiński, zam. przy ul. Złotej 58.

Policja prowadzi dochodzenie, celem ustalenia przyczyny samobójstwa.

Zjazd Murmańczyków
w Warszawie

Dziś w XVIII rocznicę utworzenia polskiego oddziału wojskowego na Murmaniu, odbędzie się w Warszawie drugi walny zjazd Związku Murmańczyków. Zjazd rozpocznie się nabożeństwem w kościele garnizonowym, na które zaproszeni zostali Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz, prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski i Minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki.

O godz. 12-ej w południe rozpoczną się w kasynie garnizonowem obrady zjazdu, a wieczorem uroczysta akademja. O godz. 11-ej wieczorem uczestnicy zjazdu wyjadą do Krakowa, wioząc urnę z ziemią, pobraną z 21 mogił poległych na Murmaniu i na froncie archangielsko-onegskim Murmańczyków, którą złożą na kopcu na Sowińcu.

RADJO

Niedziela 7 czerwca 1936 r.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna Matko". 8.03 „Audycja dla wsi" 8.45 Dziennik poranny. 9.00 Muzyka (płyty).

9.30 TRANSMISJA UROCZYSTEGO NABOŻEŃSTWA Z PLACU POFORTECZNEGO W PRZEMYŚLU Z OKAZJI DJECEZJALNEGO KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO NABOŻEŃSTWO BĘDZIE CELEBROWAŁ METROPOLITA LWOWSKI KS. ARCYBISKUP DR. BOLESŁAW TWARDOWSKI. KAZANIE WYGŁ. KS. BISKUP DR. FRANCISZEK LISOWSKI

11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.15 Poranek muzyczny (z Wilna). Wykonawcy: Orkiestra Kameralna pod dyr. Sylwestra Czosnowskiego. 14.30 „Spółdzielczość w Polsce" (Transmisja i reportaż z okazji „Dnia Spółdzielczości"). 15.00 Konc. rekl. 15.30 Jakób Puccini (pł.). 16.30 „Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie": Puhar Narodów Nagroda Polski. 17.00 „1000 taktów muzyki". 18.00 Wielki Teatr Wyobraźni: słuchowisko oryginalne p. t. „Djabeł". Napisał Jan Emil Skiwski (wznowienie). 18.30 Wielki koncert rozrywkowy. 20.25 „Wiersze fabryczne" (kwadrans poetycki) (z Łodzi). 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI". 21.30 Utwory na altówkę z tow. fortepianu wykona Mieczysław Szaleski. Przy fortep. prof. Ludwik Urstein. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.20 Prosimy do tańca! — gra zespół Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa). 23.00 Muzyka taneczna (płyty).

Poniedziałek, dn. 8 czerwca

6.30 Pieśń „Kiedy ranne..." 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). Kajetan Donizetti: Uwertura do op. „Córka pułku". Józef Verdi: Fantazja z op. „Traviata" Ryszard Strauss: Walc i interludjum z op. „Arabella". Aleksander Głazunow: Taniec orjentalny op. 52 Nr. 6. Franciszek Schubert: Marsz wojskowy op. 51 Nr. 1. 7.20 Dziennik poranny. 7.35 „Parę informacyj". 7.40 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Audycja dla poborowych.

11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert w wykonaniu zespołu Raabego (z Poznania). Keler Bela: Francuska uwertura. M. Wojciechowski: Polskie echo — wiązanka. Franciszek Schubert-Berte: Melodje z opt. „Domek trzech dziewcząt". 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego. 12.55 „Poznajmy przepisy finansowo-rolne" — pogadanka — wygł. inż. Fryderyk Zoll. 13.05 Dziennik południowy.

15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Skąd mamy dokładny czas?" (reportaż z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie). 16.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Filharmonji Warszawskiej: Aubert: Uwertura do op. „Niema z Portici". J. Strauss: Walc „Życie artystów". Fr. Blon: Taniec rybaczek, P. Mascagni: Fantazja z op. „Rycerskość wieśniacza". P. Czajkowski: Polonez z op. „Eugenjusz Onegin". J. Helmmesberger: Gawot. Conradi: Melodje kongresowe. A. Dworzak: Taniec słowiański. K. Komzak: Nowe życie — walc. Lacombe: Poranek wiosenny. St. Moniuszko-Cielewicz: Prząśniczka. Thomas: Antrakt z op. „Mignon". Rubinstein: Jazda kawalerji. 17.30 Recital śpiewaczy Konrada Zelechowskiego. 17.50 „Na rogacza w Niepołomickiej Puszczy" — pogadanka. 18.00 „Skrzynka ogólna". 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie": „Konkurs zwycięzców". Transmisja fragmentów ze Stadjonu Łazienkowskiego (stille). 20.00 Muzyka salonowa oraz piosenki w wyk. Lucyny Szczepańskiej (płyty). 20.30 „Hejże na kajaki" — feljeton — wygł. Wacław Korabiewicz. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert złożony z utworów Łucjana Marczewskiego w instrumentacji Feliksa Rybickiego. Przed koncertem pogadankę wygł. Jan Maklakiewicz. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Feliksa Rybickiego i Jadwiga Hennert (śpiew). Marsz żałobny z muzyki do „Księcia Niezłomnego" — Calderona. Muzyka do „Niebieskiego Ptaka" Maeterlincka: a) Kołysanka, b) Kolenda, c) Las, d) Taniec kwiatów, e) Mgły, f) Taniec błędnych ogników — wyk. orkiestra. a) Twoja przeszłość (sł. T. Meyerholda), b) Wspomnienie o tobie, c) Moje imię własne, d) Jestem jak ziemia otulona (sł. Szelążka), e) Walc (sł. Asnyka) — wyk. Jadwiga Hennert. Marsz marynarki z muzyki do „Księcia Niezłomnego" Calderona — wyk. orkiestra. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 „Weczernyci" — audycja oparta na motywach ludowych ukraińskich w wykonaniu chóru ukraińskiego. 23.00 Muzyka taneczna (płyty).

Drugi protest
spowodu zamknięcia wystawy Szukalskiego

Od Zarządu Stowarzyszenia Architektów R. P. otrzymujemy następujące pismo:

„Zarząd Oddziału Warszawskiego S. A. R. P. stwierdza, że zamknięcie Wystawy w Instytucie Propagandy Sztuki prac St. Szukalskiego nie jest reakcją właściwą na jego wystąpienia, uniemożliwia bowiem poznanie prac interesujących ogół społeczeństwa".

Zarząd Oddziału Warszawskiego S. A. R. P

Z miasta

WYSTAWA NOWOCZESNYCH WNĘTRZ

Zakład architektury polskiej i historji sztuki Politechniki warszawskiej podjął inicjatywę urządzenia na jesieni wystawy nowoczesnych wnętrz domowych i zwrócił się o współpracę w tej mierze do Izby Rzemieślniczej w Warszawie, która propozycję tę zaakceptowała.

TRAMWAJE W MARCU

W marcu r. b. tramwaje miejskie przewiozły 16,521,337 osób, a autobusy 1,607,574, ponadto przewieziono w tramwajach 5,240 osób za biletami korespondencyjnemi, sprzedanemi w autobusach na linjach dojazdowych oraz przewieziono w autobusach 25,277 osób za biletami korespondencyjnemi, sprzedanemi w tramwajach na wszystkie linje autobusowe.

CHOROBA ZAKAŹNA WSTĘP WZBRONIONY

Starosta grodzki prasko-warszawski zarządził opieczętowanie połączenia sklepu spożywczego Mendelbauma przy ul. Św. Wincentego 23, z mieszkaniem prywatnem właściciela. Pozatem spowodu przypadku szkarlatyny w tem mieszkaniu, zarządzono wywieszenie na sklepie kartki: „choroba zakaźna, wstęp wzbroniony".

NA BIEDNYCH STUDENTÓW

T-wo Bratniej Pomocy Stud. Pol. Warsz. organizuje na tarasie Cafe Italia całonocny Dancing. Dochód przeznaczono na czesne dla studentów. Początek godz. 20-a. Koniec 3-cia.

Wypadki i kradzieże

Poród na ulicy. Na ul. Białołęckiej zasłabła w nocy Stefanja Rogozińska, lat 27, adres nieustalony. Rogozińską przeniesiono do bramy, gdzie urodziła dziecko płci męskiej.

Zamordował szwagra. We wsi Uchlej, gm. Służewo, pow. nieszawskiego, 50-letni Joachim Czarnowąs, w czasie sprzeczki na tle porachunków finansowych, uderzył nożem w szyję szwagra swego, Wilhelma Lesznera, lat 30. Leszner wskutek upływu krwi zmarł. Zabójcę aresztowano.

Wybuch pocisku. Jadący z Ostrowi Mazowieckiej kupcy na szosie pod Przasnyszem znaleźli pocisk. Woźnica Wacław Lewicki podniósł pocisk i wraz z dwoma kupcami począł manipulować przy nim. W pewnym momencie nastąpił wybuch. Wszyscy trzej odnieśli ciężkie rany.

Zamachy samobójcze. W mieszkaniu własnem, przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 56, usiłowała wstrzymać eksmisję przez otrucie się esencją octową 30-letnia krawcowa, Wiesława Sieromoncik. Wezwane pogotowie przewiozło ją do szpitala w stanie niezłym. Eksmisję odroczono.

Przy ul. Marszałka Foch'a Nr. 13 powiesiła się 36-letnia Marja Ratenberg, mężatka. Przyczyną samobójstwa był silny rozstrój nerwowy.

Nieszczęśliwe wypadki. Na ul. Filtrowej został potrącony przez tramwaj i uległ złamaniu prawego obojczyka oraz odniósł ranę tłuczoną głowy Feliks Wędrychowski, lat 13, uczeń.

W Alejach Jerozolimskich została potrącona przez tramwaj 13-letnia uczennica, Helena Borkowska. Odniosła ona rany tłuczone nóg.

Z braku pracy. 30-letnia Wiesława Wiera Sielewańczykówna, bez zajęcia (Krak. Przedm. 56), otruła się esencją octową. Powód targnięcia się na życie — brak pracy.

Nieprzyzwoitych „kopert"
nie wolno nosić na plaży

Wczoraj starosta grodzki prasko-warszawski w asyście lekarza powiatowego i kierownika komisarjatu rzecznego P. P. dokonał lustracji plaż miejskich, Kozłowskiego i szeregu różnych objektów nad Wisłą, jak szkół pływania, wynajmu łodzi, sodowiarni i t.p.

W wyniku inspekcji zarządzono zamknięcie przez opieczętowanie, do czasu uporządkowania, zakładu fryzjerskiego na plaży Kozłowskiego spowodu szeregu uchybień natury sanitarnej, pomimo uprzednio wydanych uprzedzeń.

Pozatem pociągnięto doraźnie do odpowiedzialności karno-administracyjnej kilka osób za przebywanie na plażach bez kostjumów kąpielowych względnie w kostjumach niedozwolonych (t.z. koperty), za nieporządki stwierdzone w bufetach i ustępach w niektórych klubach sportowych etc.

Wycofane znaczki
można wymieniać w urzędach pocztowych

Od 1 b. m. znajdują się w obiegu tylko następujące znaczki pocztowe: dziesięć rodzajów znaczków serji widokowej, 3-złotowy znaczek z podobizną Prezydenta R. P., 25 i 30 gr. (legjonowe) i 50 gr. z podobizną Marszałka Józefa Piłsudskiego wartości 75 gr., 80 gr., 1 zł. i 1 zł. 20 gr., wartości 15 i 25 gr. z nadrukiem „Kopiec Marszałka Piłsudskiego", znaczki serji żałobnej oraz 1-złotowy z podobizną Prezydenta R. P., wydany w r. 1936 (jubileuszowy).

Tylko wymienionemi znaczkami można opłacać korespondencję pocztową. Korespondencja ofrankowana innymi znaczkami (wycofanymi z obiegu) będzie uważana za nieopłaconą.

Znaczki wycofane z obiegu, a ważne do 1 czerwca r. b. można wymieniać na obiegowe w każdym urzędzie pocztowym do końca bieżącego miesiąca.

18 wniosków
cechu wędliniarzy

Wczoraj na Ratuszu odbyła się pod przewodnictwem wiceprezydenta Józefa Olpińskiego konferencja pomiędzy przedstawicielami zarządu miejskiego a przedstawicielami rzemiosła rzeźnicko - wędliniarskiego.

Konferencja ta rozpatrywała postulaty rzeźnicko - wędliniarskie w ogólnej liczbie 18. Dotyczyły one przeważnie kwestyj przyśpieszenia dostaw żywca na targowiska, usprawnienia manipulacyj związanych z kupnem, przyśpieszenia transportów trzody z targowiska do rzeźni na Solcu, godzin funkcjonowania targowiska, przystosowania pracy rzeźni do nowych warunków i t. d.

Wnioski powyższe wiceprez. Olpiński postanowił rozpatrzyć.

KINA

ACRON: „Człowiek o stu maskach" i „Przybłęda".

ADRIA: „Małżeństwo na bezdrożach".

AS: „Śluby ułańskie" i dodatki.

AMOR: „Kuszenie szatana" i „Uwodzicielka".

ATLANTIC: „Upiór na sprzedaż".

APOLLO: „Kto ostatni całuje"

ANTINEA: „Dla ciebie śpiewam" i „Djablica z Kanzas".

BAŁTYK: „Królewska Faworyta"

BIS: „Oskarżam Cię Matko" i „Wielkomiejska Symfonja".

COLOSSEUM (Duże): „Ta, albo żadna" i rewja.

COLOSSEUM (Małe): „Księżniczka przez 30 dni".

CAPITOL: „Doktór X".

CASINO: „Dzisiejsze czasy".

CORSO: „Szalony porucznik" i rewja.

CZARY: „Zew Dzikich".

ERA: „Potwór" i „Zew Dzikich".

ELITE: „Całe miasto o tem mówi" i „Arcylokaj".

FAMA: „Za grzechy".

EUROPA: „Pieśń Miłości".

FILHARMONJA: „Kochany Łobuz".

FLORIDA: „Bengali" i bogaty nadprogram.

FORUM: „W cieniu gilotyny" i „Wacuś".

HELIOS: „Panienka z Poste Restante".

HOLLYWOOD: „Księżniczka Czardasza".

ITALIA: „Będziesz zawsze moją"

KOMETA: „Koenigsmarck" i rewja.

LOS: „Światło w ciemności"

MAJESTIC: „Roberta".

METRO: Sequoia" i rewja.

MARS: „Piekło" i dodatki.

MEWA: „Dziś wieczór u mnie" i „Kobiety pod kontrolą".

MIEJSKI: „Za chwilę szczęścia".

MUCHA: „Królowa szybkości" i „Bal w Savoyu".

MINERWA: „Nocny Express" i „Pionierzy Texasu".

MARS: „Piekło" i dodatki.

NOWA TOMBOLA: „Zaczęło się od pocałunku" i „Miłość dla początkujących".

OKO PRASKIE: „Osaczona" i „Noc na falach Atlantyku".

PAN: „Adie Margaret Sullawan"

POPULARNY: „Ostatnie dni Pompei" i rewja.

PETIT TRIANON: „Kapryśna Marietta"; „Marja Baszkircew".

PARAFJA ŚW. ANDRZEJA: „Bohaterowie dżungli" i dodatek.

PRAGA: „Zapomniany człowiek" i „Szczęście na ulicy".

RAJ: „Zagłada" i „Na skrzydłach fantazji".

RENA: „A. L. 14 zatonęła" i Film polski.

RIALTO: „W cieniu samotnej sosny".

ROMA: „Brygada śmiałych".

ROXY: 1) „Zapomniany człowiek" 2) „Na wagarach".

SOKÓŁ: „Nie zapomnij o mnie"

STYLOWY: „L'equipage".

ŚWIATOWID: „Pokusa".

ŚWIAT: „Nie miała baba kłopotu"

SFINKS: „Melodje wielkiego miasta".

UCIECHA: „Czu Czin Czau".

UNJA: „Kochaj tylko mnie" i „Rozkoszne wakacje".

Kino VARIETE (gm. Cyrku): „Ostatni posterunek" i „Antek Policmajster".

Wystawa spółdzielcza
w Warszawie

8-go b. m. w gmachu YMCE przy ul. Konopnickiej Nr. 6, nastąpi otwarcie wystawy polskiej spółdzielczości spożywców. Otwarcia dokona wicepremjer Kwiatkowski.

Wystawa zajmie 2 wielkie sale i 5 mniejszych, z których znajdować się będą działy statystyczny, a w mniejszych wydawnictwa związkowe i prasa spółdzielcza, szkoła spółdzielcza i spółdzielnie uczniowskie, Bank Spółdzielczy „Społem", Naukowy Instytut Spół

Czwarta sala będzie zajęta przez dział muzealny, a więc znajdą się tu: pierwszy statut spółdzielczy, książki antykwarskie, stare fotografje, wreszcie w piątej będzie się mieścił ciekawy dział pod nazwą „Jak pracują nasi konkurenci" — tu znajdą się przykłady fałszowania miar i wag oraz żywności.

Zmarli

Ś. p. Józefa Reutlerowa, wdowa, lat 72, w Puławach; ś. p. Wiesław Dunin-Borkowski, student, lat 22, w Warszawie; ś. p. Barbara Gorta, lat 19, uczennica, w Garwolinie.

Mowa min. Poniatowskiego

o wytycznych polityki rolniczej

W Ministerstwie Rolnictwa odbyła się konferencja informacyjna, na której minister rolnictwa Poniatowski poinformował przedstawicieli prasy o dotychczasowych wynikach polityki, dążącej do zwiększenia dochodów rolnictwa oraz o zamierzonych wytycznych, jakie przyjęte zostały dla tej polityki na następny gospodarczy rok rolniczy.

Min. Poniatowski na wstępie swego przemówienia zobrazował sytuację w rolnictwie w roku zeszłym i podkreślił, że ministerstwo postawiło sobie za główny cel zatrzymanie postępującego spadku dochodów rolnictwa, aby od tej linji można było myśleć o podniesieniu linji dochodów ku górze. Podstawowem założeniem było, że rok 1935 36 powinien przynieść tyle, co rok poprzedni, a mianowicie 1934 35, tj. około 1.300 miljonów zł., wyłączając drzewo i zarobki. Do tej sumy bowiem spadł w tym roku dochód rolnictwa z sumy 4,5 miljarda w latach dobrej konjunktury.

ZMIANA ZASAD

Zmiana pewnych zasad prac rządu nad podniesieniem dochodu rolnictwa polegała na przeniesieniu się z jednostronnego popierania produkcji i wywozu zboża, a zwłaszcza żyta na różnostronne popieranie wszelkich produktów rolnych. Dotychczasowa jednostronność powodowała zanik normalnego stosunku między działami produkcji i stały wzrost wydatków państwa. Zmniejszono wydatki na premje zbożowe, przesuwając pewną ich część na pomoc dla inych produktów roślinnych i hodowlanych.

Rezultat tego przedstawienia pomocy dla wywozu rolniczego okazał się dobry. Przyniosł on zatrzymanie się spadku dochodów rolnictwa, a nawet pewien jego wzrost, oceniany w stosunku rocznym na blisko 120 miljonów zł. Wzrost tego dochodu zawdzięczamy podniesieniu się cen szeregu produktów zwierzęcych, nabiału, mięsa i tłuszczu. Mimo tej pewnej zwyżki cen konsumcja tych artykułów na rynku wewnętrznym wzrosła. Zadecydowała tu zwiększona zdolność nabywcza ludności, zakupującej produkty od rolników. Ten wynik wiąże się bezpośrednio ze wzrostem w 1935 36 r. zarobków ludności, do czego doprowadziły przedewszystkiem wyniki poważniejszych prac inwestycyjnych przez rząd podjętych.

WYTRZYMAŁOŚĆ MIAST

Zwiększenie dochodu rolnictwa po przez podniesienie cen niektórych jego produktów zależne jest nietyle od tego też w wysiłkach podniesienia dozione zagranicę, ale przedewszystkiem od tego, czy krajowa zdolność konsumcji wytrzyma tę podwyżkę cen. Załamanie się tych cen oczywiście doprowadziłoby znów do zmniejszenia dochodu rolniczego. Dlatego też w wysiłkach podniesienia dochodu rolnictwa, warunkiem niezbędnym i nierozłączalnym jest ciągłe rozszerzanie zdolności nabywczej ludności miast.

NA PRZYSZŁOŚĆ

Dobry rezultat osiągnięty przez politykę rolniczą w roku zeszłym, pozwala ją stosować i na przyszłość. Wobec tego, że niewątpliwie tylko część pomocy wypłacana przez skarb państwa na rzecz eksportu dociera do rolnictwa i że pomoc ta nie podnosi w tym stosunku ceny, jakby to wynikało z wysokości stawki, sądzę, że dalsze nieznaczne obniżenie stawki premjowej nie spowoduje obniżenia cen o kwotę równą zmniejszeniu stawki. W r. ub. zniesiono superpremje w wysokości 4 zł. oraz zaniechano zakupów interwencyjnych, dających na 1 q. żyta dalszy koszt kilku złotych. W tym roku obniżka premji eksportowej przy życie wyniesie 1 zł. Obniżka ta jest zaakcentowaniem stałej tendencji do wycofywania się rządu z akcji premjowej. Obniżenie premij eksportowych na zboże umożliwi podtrzymanie wysiłku nad wyrzuceniem zagranicę nadwyżek produktów w innych działach. Dzięki zmianie polityki popierania wywozu nastąpiła wewnątrz gospodarstw rolnych pewna równomierność opłacalności, nastąpił nawrot do normalnego układu, ułatwiając rolnikom produkowanie wyrobów cenniejszych.

Na czem może opierać się nadzieja powiększenia dochodu rolnictwa w tym roku? Oczywiście na zwiększeniu sprzedaży, ale decydująca rola nie przypada tu eksportowi. Również nie możemy łatwo liczyć na podobną zmianę cen pewnych produktów, jaka już w rolnictwie nastąpiła. Liczyć możemy więc tylko przy nadziei na zwiększenie dochodu rolnictwa na powiększenie konsumcji wewnętrznej. Walka podjęta więc musi być o zwiększenie spożycia, co uzależnione jest od dalszego kontynuowania polityki zwiększenia zatrudnienia w Polsce. Mam to przeświadczenie, że naturalny przyrost ludności przy wzmagającem się zatrudnieniu może zapewnić stopniowy wzrost spożycia produktów żywnościowych w kraju i na tem przedewszystkiem musimy opierać nadzieję podnoszenia się dochodów rolnictwa. To rozszerzenie rynku wewnętrznego przy założeniu kontynuacji polityki pracy, polityki inwestycji — jest założeniem słusznem. Zaspokojenie zaś potrzeb ludności w zakresie artykułów spożywczych jest niedostateczne. Konkludując, uważam, że doświadczenia roku bieżącego, które dały nietylko zwyżkę cen, ale i pewne wzmożenie konsumcji w mieście i na wsi, dają podstawę dalszego stosowania i pogłębiania dotychczasowych metod polityki. Ta większa równomierność podaży przyniosła w rezultacie rolnictwu znaczne korzyści w postaci uzyskiwania obecnie wyższych cen. Ceny żyta mimo obniżenia premij z 10 na 6 zł. na 1 q. obniżyła się średnio o 2 zł. na q., natomiast cena pszenicy wzrosła dość znacznie po chwilowem tylko obniżeniu się o 4 zł. na q. Od października cena pszenicy jest wyższa niż w analogicznych miesiącach roku poprzedniego. Obniżka cen jęczmienia wypłynęła głównie ze spadku cen na rynku światowym, z którym jęczmień jest bodaj najtrwalej związany spośród 4-ch głównych zbóż. Cena owsa po pewnym okresie zniżek, wywołanych również spadkiem cen na rynku międzynarodowym osiągnęła w rezultacie poziom 1934 35 roku.

STRATY NA ZBOŻU

Z danych tych wynika, że na artykułach zbożowych rolnictwo niewątpliwie poniosło pewne straty, ale straty te były mniejsze od cofniętych premij przez skarb państwa. Natomiast rolnictwo zyskało zwiększone dochody na podniesieniu się cen pewnych artykułów hodowlanych: wzrosły ceny masła, jaj, trzody chlewnej i t. p. Wzrost dochodów z produkcji hodowlanej przy uwzględnieniu strat produkcji zbożowej nietylko skompensował te straty, ale dał nadwyżkę, wynoszącą około 120 miljonów zł. — Prawdopodobnie nadwyżka ta jest znacznie większa, gdyż dokonane obliczenia opierały się na założeniu, że konsumcja artykułów hodowlanych nie wzrosła. Wobec jednak innych danych świadczących o niewątpliwym wzroście konsumcji na rynku wewnętrznym, gdyby dane statystyczne mogły uchwycić już ten wzrost konsumcji, nadwyżka ta byłaby o wiele większa.

KREDYTY

Udostępnienie kredytów zbożowych przyniosło większe ich wykorzystanie i kredyty rejestrowe wraz z zaliczkowemi rozprowadzone zostały w roku 1935 36 w sumie 32,6 milj. zł., podczas gdy w roku poprzednim — w wys. 25 milj. zł. Należy zauważyć, że wobec niższych cen zboża kredytami temi związana była wyższa stosunkowo ilość zboża, niż w roku poprzednim, w przeliczeniu daje to stosunek 1 q. do 1,4 q. związanego zboża jednostką kredytu. Rozprowadzenie kredytów zbożowych w wyższej sumie było jednym z środków zahamowania dotychczasowej niezwykle ostrej podaży pożniwnej. Przyczyniły się też do tego dalsze zarządzenia i ulgi w dziedzinie podatkowej i obciążeń publicznych, przyczem zauważyć należy niezmiernie ciekawy objaw, a mianowicie wpływy z podatku gruntowego po zniesieniu w kwietniu 1935 r. dwóch dodatków do tego podatku — nie zmalały, lecz odwrotnie wzrosły. Okazuje się, że przy bardziej życiowych wymiarach podatkowych wpływy skarbowe są większe, a podatki możliwsze do ściągnięcia. Dalszym symptomem pewnej poprawy na odcinku rolnictwa jest zwiększenie się procentu spłacalności kredytów zastawowych i zaliczkowych — zaobserwowane w tym roku.

Do zmniejszenia obciążeń rolnictwa przyczyniło się także zastosowanie dalszych i rozszerzenie ulg kredytowych zarówno w długach bankowych, jak i w długach prywatnych. Wszystkie te środki przyniosły w efekcie odciążenie rolnika w wydatkach na spłatę zobowiązań, dzięki czemu rolnicy nie byli zmuszeni do poszukiwania gotówki w tak dużym zakresie, jak to miało miejsce poprzednio, czyli nie potrzebowali rzucać w okresie pożniwnym zbiorów swych na rynek w ogromnej ilości.

ZWIĘKSZENIE DOCHODU

Wyniki polityki zeszłorocznej przyniosły nietylko zahamowanie spadku przychodu rolnictwa, ale nawet pewne zwiększenie dochodu. Stało się to po raz pierwszy od czasu kryzysu. Zwyżkę dochodu przy ostrożnym szacunku ustalić można na 10 procent w stosunku do roku poprzedniego, w stosunku zaś do przychodów rolnictwa z lat dobrej konjunktury wzrost dochodu w 1935 36 r. stanowi zaledwie 3—4 proc., a więc jeszcze jesteśmy daleko od stanu równowagi w rozdziale dochodu społecznego.

Podniesienie dalsze przychodów rolnictwa możliwe jest jedynie przez zwiększenie konsumcji wewnętrznej, gdyż sytuacja obecna na rynkach światowych oraz kształtowanie się produkcji zbożowej w Polsce nie uzasadnia nadziei na zwyżkę cen płodów rolnych. Dlatego też w następnym roku gospodarczym rolniczym dążyć można przedewszystkiem do utrzymania istniejącego poziomu cen i do podjęcia wysiłków, zmierzających do podniesienia konsumcji, co uzyskać można na drodze zwiększenia siły nabywczej rynku wewnętrznego.

W dalszym ciągu konferencji min. Poniatowski omówił zagadnienie prowadzonej przez państwo zabudowy nowootworzonych osad z parcelacji i przedstawił zasady tej akcji, poczem inspektor ministerstwa inż. Zdz. Celarski udzielał wyczerpujących wyjaśnień, ilustrując swe wywody licznemi wykresami, fotografjami i modelami wprowadzanych w woj. poznańskiem i pomorskiem nowych typów zagród gospodarskich.

Samobójstwo egzaltowanego młodzieńca

„Ach, jak ciężko i straszno, iść w oczy śmierci"

KOŁOMYJA, 6.6. Około godziny 8-ej rano z pociągu zdążającego ze Stanisławowa do Kołomyi wyskoczył w Piadykach absolwent konserwatorjum muzycznego w Stanisławowie, 23-letni Tytus Szaszczukiewicz. Śmiertelnego skoku dokonał ś. p. Szaszczukiewicz w momencie, gdy pociąg przejeżdżał przez dość wysoki mostek, skacząc głową wdół. Poniósł oczywiście śmierć na miejscu. Przy zmarłym znaleziono notatki, z których wynika, że jest synem zmarłego maszynisty kolejowego. Matka jego Marja Jakubiszyn mieszka w Zaleszczykach przy ul. Rzeźnickiej. Przed śmiercią denat poczynił notatki, które rzucają światło na motywy desperackiego kroku: oto żali się, że niema pieniędzy i niema czarnego ubrania i prosi, by brat teraz po śmierci sprawił mu czarne ubranie, by przynajmniej na katafalku porządnie wyglądał. Pozatem na godzinę przed śmiercią napisał wiersz, który cytujemy!

— „Ach, jak ciężko i straszno — iść w oczy śmierci — ale trudno, los tak chce, być człowiekiem, trza mieć szczęście, no i forsę trzeba mieć. Ja, to szczęścia nigdy nie miał — a do tego forsy też — być złodziejem, tego nie chcę, wolę zginać jak ten pies".

Następuje refleksja tego rodzaju: „Pragnę wiedzieć, jakie to uczucie jest latać, ale tak prawdziwie. Zdobędę się na to i opowiem wam, jeśli przypadkowo się nie zabiję, lecz tylko potłukę. Jestem tchórzem, bo kupiłem wódki, bez wódki nie mógłbym. Wreszcie wezwanie pod adresem rodziny, by była dobra dla matki, którą kocha ponad wszystko i którą przeprasza za tę przykrość.

Zbrodnia pod Lubawą

W 8 miesięcy po ślubie zamordował żonę

TORUŃ, 6.6. W Suminie, leżącym na granicy powiatu grudziądzkiego i lubawskiego, rozegrała się ponura zbrodnia na tle sporu majątkowego.

Mieszkaniec miasteczka, Cichocki, młody gospodarz, ożenił się przed kilku miesiącami. Wydawało się, że małżonkowie żyją szczęśliwie i zgodnie. Cichocki jednak nie żywił względem żony specjalnie gorących uczuć, a okazało się to w pełni w chwili, gdy doszło do nieporozumienia w sprawach majątkowych. Wprawdzie teść Cichockiego obiecał mu przekazać część majątku za córką, ale zastrzegł, że prawny zapis przejścia własności dobytku może być dokonany dopiero po 3-letniem pożyciu. Cichocki był z tego bardzo niezadowolony.

Na tem tle doszło kilkakrotnie do scysyj między nim a żoną. Żona stanęła po stronie ojca. W czasie jednej ze sprzeczek, Cichocki dobył rewolweru i dwukrotnie strzelił do żony, przyczem jedna z kul przebiła żonie pierś, druga jamę brzuszną. Po dokonaniu mordu Cichocki popełnił samobójstwo.

Gdy na odgłos wystrzałów nadbiegli ludzie, Cichocki już nie żył, żona zaś konała w strasznych męczarniach. Zawezwano lekarza i przewieziono nieszczęśliwą do szpitala powiatowego w Łasinie. Ofiara napadu ze strony męża zmarła w kilka godzin później w szpitalu.

Krwawy zbir

zwarjował w więzieniu

BIELSKO, 6.6. W Wapiennicy ujęła policja ukrywającego się w terenie niebezpiecznego bandytę 22-letniego Władysława Biergiela z Żywca, znanego wśród mętów pod nazwą „Żywiecki Maczuga". Był on poszukiwany za szereg rabunków i mordów. Zatrzymany przez policję, został odstawiony do Sądu Okręgowego w Wadowicach, przyczem zarzucano mu dokonanie nowego morderstwa w lesie koło Starego Bierunia, gdzie znaleziono zwłoki Harenclaka z Żywca, jednego z towarzyszów Biergiela. Władze podejrzewały, że to Biergiel był właśnie sprawcą mordu, obawiając się zdrady ze strony swego towarzysza.

Przebywający w więzieniu „Żywiecki Maczuga", uległ atakom furji. Kiedy okazało się, że nie jest to próba symulacji, lecz że Biergiel faktycznie zwarjował, odesłano go do zakładu umysłowo chorych.

Wolał więzienie...

niż wolność

W Kutnie po odbyciu kary trzyletniego więzienia, miał być zwolniony niejaki Jan Majcher. Tenże jednak nie chciał opuścić więzienia i na tem tle doszło do awantury między nim a strażnikami więziennymi. Policja siłą zmusiła Majchra do wyjścia, sporządzając mu jednocześnie protokuł za opór władzy.

Ładne czasy, kiedy więzienie przestaje być karą!

ABC sportowe

NURMI KUPCEM

Znany rekordzista i znakomity biegacz fiński Paavo Nurmi, otworzył w Helsingforsie sklep konfekcyjny.

72 M. W OSZCZEPIE

W Helsingforsie Nikkanen uzyskał w rzucie oszczepem doskonały wynik 72.15 m.

ADMIRA WYGRYWA W ŁODZI

W piątek w Łodzi wiedeńska Admira pokonała Ł. K. S. w stosunku 6:1 (3:0). W Ł. K. S. wyróżniał się bramkarz Gałecki i Fligel.

Walki o puhar Davisa

W Wiedniu w walce o puhar Davisa Austrja prowadzi z Belgją 2:0. Baworowski pokonał van den Eynde 6:3, 3:6, 4:6, 6:3, 6:2 a Metaxa Lacroix 3:6, 6:3, 6:4, 2:6, 6:3.

W Dublinie Irlandja prowadzi ze Szwajcarją 2:1. Rogers pokonał Maneffa 6:2, 6:3, 3:6, 3:6, 6:0, a Fisher (Szwajcarja) Mac Veagh"a 6:1, 3:6, 6:8, 6:0, 6:2. Para Mac Veagh — Rogers wygrała z parą Fisher — Steiner 5:7, 6:4, 6:1, 6:4.

W Berlinie von Cramm wygrał z del Castillo (Agentyna) 60, 4:6, 6:4, 6:1, a Henkel Zappa 6:1, 6:1, 6:3. Niemcy prowadzą 2:0.

Tenisiści polscy w Wrocławiu

W Wrocławiu zakończono mecz tenisowy Poznań—Wrocław. Zwycięstwo odniósł Poznań w stosunku 5:0. Para Tłoczyński—Wermiński wygrała z Fromlowitz—Eichner 1:6, 6:3, 6:4, 7:5. W singlowych rewanżowych Tłoczyński pokonał Eichnera 6:1, 6:1, 6:1, a Warmiński Fromlowitza 6:4, 6:4, 3:6, 10:8.

Wiadomości z toru

Zapisy koni

na dziś

Gon. 1. 1.600 zł. dla 3 l. og. i kl. Dyst. 2200 mtr.: Morwa Cierpickiego, Antonio Fr. Rutkowskiego, Wyga st. Strzemię.

Gon. 2. 1.400 zł. dla 3 l. i st. og. i kl. Dyst. 1600 mtr.: Helenka Wodzińskiego, Głusza Wodzińskiego, Enigma II Kamionko, Flaga Herknera, Artezja Hryniewieckiego, Impas III Makowskiego.

Gon. 3. 1.800 zł. dla 3 l. i st. og. i kl. Dyst. 1600 mtr.: Orangade st. Łochów, Florencja II ks. Nauruza, Optima st. Lubicz, Radames II Janaszów, Farys II Wężyka.

Gon. 4. 12.000 zł. Nagr. Krasne 3 i 4 l. klaczy. Dyst. 2100 metrów: Orestea Andrycza, Hawerla Dobieckiego, Elba Szwarsztajna, Moutarde hr. Zamoyskiego, Ariana Janaszów, Ice Bersona.

Gon. 6. 2.200 zł. dla 3 l. i st. og. i kl. Dyst. 1600 mtr.: Kryniczanka Róga, Eleazar Tuńskiego, Carewicz Dydyńskiego, Dyktator Andrycza. Grawer Dobieckiego. Litawor 1 p. ułanów, Tamanc st. Lubicz. Tęczyn Orpiszewskiej, Ilias Bersona, Numer Bobiń. i Turno.

Gon. 6. 40.000 zł. Nagroda im. Prezydenta Rzeczypospolitej dla 4 l. i st. og. i 4 l. kl. Dyst. 3200 mtr.: Napaść hr. Mencel, Azak Broszk. i Jarnusz. Impet II Broszk. i Jarnusz., Bandit Szwarcsztajna, Galahad Szwarcsztajna, Bałtyk Falew. i Orłow. Libretto Mieczkowskiego.

Gon. 7. 2.400 zł. dla 3 l. i st. og. i kl. Dyst. 1800 mtr.: Sandomierz Róga, Harmattan Dydyńskiego, Hokej Dobieckiego Jawor III st. Lubicz, Moneta Glińskich, Tototte Janaszów, Jantoś Bersona.

Gon. 8. 1.600 zł. dla 4 l. i st. og i kl. Dyst. 2200 mtr.. Anteusz 1 p. ułanów, Proca Balwińskiego Rodin Bareji, Lirnik II Bobińskiego.

Zeznania oskarżonych

o chęć oderwania Śląska od Polski

Spisek niemiecki rozwijał się dzięki bezrobociu

KATOWICE, 5. 6. W trzecim dniu procesu członków N. S. D. A. P. trybunał przesłuchał dalszych 10-ciu oskarżonych.

Na szczególną uwagę zasługują zeznania oskarżonego Karola Pilorza, lat 36, urzędnika prywatnego. W ciągu kilku ostatnich lat oskarżony był członkiem niemal wszystkich istniejących na Śląsku organizacyj niemieckich. Pilorz znany jest również z procesu nielegalnej organizacji Volksbund-Jugend. W czasie swej współpracy z N. S. D. A. P. był w kontakcie z niejakim Płokiem, którego używał jako kurjera w sprawach organizacyjnych. Obecnie oskarżony zmienił częściowo swe zeznania złożone w śledztwie, twierdząc, że wręczał Płokowi pisma organizacyjne w tym celu, aby dostały się one do rąk polskiej policji.

Osk. Oswald Kusch, odpowiadając z wolnej stopy, zeznaje po niemiecku, że do organizacji wstąpił w celu uzyskania pracy.

W czasie przerwy na zarządzenie przewodniczącego zostali wprowadzeni na salę rozpraw wszyscy oskarżeni, poczem kolejno składało zeznania dalszych 8-miu oskarżonych. Herman Stiletz, hutnik z Nowego Bytomia, bezrobotny od 5 lat, nie przyznaje się do winy — deklaruje się jako Niemiec. Zeznania składa po polsku. Tutaj znowu uderzający jest fakt, że w czasie śledztwa Stiletz podał się za Polaka. Do winy się nie poczuwa. Wstąpił do organizacji za namową Zająca. Na jednem z zebrań wygłosił referat Maniura, który zapowiadał, że Niemcy postąpią ze Śląskiem identycznie, jak niedawno postąpiły z Zagłębiem Saary.

Zeznawał dalej Jan Wojaczek, bezrobotny z Chorzowa, który mówi po polsku, ale czuje się Niemcem. Do organizacji wprowadził go Stiletz, nęcąc go również obietnicą otrzymania pracy. Wojaczek wiedział, że organizacja ta jest nielegalna. Zadaniem jego było werbowanie członków w Rudzie, jednakowoż, jak stwierdza, wkrótce doznał zawodu, ponieważ gdy się zgłosił do Maniury, prosząc o poparcie w uzyskaniu pracy przy robotach drogowych pod Bytomiem, Maniura wręcz mu odmówił i na wypadek ewentualnej zdrady zapowiedział, że zajmie się nim sąd partyjny.

Kolejno składa zeznania Józef Badura, krawiec z Chorzowa. I ten mówi po polsku. Badura nie wierzy w hasła głoszone przez N. S. D. A. B., to też dla przekonania się o istotnej wartości tej organizacji wysłał po informację do Bytomia swego wuja, który dowiedział się tam, że organizacja ta niema żadnego poparcia ze strony Niemiec. Badurze Maniura również groził sądem partyjnym, gdy ten zreferował mu wyniki swych własnych dochodzeń. Dalej również po polsku zeznaje Fryderyk Hoffmann. W czasie plebiscytu był on członkiem „Selbstschutzu". Hofmann składał przysięgę na portret Hitlera.

Oskarżony Karol Kutsche zeznaje po polsku i po niemiecku. Poczuwa się do winy. Do organizacji wstąpił w październiku 1931 roku, jednakowoż wkrótce zorjentował się również w intencjach organizacji i zamierzał z niej wystąpić. Następny oskarżony Robert Kunert zeznaje po polsku. Tego oskarżonego na zlecenie przewodniczącego zwolniono z więzienia i będzie on odpowiadał z wolnej stopy ze względu na zły stan zdrowia. W pierwszej chwili oskarżony nie chciał skorzystać z tego zwolnienia, twierdząc, że nie ma poco wracać do domu, gdzie jest nędza, i woli przebywać nadal w więzieniu. W zeznaniu Kunerta ciekawy jest tylko jeden fakt, mianowicie Kunert wystąpił z „Jungdeutsche Partei" i zamierzał wstąpić do Volksbundu, sądząc, że w ten sposób otrzyma pracę. Gdy Kunert zjawił się w Jungdeutsche Partei, otrzymał odpowiedź, że dla członków Jungdeutsche Partei niema pracy. Jest to charakterystycznym dowodem rozprzężenia organizacyjnego mniejszości niemieckiej.

Ohydny zwyrodnialec

zniewolił 30 kobiet

ŁÓDŹ, 5. 6. Wielką sensację w Łodzi wywołało aresztowanie współwłaściciela dużej pralni chemicznej p. f. „Wawel" w Łodzi, znajdującej się przy ul. Kopernika 36, 40-letniego Pawła Glika, pochodzącego ze Lwowa, oraz zamknięcie wspomnianej pralni, w której zatrudnionych było ostatnio ponad 100 kobiet.

Aresztowanie Glika i zamknięcie pralni nastąpiło naskutek wykrycia przez policję wielkiego skandalu. Oto Paweł Glik wprowadził system przyjmowania praktykantek na chemiczarki i przyjmował do pracy tylko młode i ładne panny, które przez dłuższy czas pracowały zadarmo, a gdy odbyły praktykę, otrzymywały pracę etatową tylko wówczas, gdy uległy zdegenerowanemu szefowi. Glik zwabiał młode praktykantki do kantoru fabrycznego i tam pod groźbą utraty pracy zniewalał je dobrowolnie, bądź też przy użyciu siły fizycznej. Glik zniewolił w ten sposób, jak obecnie wyszło na jaw, około 30 praktykantek.

Wykrycie tej sprawy nastąpiło dzięki temu, że przyjęta ostatnio do pracy 15-letnia Irena B. oparła się szefowi i została zgwałcona siłą. Powiadomiła ona o wypadku rodziców i policję, która po przeprowadzeniu dochodzeń i przesłuchaniu robotnic ujawniła zniewolenie 30 kobiet.

Rewolucja w sztuce gotowania

Jak zapobiec utracie wapnia?

W instytucie higjenicznym uniwersytetu berlińskiego wynaleziono nową metodę gotowania. Podstawy teoretyczne dał jej chemik M. Groeck, a praktyczne zastosowanie opracowała kobieta, dr. Rothnagel. Obecnie „Medizinische Welt" przynosi szczegóły wynalazku, który ma zrewolucjonizować nasze kuchnie.

Punktem wyjścia była obserwacja osadu wapiennego, który wytwarza się w kociołku przy gotowaniu wody na herbatę. A przecież wapień jest w wodzie składnikiem bardzo istotnym, dodającym jej smaku! Jeśli w tylu miastach (a w pierwszym szeregu należy tu wymienić Warszawę) tylko z najprzedniejszych, bardzo drogich gatunków można otrzymać prawdziwą smaczną herbatę, podczas gdy n. p. na wycieczce górskiej wystarczy w wodzie z potoka zagotować parę listków najtańszej herbaty, aby mieć napój zdumiewająco aromatyczny, to przyczyny szukać należy w różnicy składu chemicznego wody.

TAJEMNICA WODY

Woda górska, bardzo obficie przesycona rozmaitemi domieszkami mineralnemi, nietylko jest niezwykle smakowita, gdy ją pijemy wprost ze źródła, czy studni. ale i w gotowaniu zatrzymuje, po odrzuceniu normalnego osadu, jaki wynika z procesu wrzenia, dość jeszcze tych składników, które decydują o jej smaku. Dlatego też taką sławę zdobyła sobie kawa w Wiedniu, gdzie woda do wodociągów miejskich sprowadzana jest z odległego o sto kilometrów potężnego wywierzyska górskiego w przepięknym wąwozie między Schneebergiem a Raxalpe. Dlatego też, z drugiej strony, takie są kłopoty ze smakiem kawy czy herbaty w miastach, których wodociągi biorą wodę z rzek czy stawów, a zatem — destylowaną chemicznie deszczówkę. Kilkutygodniowe filtrowanie oczyszcza ją wprawdzie ze szkodliwych zdrowiu domieszek i dodaje nieco składników chemicznych, dzięki którym woda, pierwotnie miękka, „twardnieje",—jednak nie w tym stopniu, jak to czyni natura. Wskutek tego woda taka jest po zagotowaniu całkowicie odwapniona, a temsamem pozbawiona smaku.

ZNACZENIE WAPNIA

Ale nietylko o smak chodzi. Wśród składników chemicznych naszego ciała, blisko przecież połowa, jeśli odliczymy wodę, przypada na wapień, który też jest niezbędny dla organizmu, zwłaszcza w wieku dziecięcym, w okresie. gdy rozrastający się szybko szkielet człowieka potrzebuje gwałtownie swego budulca

I nietylko chodzi o gotowaną wodę oraz o kawę czy herbatę. Jak stwierdzono, również przy gotowaniu jarzyn wydziela się z nich wapień narówni z różnemi solami oraz substancjami, nadającemi jarzynie smak, a wszystko to wędruje do zlewu. Jarzyna gotowana traci trzy czwarte pierwotnej zawartości wapnia. I cóż tu się dziwić, że w mieście współczesnem, niemal wyłącznie żywiącem się pokarmem gotowanym, tyle cherlactwa, tyle zepsutych zębów, i że tyle trzeba specyfików aptecznych, aby organizmowi nowoczesnego, „zurbanizowanego" człowieka, dodać te składniki chemiczne, których mu nie dostaje.

MAGICZNE TABLETKI

Te są punkty wyjścia nowej reformy w sztuce gotowania. A jej zasady? Tabletka specjalnego preparatu wapniowego (w odpowiedniej kombinacji z innemi pierwiastkami), która wrzucona do litra gotowanej wody, ma tę właściwość, że nietylko zachowuje nietknięty cały swój ładunek wapniowy, przywracając wodzie to, co z niej odchodzi na osad, ale zarazem chroni wszystkie potrawy gotowane w wodzie od utraty składników chemicznych, czy też substancyj nadających im smak.

Przekonać się o tem można przy gotowaniu szpinaku. Każdy wie o tem (a jeśli nie wie, może się przekonać w kuchni), że woda, którą po ugotowaniu szpinaku wylewa się do zlewu, jest dość silnie zabarwiona na zielono: ze szpinaku bowiem wygotowało się sporo barwiku. Ale wraz z barwikiem zniknęła także niemała porcja innych składników, bardzo istotnych dla smaku jarzyny i jej pożywności. których wprawdzie nie spostrzegamy w wodzie „gołem okiem", lecz wykryć je możemy analizą chemiczną. Jeśli tylu ludzi „nałogowo" dosala potrawy, to czy nie jest przyczyną tego fakt, że w ich organiźmie zamało jest soli — i zamało jej w potrawach?

Tymczasem zaś przy użyciu nowych tabletek, woda po ugotowaniu szpinaku pozostaje niemal zupełnie czysta: wszystkie składniki pozostały w jarzynie. To też zyskuje ona ogromnie wiele na smaku i pożywności.

NOWA OSZCZĘDNOŚĆ

Szczególnie jednak wybitna zachodzi różnica przy gotowaniu kawy i herbaty. Tu bowiem do znacznie polepszonego smaku dołącza się jeszcze inny moment: oszczędność. Dzięki tabletkom M. Groeka można z najtańszych gatunków otrzymać kawę czy herbatę niemal tejsamej jakości, co dotąd tylko przy gatunkach droższych. Jak zaś obliczyła pani Rothnagel, oszczędza się nadto około 20 proc. na tem, że kawa mocniej naciąga, a więc do jej przyrządzenia wystarczy zmniejszona porcja ziarenek, herbata zaś nawet po kilkakrotnem naciąganiu nie traci jeszcze aromatu.

Jeśli więc sprawdzą się te wszystkie zalety, któremi odznaczają się nowowynalezione tabletki wedle „Medizinische Welt", zajdzie głęboka rewolucja w całem nowoczesnem gotowaniu. Potrawy zyskają na smaku i wartości odżywczej, na zakupach będzie można więc zaoszczędzić, co zaś najważniejsza — reforma gotowania może się walnie przyczynić do polepszenia ogólnego stanu zdrowotnego ludności, zwłaszcza o ile chodzi o zachowanie zdrowych zębów. Wszak badania lekarsko - statystyczne, przeprowadzane na poborowych, wykazały, że procent niezdatnych do służby wojskowej jest tem większy, im uboższa w wapień jest woda okolicy, z której pochodzą.

Narazie jednak czekać jeszcze musimy, zanim nowy wynalazek, przeszedłszy z gabinetów laboratoryjnych na teren masowej produkcji fabrycznej, nie pojawi się w handlu — o ile oczywista nie będzie się odznaczał ceną, która odstraszy od korzystania z niego.

„Bluff" jest nieśmiertelny

Od Koepenick do Astorji

Londyn zaśmiewa się obecnie ze znakomitego kawału. który mu urządził jeden z amerykańskich miljonerów. W ciągu szeregu miesięcy istniało w najelegantszej dzielnicy na zachodzie brytyjskiej metropolji poselstwo republiki Astorja. Wydawano obiady, bale i przyjęcia, na których poseł wraz z wszystkimi członkami poselstwa zjawiali się we wspaniałych kapiących od złota mundurach, nadawało ordery... Teraz zaś pokazało się, że żadnej Astorji niema, a cała z nią historja była tylko kawałem. jaki sobie, dla uprzyjemnienia pobytu w Europie, wymyślił bogaty Amerykanin.

Przy tej okazji przypominają gazety inne podobne „bluffy", zaczynając od tego — dziś już historycznego i nieśmiertelnego — zdarzenia, gdy szewc berliński Voigt, objąwszy komendę nad gwardzistami z odwachu, aresztował burmistrza w Koepenick i skonfiskował kasę gminną. Trzydzieści lat minęło od tego czasu, a ileż ten kawalarz miał naśladowców!

I to nawet na jeszcze wiekszy kaliber.

SAMOZWANIEC

Tuż przed wojną, gdy pod presją Austrji i Niemiec powstało państwo albańskie, a jego tron miał objąć jeden z arystokratów niemieckich, książę Wied, w Tiranie czyniono gorączkowe przygotowania na przyjęcie nowego władcy, który też wnet się zjawił — wcześniej nawet, niż go oczekiwano. W ciągu pięciu dni witano go i fetowano, póki... nie przybył autentyczny książę Wied. Sprytnym oszustem był przedsiębiorca widowiskowy Witte. który i dziś jeszcze opowiada po rozmaitych jarmarkach, w miasteczkach niemieckich, jak to mu się dobrze wiodło, gdy był księciem Albanji.

ŁATWOWIERNI AMERYKANIE

Po wojnie zaś wydarzyła się inna historja w podobnym guście. W roku 1919, gdy całą linję Renu obsadziły załogi wojskowe państw sprzymierzonych, wśród stojących w Koblencji oddziałów angielskich pojawił się poważny generał belgijski. Przyjechał w oficjalnej misji i przyjmowano go nader solennie, urządzono nawet na jego cześć przegląd wojsk, w czasie którego egnerał odbierał honory od defilujących pułków, poczem udekorował dowódcę wojsk amerykańskich najwyższym orderem belgijskim. Potem zaś pokazało się, że wszystko było kawałem, urządzonym przez zazdroszczącego Vogtowi jego laurów niejakiego Stefana Otto.

Nieszczęsna dywizja amerykańska z Koblencji stała się przedmiotem powszechnej wesołości i kpinek. Sąd zaś wiele miał kłopotu ze sformułowaniem aktu oskarżenia przeciwko oszustowi, który przecież nie działał z chęci zysku i nikomu żadnych szkód materjalnych nie wyrządził. Ostatecznie wsadzono mu półtora roku więzienia za... bezprawne noszenie munduru.

NAJWIĘKSZY „KANT"

Nie tak bezinteresowny był inny bluff, będący zarazem jednem z najbardziej rafinowanych oszustw doby powojennej. którego sprawcy nietylko że na niem zarobili grube miljony, ale w dodatku pozostali niewykryci.

Było to w roku 1924. Do londyńskiej firmy Waterlow, jednej z najsolidniejszych drukarń angielskich która dwa lata przedtem na zamówienie Banku Portugalji wykonała dlań nową emisję banknotów po 500 escudos, t. zw. not Vasco de Gamy, zgłosił się pewien poważny Holender, niejaki Morang i legitymując się szeregiem autentycznych dokumentów zawiadomił firmę, że utworzone przezeń konsorcjum uzyskało od rządu portugalskiego prawo emitowania banknotów. Zamówił tedy nową partję 500-escudówek, tegoż typu co poprzednie „noty Vasco de Gamy".

Szef firmy, sprawdziwszy wszystkie papiery, zażądał jeszcze dla ubezpieczenia się przed nadużyciami, aby mu Morang przedstawił potwierdzenie tej umowy, podpisane przez prezesa Banku Portugalji. W tydzień później żądaniu temu stało się zadość i drukarnia już bez przeszkód wykonała zamówienie, wręczając Holendrowi nowiuteńkie banknoty portugalskie i otrzymując od niego umówioną zapłatę w solidnych funtach angielskich. Zamówienie zaś nie było bagatelne, bo wykonana partja banknotów przedstawiała wartość 70 miljonów szylingów, czyli blisko 20 miljonów dolarów. Morang uregulował rachunki i wyjechał z Londynu, a dopiero w jakiś czas później firma Waterlow dowiedziała się z przerażeniem, że padła ofiarą oszusta.

W jaki sposób „konsorcjum" (a było to wprawdzie konsorcjum. tylko, że nie finansistów, ale oszustów) potrafiło uzyskać te wszystkie dokumenty — wprawdzie fałszywe. ale z autentycznemi podpisami — pozostało tajemnicą, równie jak i to, kto do niego należał. Fałszywe 500 escudówki, w niczem nie różniące się od prawdziwych, kursowały po całej Portugalji bez żadnych przeszkód, a kiedy wreszcie z okazji kontrolowania numerów na banknotach wykryto oszustwo, trzeba było wszystkie wogóle noty Vasco de Gamy wycofać z obiegu. Firma Waterlow musiała zapłacić Bankowi Portugalji pokaźne odszkodowanie...

Na pamiątkę...

Goście na pokładzie „Queen Mary"

Nowojorska „Herald Tribune" opisuje zabawne sceny, jakie rozgrywały się na pokładzie „Queen Mary", po przybyciu statku do Nowego Jorku.

W ciągu kilku godzin przez pokład parowca przewinęło się przeszło 35 tys. zwiedzających, wśród których znaczną część stanowili kolekcjonerzy wszelkiego rodzaju pamiątek. To też z pokładu statku i z sali restauracyjnej zginęły nietylko drobne przedmioty, ale powynoszono również zegary, popielniczki, części nakrycia stołów, kwiaty.

Służba okrętowa twierdzi, iż wiele przedmiotów powyrywano zapomocą obcęgów lub odkręcono, używając śrubokrętów.

HUMOR

UPRZEJMOŚĆ I WYTWORNOŚĆ

— Przepraszam — mówi młodzian, wchodząc do sklepu — ale widzę u pana na wystawie plakat, głoszący, że pan poszukuje uprzejmego młodego człowieka o wytwornych manierach. Czy mogę się zgłosić jako kandydat?

— Bardzo mi przykro, ale już od wczoraj to miejsce jest zajęte

— To dlaczegoś, cholero, bydlaku skończony, nie usunął z wystawy plakatu?

MARJAN MALKOWSKI 10)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

Drzemiący pod wieszadłem kelner przypomniał sobie samotnego gościa i szurgając nogami przeszedł salę, zapalił jeden z trzech zakurzonych żyrandoli wiszących pod sczerniałym od dymu sufitem i położył przed Bolewą świeży numer wieczornej gazety. Bolewa sięgnął machinalnie po zadrukowany arkusz i rozłożył go przed oczami. Ze swego stanowiska kelner spojrzał znów na gościa. Zdziwiła go pozycja Bolewy; ręka z papierosem opadła wzdłuż ciała, a głowa pochyliła się tak, że czoło prawie dotykało gazety; nie poruszał się, nie zmieniał pozycji, która nie wyglądała na wygodną ani naturalną. Kelner zaniepokoił się, podszedł bliżej, przemówił; gość nie odpowiedział. Kelner pochylił się ku niemu, za ramię potrząsnął i ciało Bolewy opadło mu sztywno na ręce; dojrzał twarz szarą, sine rozwarte usta... Nadbiegła wystraszona kasjerka i cucić go zaczęli oboje. Wreszcie westchnął głęboko raz i drugi, otworzył oczy, wstał, odsuwając szorstko ratujących, poprawił na sobie ubranie, rzucił na stolik pieniądze i wyszedł trzaskając mocno drzwiami cukierni.

— Gbur!... — rzuciła za nim utleniona tłusta kasjerka, powracacając na swoje miejsce.—Nawet nie podziękował za pomoc!... Przejrzała się w lusterku i pochyliła nad otwartą książką. Kelner schylił się, by podnieść porzuconą przez gościa gazetę i oczy jego zatrzymały się na tłustemi czcionkami drukowanych wyrazach: „Tajemnicze morderstwo! Trup mężczyzny znaleziony w tapczanie". A niżej fotografje z profilu i en face głowy zabitego i cały opis okoliczności, towarzyszących znalezieniu ciała. Kelner pokiwał głową i przewróciwszy stronice, zagłębił się w studjowaniu ogłoszeń w rubryce: „interesy majątkowe", gdyż całe życie marzył, że znajdzie kiedyś cudowną okazję, która pozwoli mu bez ryzyka, zapomocą własnych, skromnych oszczędności dojść do olbrzymiego majątku.

* * *

Magda wstała o całe półgodziny wcześniej, by zdążyć przed pójściem do biura przeczytać obszerną relację o zbrodni, zamieszczoną w Gazecie Wielkomiejskiej. Artykuł był długi, pełen szczegółów i nic dziwnego, że Magda nie zwróciła uwagi na małą wzmiankę, donoszącą na ostatniej stronicy gazety, że z przyczyn niezależnych od redakcji druk powieści znanego i cenionego literata p. Konrada Bolewy będzie chwilowo wstrzymany. Powieść, cóż mogła znaczyć powieść przy takiej rzeczywistości!

Połknęła na stojąco śniadanie i wyszła z mieszkania. Gdy mijała jak zwykle drzwi mieszkania pani Będrzeckiej uchyliły się one i wysoka postać czarnoubranej służącej w białym czepeczku i fartuszku ukazała się w progu. Była to kobieta już niemłoda, o małej zwiędłej twarzyczce i wyblakłych łzawych oczach, które ku Magdzie zwróciły się pełne niepokoju i prośby.

— Przepraszam panienkę, — szepnęła, widząc, że Magda się zatrzymuje — przepraszam, że śmiem fatygować, ale w takim jestem kłopocie. Moja pani gwałtownie zasłabła i potrzeba koniecznie doktora, nasz mieszka o dwa domy dalej w tej ulicy, ale my nie mamy telefonu, a ja boję się panią zostawić samą...

— Bardzo chętnie pójdę po doktora — ofiarowała się Magdzia.

— Jeśli panienka tak łaskawa...—Podała dokładny adres doktora i szepcąc podziękowania zniknęła z drzwiami.. Magda zbiegła pędem po schodach. Stanowczo los ułatwiał jej zadanie. Tajemnicze drzwi mieszkania pani Będrzeckiej uchyliły się same...

Jechała tramwajem do biura przejęta wielce ważnością swej osoby; na kolanach rozłożyła gazetę i jeszcze raz przyjrzała się twarzy zmarłego; coś do niej mówiły te rysy, budziły w głębi pamięci jakieś nieokreślone wspomnienie. Tylko to czarne tło fotografji mąciło jej przypomnienie, były w jej wspomnieniu jakieś barwy bronzowo-złote, może liście opadające... wczesny zmierzch... drzwi szeroko otwarte... — Już wiem! — wykrzyknęła tak głośno, aż kilka osób obejrzało się na nią. Powiodła po nich triumfującem spojrzeniem. Zapragnęła się z kimś podzielić swojem odkryciem, z kimś godnym zaufania oczywiście. Przyszedł jej na myśl pan Kalikst Jałkiewicz, tak najlepiej jemu... ale, co też mówił mu wczoraj ten wielki komisarz policji, siedział przecież u niego tak długo! Ale wracając z bura Magdzia nie spotkała nigdzie pogodnego staruszka; okno, obserwacyjny punkt pana Kaliksta, było puste, drzwi na głucho zamknięte. Niezadowolona, weszła na schody. Przed drzwiami pani Będrzeckiej przystanęła i po chwili wahania zapukała.

Otworzyła jej ta sama niemłoda służąca, wystraszona jakby i zdziwiona, ale na widok Magdy spokój wrócił na jej bladą twarz.

— Jak się czuje pani? — zagadnęła Magda — może potrzeba czego?

— Dziękuję bardzo panience za jej dobroć; pani się ma lepiej i nawet wstać chciała, ale nie pozwoliłam. Na razie nic nam nie trzeba...

— Justyno, Justyno... — rozległ się z głębi mieszkania słaby głos kobiecy. — Justyno, chodź tu zaraz; z kim tam rozmawiasz?

Justyna rzuciła się do wnętrza, zostawiając drzwi od schodów otwarte i Magdzia nie namyślając się weszła za nią.

Przedpokój był zupełnie ciemny, tylko drzwi uchylone do dalszych pokojów przepuszczały pas światła.

— To proszę pani ta panienka z przeciwka, co nam dzisiaj sprowadziła doktora, przyszła zapytać się o pani zdrowie — tłumaczyła Justyna komuś niewidzialnemu. Magdzia postąpiła krok naprzód i stanęła w progu pokoju. Drobna szczupła kobieta w niedbale zapiętej czarnej sukni z rotarganemi siwemi włosami, tragicznie blada, z oczyma czarnemi dziwnym pałącemi się żarem pod łukami gęstych srebrnych brwi, szła ku Magdzie szepcąc blademi wargami:

— Kto to? kto to?... (D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny). 666-68 (sekretarjat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa. Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka, S. z o. o. w Warszawa Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA"

UROCZYSTY OBCHÓD 10-LECIA PREZYDENTURY PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO



Młodzież szkolna składa hołd Prezydentowi prof. I. Mościckiemu na dziedzińcu Zamkowym w Warszawie



Prezydent R. P. prof. I. Mościcki wita się z premjerem gen. Sławoj - Składkowskim przed wejściem do Katedry św. Jana.



Prezydent R. P. prof. Mościcki w towarzystwie Generalnego Inspektora Sił zbrojnych gen. Rydza Śmigłego i ministra spraw wojskowych Kasprzyckiego w czasie rewji na polu Mokotowskiem

POŻEGNALNA WIZYTA NUNCJUSZA



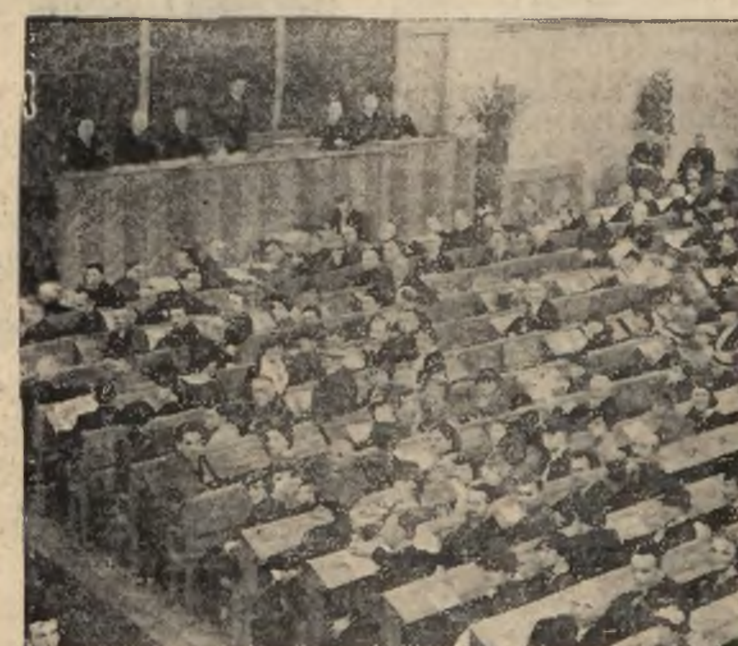
Pronuncjusz apostolski msgr. Marmaggi złożył pożegnalną wizytę Prezydentowi R. P. Mościckiemu na Zamku

UCZCZENIE ZASŁUG NAUKOWYCH PREZYDENTA R. P.



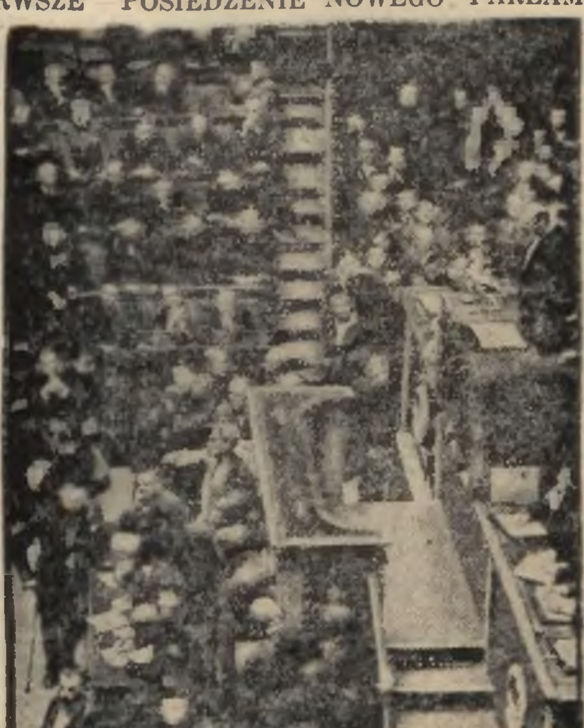
Rektor Uniwersytetu Piłsudskiego prof. Pienkowski w towarzystwie prorektora prof. Czubalskiego wręczył Prezydentowi Mościckiemu dyplom doktora chemji honoris causa wydziału matematyczno - przyrodniczego Uniwersytetu w Warszawie

OGÓLNOPOLSKI ZJAZD BIBLOTEKARZY



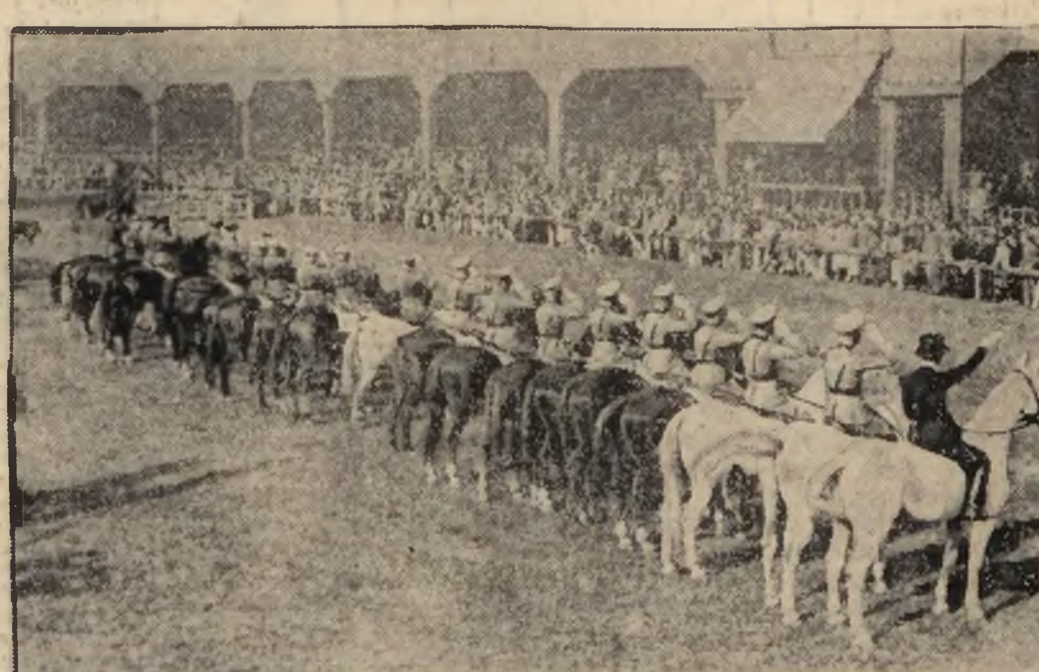
Fragment inauguracji ogólnopolskiego zjazdu bibliotekarzy oraz międzynarodowej konferencji komitetu bibliotek, który odbył się w Warszawie

PIERWSZE POSIEDZENIE NOWEGO PARLAMENTU



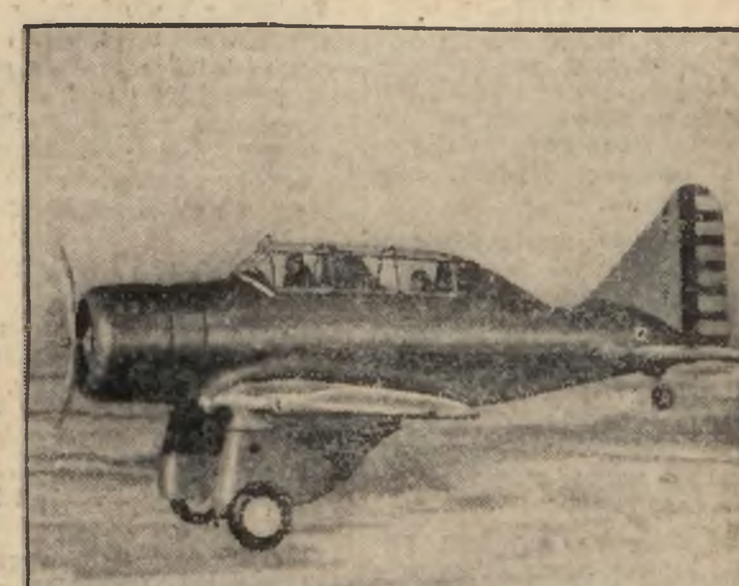
Odbyło się konstytucyjne posiedzenie nowego parlamentu francuskiego. Na zdjęciu przemówienie b. prezydenta parlamentu Sallesa

Z MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODÓW HIPPICZNYCH W WARSZAWIE



Uroczystość otwarcia zawodów, w których biorą udział ekipy 7 państw, mianowicie Niemiec, Francji, Japonji, Łotwy, Rumunji, Jugosławji i Polski

NOWY SAMOLOT WOJSKOWY



W Ameryce wprowadzono do użytku nowy typ wojskowego samolotu myśliwskiego

DEKORACJA BOHATERÓW



W Rzymie odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń bohaterom wojny włosko - abisyńskiej. Na zdjęciu Mussolini dekoruje swoich synów pilotów eskadry „La Disperata"

DOM NEGUSA W LONDYNIE



Nowa siedziba negusa, dom na przedmieściu Kensington w Londynie

NEGUS W GIBRALTARZE



W Gibraltarze zatrzymał się po drodze do Londynu negus Haile Selassie wraz ze świtą.

KĄCIK DLA PAŃ *pod redakcją p. FRANCINE*

Nowe modele sukien

znanej firmy Schiaparelli

Firma Schiaparelli przoduje, jak wiemy w modelach sportowych i spacerowych. Fantazję i pomysłowość czerpie z różnych dziedzin; — przed paru laty kilka szczegółów zapożyczyła ze świata zwierzęcego; przy kostjumach paski stylu wyglądały jakby coś w rodzaju ogonków lub rybich pletw.

W roku bieżącym pewna serja kostjumów jest wzorowana na spadochronach. Spódnica poszerzona u dołu fałdami lub godetami, co jej daje szeroką podstawę, zwężającą się ku górze. Kończy ją w górze piórko przy kapeluszu!...

Ale po za tą figurą, zrealizowaną przez kostjum, mamy tailleury, bardzo pomysłowe i eleganckie, nieodpowiadające jednak tej koncepcji; spódnice są wąskie, żakiety bardzo różnorodne pod względem kroju i przybrania. Załączone rysunki przekonają nas o tem.

Pod względem barw firma Schiaparelli stosuje jaknajwięcej żywych tonów. W kolekcji jej spotykamy dużo barw czerwonych, zwanych „rouge original", fjoletowych i liljowych, mamy też nowy biały kolor zwany „helium" i bronzowy, — „piernikowy"!

Kostjumy i spacerowe suknie mają wyraźne kontury i prawie męski styl, natomiast wieczorowe tualety są bardzo „kobiece", długie lub „pół-długie" drapowane, powiewne, „romantyczne", o dość wysoko umieszczonym stanie. Kontrast z nimi stanowi wieczorowy smoking z długą spódnicą. Ze smokingiem Schiaparelli każe nosić czarny krawat!.

Firma ta, przedująca w dziedzinie mody, wprowadza zawsze jakąś ostatnią nowość a materjały używane przez nią są ostatnim wyrazem aktualności!

A więc lansuje obecnie wyroby „imprime", w których zamiast kwiatów lub grochów, — widzimy desenie złożone z liter, albo ze zwierząt, albo ze znaczków pocztowych, albo ze stempli. Wyroby te są połączeniem wełny i jedwabiu, albo jedwabiu i „rayonne" (sztuczny jedwab), albo lnu i jedwabiu.

W dziedzinie przybrań lansowanych przez tę firmę mamy guziki naśladujące kwiaty, riuszki, brzeżki glansowane i lakowane, hafty, paciorki, żaboty papierowe, pasmanterje, tkaniny metalowe w złocistym, albo w srebrnym kolorze; przybrania ze strusich piór, tiulowe rękawiczki ręcznie haftowane.

Pod względem kapeluszy męskie i kobiece fasony sąsiadują z sobą; a więc melonik, zwany „Derby" towarzyszy sportowemu kostjumowi. „Derby" przybrany jest tylko wualeczką; mamy również skrzydlate panamy o płaskich główkach, albo filce, (rysunek 2).



Model 1.

Kostjum z czarnej wełny. Żakiecik gładki i obcisły. Duży, wyłożony kołnierz odsłania przód szyi, poniżej idą trzy białe guziki stanowiące zapięcie. Guziki te są wielką nowością przedstawiają spore kwiaty, których środek wyszyty jest paciorkami, płatki zaś wykonane ze specjalnej, sztywnej, nagumowanej tafty ażurowej.

Żakiecik ujęty jest wąskim paskiem, niewielkie poły obcisłe na biodrach, stylu tworzą fałdę. Linja ramion wyraźnie zaznaczona. Rękawy długie i gładkie. Spódnica, jak we wszystkich klasycznych kostjumach — wąska i krótka.

Zwróćmy szczególną uwagę, na rondo kapelusza, jest ono z tej samej tafty co guziki. Jak już niejednokrotnie wspominałam, kapelusz jest powtórzeniem przybrania.

Włosy ujęte są modną obecnie siateczką, która może być w kolorze włosów, lub stanowić kontrast z niemi, a więc na jasno - blond włosach spotykamy czarną siateczkę.



Model 2

Kostjum z bronzowej wełny w rudym odcieniu. Żakiecik bardzo oryginalny, zwróćmy uwagę na kołnierz, stylu nieco podniesiony i szeroki, pokrywa bowiem ramiona poszerzając je jednocześnie.

Wyłogi szerokie i długie, zapięcie znajdujące się poniżej bronzowe, małe kieszonki, umieszczone po obu stronach żakiecika ożywione są podwójnym rzędem ząbków bronzowych i czerwonych. Taka sama ozdoba przybiera dół rękawa.

Stylu żakiet również pieczołowicie opracowany. Wspomniałam już o kołnierzu nadającym „linję" ramionom; plecy przecięte są szwem idącym od kołnierza, aż do dołu spódnicy.

Na żakiecie, po obu stronach środkowego szwa, idą dwa inne ściegi przechodzące na rękawy. Obecna moda przecinania sylwetki stebnowanemi linjami ma na celu wydłużenie i poszczuplenie postaci, jednocześnie łączy w jedną całość żakiet — i spódnicę, przynajmniej pod względem optycznym!

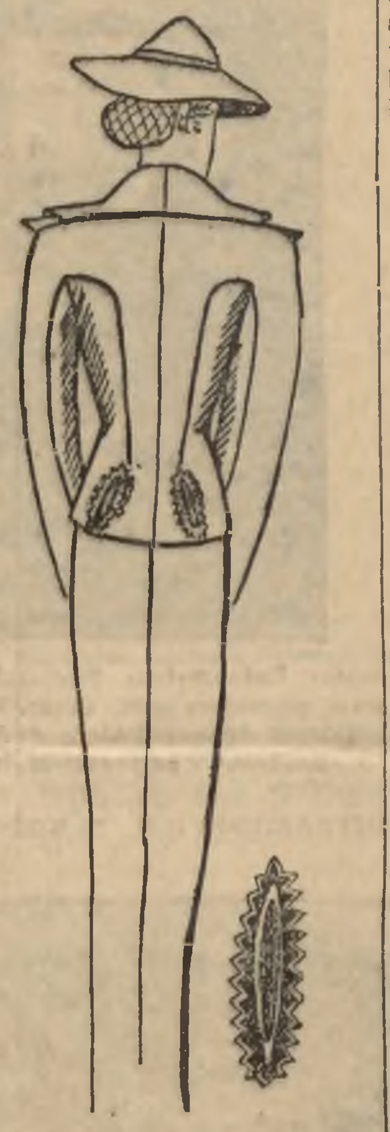
U dołu wspomnianych szwów mamy ozdoby z bronzowych i czerwonych ząbków, przypominające nam zakopiańskie wyszycia.

Przód spódnicy jest również przecięty pionowym szwem, zapięcie znajdujące się z lewego boku jest hermetyczne, metalowe, używane we wszystkich sportowych ubiorach.

Bluzkę, towarzyszącą kostjumowi, jedwabną, czerwoną w białe i czarne desenie, przybiera luży węzeł z tego samego materjału, wyłożony na żakiet.

Kapelusz filcowy, bronzowy, przepasany jest czerwoną wstążką.

FRANCINE



Nowe odkrycia
w Pompei

Kilka dni temu dokonano na terenie Pompei nowych odkryć, mianowicie odkopano w jednym z domów pokój, w którym znaleziono ludzki szkielet. Pozycja szkieletu wskazuje, że kobieta, do której należał ów szkielet, zamierzała uciec z miasta, w chwili, kiedy zasypywał je popiół. Obok szkieletu znaleziono złoty pierścionek z drogocennemi kamieniami i dwa srebrne kubki.

Jak walczyć z piegami
Usuwanie „chłodem"

Na wiosnę, pod wpływem promieni słonecznych, których działaniu z radością poddajemy się— ukazują się piegi, plaga płci pięknej.

U blondynek, mających delikatną cerę, występują one czasem w dość ostrej formie, szpecąc twarz, ręce i dekolt.

Używane pomady lub płyny są preparatami chemicznemi, których zadaniem jest wytworzyć warstwę ochronną, niedopuszczającą działania promieni. Preparaty te powinny być stosowane z pojawieniem się pierwszych słonecznych dni i w przeciągu całej wiosny i lata, jeżeli chcemy nie dopuścić do pojawienia się piegów. Jest to dość jednak uciążliwe i wymaga nieustannej pamięci oraz posiadania dużego zapasu odpowiednich kosmetyków. Istnieje jednak kilka innych jeszcze środków działających równie dodatnio i pewnie.

JAK USUNĄĆ PIEGI

Dawniej używano różnych słabych kwasów w celu wywołania łuszczenia się skóry. Jednocześnie z usunięciem zewnętrznej warstwy skóry i zawartego w niej barwnika piegi częściowo znikały. Dziś środków tych zaniechano, medycyna bowiem posiada inne środki bardziej skuteczne. Nowe leczenie piegów musi być jednak stosowane bardzo umiejętną i wprawną ręką, polega bowiem na leciutkiem „przypalaniu" lub na djatermji o minimalnych iskierkach.

Obok tych chemicznych i „elektrycznych" sposobów zdejmowania naskórka posiadamy też metody leczenia przy pomocy chłodu. Leczenie śniegiem węglowym używane skutecznie w różnych uszkodzeniach naskórka zastosowano również w celu usuwania piegów. Te rozliczne wypalania niszczą piegi, pozostawiając na ich miejscu leciutki różowy ślad, który z czasem znika zupełnie.

Naogół biorąc piegi, szczególniej „piegi sezonowe" dają się doskonale leczyć. Znacznie trudniejsza natomiast jest walka z piegami stałymi.

Słońce jest niewątpliwie źródłem zdrowia dla naszego organizmu, często jednak szkodliwie działa na delikatne naskórki; niektóre osoby nie opalają się równomiernie, i dostają piegów; wobec czego powinny osłaniać twarz i szyję kapeluszem lub parasolką.

Dr. W. Lars

Chirurg bandy gangsterów
utopiony przez swoich kompanów

Interesujące dane o organizacji band gangsterów podaje jedno z pism policyjnych w Ameryce. Okazuje się, że każda banda wśród swoich członków posiada obowiązkowo chirurga. Zadaniem jego jest przychodzenie z pomocą bandytom, rannym w czasie walk z policją lub konkurencyjnemi bandami, zmiana dektyloskopijnych rysunków na palcach oraz dokonywanie operacyj twarzy, któreby zmieniały wygląd poszukiwanego członka bandy.

Niedawno wyłowiono na jeziorze Eri doktora Józefa Morana. Jak stwierdzono należał on do jednej z gangsterskich band i cieszył się olbrzymiem wzięciem nietylko u swoich kompanów, lecz również i u przeciwników. Moran rozpoczął swoją gangsterską karjerę, kiedy go osadzono w więzieniu na 3 lata, zato, że dokonywał zakazanych operacyj. W ciągu trzech lat pobytu w więzieniu dokonywał on kilkuset operacyj, przychodząc z pomocą licznym skazańcom. Dzięki tym operacjom zyskał sławę świetnego chirurga i kiedy został zwolniony z więzienia, niemal natychmiast otrzymał propozycję objęcia stanowiska chirurga w jednej z band. Przez pewien czas pracował on dla Dillingera, później zaś przeszedł na służbę do bandy porywaczy dzieci Kirpisa. Od pewnego czasu chirurga prześladował jednak pech. Nie udała mu się operacja wyglądu Kirpisa. W chwili, kiedy gangstera aresztowano, komisarz policji oświadczył mu, że jest on podobny do swojej fotografji i że za operację, której dokonał Moran, nie warto było zapłacić nawet 3 dolarów. Zdenerwowało to Kirpisa, który Moranowi za tę operację zapłacił 5.000 dolarów.

Moran od pewnego czasu upijał się, a kiedy był pijany stawał się bardzo rozmowny i zdradzał tajemnice świata podziemnego. Wobec tego gangsterzy postanowili z nim skończyć. Upili go do nieprzytomności, wywieźli go na spacer po jeziorze, z którego to spaceru Moran już więcej nie wrócił.

Nowe książki

ARKADY FIDLER — „Ryby śpiewają w Ukajali" (Rój). To jedna z rzadkich książek podróżniczych, powstałych nietylko z przeżyć realnych, umiejętności patrzenia, ale i z wyjątkowej subtelnej wrażliwości. Fidler to w jednej osobie zawsze zajmujący narrator, badacz i artysta. Czerpie on piękno pełną ręką bezpośrednio ze skarbów podzwrotnikowej przyrody i wtajemnicza nas w jej dziwy.

VICKI BAUM — „Letnia opowieść" (Rój). Opowieść o miłości, sporcie i głodzie. Książka „pachnie" latem i słoną wodą jeziora. Miłości w niej jest akurat tyle, co sportu, a głód — nie tragiczny, ale zdrowy apetyt młodego chłopaka. Wysoki walor etyczny tej książki polega nie na moralizatorstwie, ale na atmosferze prawdziwej uczuciowości.

Komunikacja lotnicza
Rzym — Addis-Abeba

Włoskie ministerstwo lotnictwa przystąpiło do pracy przygotowawczej, celem której jest uruchomienie lotniczej komunikacji między Rzymem a Addis Abebą. Prawdopodobnie pierwsze samoloty pasażerskie wystartują na tej linji dn. 15 b. m. Trasa lotu prowadzić będzie z Rzymu przez Hartum, Asmarę, Assab, Dżibuti, Diredaua, do Addis Abeby.

NOWELKA NIEDZIELNA

List z Zakopanego

Marjan obudził się o 11-ej z ciężką głową i niesmakiem w ustach. Zadzwonił na śniadanie, ale kiedy mu je przyniesiono, spojrzał niechętnie na tacę i bez pośpiechu wziął do ręki, znajdujący się pomiędzy serwetką i masłem, list od Julji z Zakopanego.

W przeciągu sześciu lat ich pożycia wyjeżdżali zawsze razem na letnie wywczasy, ale w tym roku lekarze zalecili Julji pobyt w Zakopanem, Marjana zaś zatrzymywały interesy w Warszawie, musieli więc poraz pierwszy rozstać się na dłużej.

Marjan otworzył list, ale w miarę jak czytał zdziwienie, ustąpiło miejsca rozczuleniu:

„Najdroższy mój — pisała Julja — nie mogę ci wypowiedzieć jak mi tęskno do ciebie! Dzień wydaje mi się długi i monotonny, myślą jestem wciąż przy tobie. Nie mam najmniejszej ochoty włożyć nowych sukień, które przywiozłam; wybierałam je i obmyślałam dla ciebie — nie robią mi więc w tej chwili żadnej przyjemności. Przyjedź choć na kilka dni, rzuć interesy, będzie nam tak dobrze, tu, w tym czarownym zakątku! Czekam, czekam! Całuję ciebie niezliczone razy. Twoja sercem i ciałem: Julja!"

Marjan z listem w ręku zadumał się głęboko. Jakże go ona kochała! Nie przypuszczał nawet tego! Przeciwnie, Julja wydawała mu się raczej chłodna. Właściwie była nieśmiała, krępowało ją nawet mężowi wypowiedzieć swoje uczucia; teraz kiedy tyle kilometrów dzieliło ją od niego — pisała śmiało i otwarcie dając ujście wezbranemu sercu.

Oczami wyobraźni ujrzał ją na tle górskiej przyrody w białej sportowej sukience i bereciku na głowie. Wyglądała jak dziewczynka ze śmiejącemi się oczami i ślicznie wykrojonemi, ponsowemi usteczkami. Marjanowi wstyd się zrobiło, że dał się zaciągnąć na kolację, po której wrócił tak późno, doznał niesmaku na wspomnienie spędzonego po kolacji czasu. Postanowił na kilka dni pojechać do Zakopanego i wstał śpiesznie dla wysłania depeszy:

„Otrzymałem list. Przyjeżdżam. Twój Marjan".

Jadąc do Zakopanego myślą przebiegał spędzone z Julją lata i wyrzucał sobie, że, zanadto pochłonięty interesami, nie zajmował się nią dostatecznie, nie okazywał dość gorąco uczucia, które przecież miał dla niej i którego ona potrzebowała kochając go tak bardzo. Kilkakrotnie przeczytał otrzymany z Zakopanego list, za każdym razem odnajdując w nim nowe dowody miłości.

W hotelowym hallu Marjan spotkał żonę. Była ubrana tak jak sobie ją wyobrażał w białą, płócienną sukienkę, z marynarskim kołnierzem. Wzruszenie jej widocznie było tak wielkie, że prawie nie okazała radości.

— Otrzymałam twoją depeszę — rzekła — ale jakże można było rzucać tak wszystko, twoje interesy, zajęcia!..

— Bo chciałem ciebie widzieć, moja Juleczko, najdroższa, bo mnie także strasznie smutno było bez ciebie; nie mogłem znieść myśli, że ty się tu nudzisz sama, masz nawet trochę pobladą buzię.

Julja spojrzała zdziwiona na męża, nigdy nie przemawiał do niej takim ciepłym, pieszczotliwym tonem, nigdy z taką czułością nie patrzył na nią.

— Ale nie... czuję się zupełnie dobrze.. — rzekła wahająco.

Marjan okazał się takim kochającym, miłym i troskliwym; że Julja, która spoczątku wydawała się jakaś nieswoja, ożywiła się i nabrała swobody. Następnego dnia wybrali się na wycieczkę i nad Morskiem Okiem, w poetycznem otoczeniu godnem Romea i Żuliety — Marjan rzekł do żony:

— Teraz ja ciebie znam, Juleczko, i wiem, że jesteś kochająca, czuła i najlepsza, ale lubisz robić tajemnice...

— Ja robię tajemnice? — rzekła Julja czerwieniąc się lekko.

— Tak! Tajemnice! Naprzykład kochasz kogoś bardzo, a jednak nie przyznajesz się do tego wcale!

Ciemny rumieniec wystąpił na policzki Julji, serce zaczęło jej bić mocno pod lekkim stanikiem. Ale Marjan nie zauważył wzruszenia żony.

— Ale ja o tem wiem! Teraz dopiero dowiedziałem się! — rzekł kładąc rękę do kieszeni.

— Posłuchaj mnie, Marjanie, nie myśl, że...

Ale Marjan z triumfującym uśmiechem wyciągnął list z kieszeni.

—Przeczytajmy ten list razem! Nigdy w życiu nic piękniejszego nie czytałem! Ach, moja Julciu, jak ty umiesz pisać kiedy kochasz! Jaki jestem szczęśliwy, że mi taki list przysłałaś — mówił Marjan obejmując żonę wpół: „Najdroższy mój, nie mogę ci wypowiedzieć jak mi tęskno do ciebie..."

Julja odetchnęła. Przerażenie jej ustępowało. Zrozumiała teraz, że pisząc dwa listy, pomyliła koperty. List do męża, przez pomyłkę wysłany do kochanka, brzmiał inaczej:

„Mój drogi! Przyjechałam pomyślnie do Zakopanego, mam dobry pokój i trochę towarzystwa. Nie śpiesz się z przyjazdem i nie porzucaj interesów. Mam nadzieję, że za dwa, trzy tygodnie będziesz mógł wpaść do mnie, tymczasem całuję cię serdecznie. Twoja Julja".

Pomyślała, że tamten, który ten list otrzymał, mógł domyśleć się pomyłki, lub przynajmniej napisać wyrażając zdziwienie, żal lub obrazę za chłodny list. Jeżeli nie odpisał jej wcale, to znaczy, że ich krótka idylla, niespełna miesiąc trwająca, przestała mieć dla niego urok, a wyjazd jej do Zakopanego stał się dla niego hasłem zerwania. Spojrzała z wdzięcznością na męża, który miał dla niej tyle uczucia i serdeczności.

Marjan tymczasem skończył list i schował go do portfela.

Nie rozstaję się z nim — rzekł przytulając się do żony. Ale o czem ty tak myślisz?

— Myślę o tem, że ciebie kocham, ciebie jednego na świecie — szepnęła Julja gorąco.

I mówiła prawdę.

WESOŁE ABC



W GRECJI

Dentysta: — Ząb pański wymaga bardzo poważnego leczenia. Przedewszystkiem trzeba będzie założyć koronę!

Klijent: — Koronę?! Wykluczone! Jestem republikaninem.



W TRAGICZNEJ SYTUACJI

—Przyrzekam nigdy więcej w życiu nie jeść ryb.



HUMOR AMERYKAŃSKI

— Co, pan chce mi sprzedać pigułki przeciwko bólom głowy? Ja zupełnie nie czuję swojej głowy.



NIEPOROZUMIENIE

— Zbieram, proszę państwa, na schronisko dla starych panien. Czy mogę od państwa coś otrzymać?

On: — Ależ naturalnie, może pani zabrać ze sobą moją teściową.

Letnisko

Wróciliśmy już z letniska.

Po trzech dniach wilegjatury.

Okolica nawet była ładna. I gospodarze sympatyczni.

Tylko nerwy żony trochę cierpiały.



Ostatecznie, lepiej stracić te paręset złotych, niż zdrowie.

Ja, przynajmniej, nie mam sobie nic do wyrzucenia.

Kiedy żona chciała wynająć letnisko u chłopa, próbowałem oponować.

— Będzie brudno. — powiadam, — żadnych wygód, trudności z aprowizacją...

Ale żona postawiła na swojem.

— Czystość zależy tylko od nas, — dowodziła. — Najważniejsza jest taniość. Przytem chodzi o pewną swobodę, nietylko dla mnie, ale i dla dzieciaków. Nie będę potrzebowała się stroić, jak w pensjonacie i użyjemy wsi naprawdę. Zresztą, podobno tak lubisz lud, — dodała ironicznie.

Musiałem ustąpić. Rzeczywiście kocham lud.

Nasz gospodarz zajechał wozem drabiniastym po rzeczy już o świcie. Naładował niezbędne graty, na wierzch rzucił pościel związaną w prześcieradła, a na pościeli ulokowała się służąca z lampą, mając pozatem w swej pieczy szklanki, kanarka, wazę i psa.

My z dziećmi pojechaliśmy koleją. W niespełna godzinę byliśmy na miejscu. Wóz zajechał w dziesięć godzin potem.

Sam się denerwowałem, bo droga wynosi wszystkiego trzydzieści kilometrów. Przytem byliśmy wszyscy głodni, a koszyk z prowiantami był na furce. W całej wsi można było dostać tylko serwatki, do której jednak nikt z nas nie miał zaufania.

Nadejście wozu sprawiło nam zawód. Z uprzejmej relacji gospodarza dowiedzieliśmy się, że wóz przewrócił się w drodze tylko trzy razy, ponieważ potem gospodarz wybił się ze snu i szedł obok konia.

W katastrofach tych zginął nietylko kosz z prowiantami, ale również waza, pies i kanarek. — Uratowany brener od lampy ściskała kurczowo w ręku wierna sługa, leżąca z rozbitą głową bez zmysłów, na rozdartym tłomoku z pościelą. Otaczający furę obłok pierza mógł robić efektowne wrażenie na obojętnych widzach.

Niestety, nikt z nas do nich nie należał. Nie będę daleki od prawdy, jeżeli powiem, że ten stan rzeczy napełnił nas goryczą.

Spać poszliśmy głodni. Słomy do sienników dostarczył po słonej cenie gospodarz. Zawsze to przednówek.

Obudził mnie dotkliwy ból w nodze. Na szczęście był to tylko szczur, który ukąsił mnie w łydkę.

Przy tej sposobności stwierdziłem, że żona siedzi na krześle pośrodku izby. Delikatna jej natura nie mogła się pogodzić z rolą paszy dla pluskiew, które harcowały po pościeli.

Przejmujące wycie psa pod oknem przez długi czas nie dało mi usnąć, doprowadzając zarazem do rozpaczy żonę, nieco na tym punkcie przesądną.

Dopiero rano rozproszył wszelkie domysły gospodarz. Oto przed rokiem, w pokoju, który zajmowaliśmy, powiesił się jeden letnik i od tej pory pies wyje co noc, bo coś tu straszy.

Historja ta, dość dla mnie, jako okultysty, interesująca, przyprawiła żonę o lekki atak konwulsji.

Nie chciałem też niepokoić jej swemi domysłami, gdy ujrzałem naszych sympatycznych gospodarzy, konsumujących z wyraźnym apetytem zimny klops, do złudzenia przypominający ten, który nam wczoraj przepadł. Mogli przecież akurat taki sobie zrobić. W posądzeniach, należy być oględnym.

Djabli wiedzą, zresztą. Bo i kształt ten sam.

Dwa dni służąca przychodziła do siebie. Brener wyjęliśmy jej z rąk pierwszego dnia, ale nie mogła jeszcze się ruszać. Trzeciego dnia poszła z kubłem po wodę. Gospodarz za drogo sobie liczył za przyniesienie. Wróciła z niezwykłą nowiną. Dowiedziała się o niej od pewnej kobiety.

Niemiła woń naszej wody pochodzi stąd, że przed kilku miesiącami utonął w studni kot gospodarzy.

Wiadomość ta nawet mnie przyprawiła o pewien niesmak.

Kiedy żona oświadczyła, że chce zaraz wracać do domu, nie oponowałem.

Resztę lata spędzimy w parku Ujazdowskim.

Quas



ZAIMPONOWAŁ MU

Do ogrodu zoologicznego przyszedł Amerykanin, którego nie można było zadowolić widokiem zgromadzonych okazów świata zwierzęcego. Toczył wokoło znudzonym wzrokiem i nawet przed klatką pięknych lwów, nie zatrzymał się wcale. Mruknął tylko pod nosem:

— U nas, w Ameryce, większe psy biegają po ulicach i nikt się za nimi nie ogląda.

Jednakże przed żółwiami zatrzymał się i zdziwiony, spytał, co by to było. Oprowadzający go przewodnik, mając dość grymasów Amerykanina, rzekł:

— A to są wszy abisyńskie. Prawda, duże okazy? Jeżeli jednak pan powie, że u was są większe, to walę pana w pysk! (r).

Rozmaitości

HUMOR AFRYKAŃSKI

Pewien misjonarz pielęgnował Abisyńczyka, łowcę lwów, ciężko zranionego podczas polowania. Myśliwy, wyzdrowiawszy, pragnął okazać wdzięczność swemu dobroczyńcy, misjonarz jednak nie chciał przyjąć żadnego wynagrodzenia.

— Powiedz mi — prosił myśliwy — czem mógłbym ci zrobić przyjemność? Cobyś chciał dostać?

Ażeby nie narażać swego pacjenta na wydatki, misjonarz odparł, że bardzo ucieszyłby się z jakiegoś dywanika na podłogę swej chaty.

Po kilku dniach łowca lwów przynosi mu wspaniały bezcenny starożytny dywan. Zachwycony misjonarz odruchowo zrobił uwagę:

— Ten prezent musiał cię zrujnować...

— Zrujnować? Nic za niego nie zapłaciłem. Poprostu wziąłem go.

— Ukradłeś?

— Tak.

Misjonarz zaprotestował przeciw takim podarunkom i prosił swego gościa, aby zwrócił dywan właścicielowi.

— Czcigodny ojcze, jest to niestety niemożliwe. Nie zdobyłbym dywanu, gdybym nie zabił jego właściciela. (f)

NAGŁY WYPADEK

Do mieszkania prowincjonalnego lekarza dobijają się w nocy. Lekarz wstaje, uchyla drzwi i widzi człowieka, stojącego na ulewnym deszczu.

Nieznajomy mówi: — Doktorze, nagły wypadek. Czy doktór może pojechać ze mną? 25 kilometrów odległości. Ile doktór policzy za wizytę?

Doktór X., człowiek bezinteresowny i szczerze oddany swemu zawodowi, oświadcza, że wystarczy mu 15 zł., natychmiast wyprowadza z garażu swój samochód i wraz z nieznajomym pędzi do wskazanej miejscowości.

Kiedy przybyli na miejsce, doktór pyta się swego towarzysza, gdzie jest pacjent.

Nieznajomy milcząco wsuwa doktorowi w rękę 15 zł.

— Niema pacjenta, doktorze. Może doktór wracać do siebie. Zwróciłem się do pana, bo żaden szofer nie chciał jechać taniej, jak za 30 zł. (f)

TEN BYŁ OSTROŻNY!

Szwarcblum umiera na tyfus i do swego łoża każe wezwać popa. Na rodzinę pada blady strach. Co on będzie mówił z popem?

Gdy pop zjawił się, Szwarcblum zaczyna mu dyktować swą ostatnią wolę. Batiuszka jest zdziwiony nie mniej od krewnych chorego.

— Gałubczyk, ale właściwie, to powinien pan wezwać rabina?

— Co, — woła Szwarcblum, — przy tyfusie rabina? (r)

Portret wuja

Do pracowni popularnego w Warszawie portrecisty wchodzi służąca, zapowiadając wizytę nieznanego pana.

— Proszę poprosić.

W drzwiach ukazuje się młody człowiek, ubrany w czarny żakiet, ma czarny krawat i czarną opaskę na ręku.

Siada znużonym ruchem na wskazanem krześle, cała jego postawa wyraża niezwykłe przygnębienie i apatję. Wreszcie głosem drżącym od wzruszenia zaczyna wyjaśniać cel wizyty.

— Mistrzu, słyszałem, że jest pan wielkim artystą... Ja... straciłem... — mówi głosem przerywanym przez łkanie, — mego biednego wuja. Chciałbym mieć po nim jakąś pamiątkę, jakieś wspomnienie po tym szlachetnym człowieku, który pozostawił mi cały swój majątek. Przyszedłem więc pana prosić, czyby pan nie zechciał zrobić jego portretu?

— Dobrze — odpowiada malarz. — Jeżeli tylko pan ma fotografję ,albo jakiś rysunek, czy portrecik?

— O nie, niestety!

— W tych warunkach nie wyobrażam sobie, jakbym mógł namalować portret pańskiego wuja, którego nie miałem zaszczytu znać.

— Drogi mistrzu, przy pańskim talencie nic nie jest niemożliwe! Zaraz panu opowiem, jak wyglądał wujaszek! To jest proste: miał metr osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, cerę dość różową, małe szare oczy, potężne brwi i wspaniały czarny wąs, podkręcony do góry... Aha, zapomniałem jeszcze, że był członkiem honorowym miejscowej straży pożarnej i że w dni uroczyste wkładał piękny granatowy mundur ze złotemi guzikami i srebrnemi naszywkami. Mając takie szczegóły, powinien pan stworzyć arcydzieło!

— W każdym razie spróbuję. Może pan zechce odwiedzić mnie za miesiąc.

W miesiąc później dokładnie co do dnia i co do godziny, młody człowiek w żałobie zgłasza się do malarza.

— A więc, kochany mistrzu, czy mógłbym zobaczyć pańskie dzieło?

Malarz, troszkę zakłopotany, niepewnie podchodzi do stalug zasłoniętych czarnem płótnem. Pociągnął ręką, zasłona opadła.

Młody człowiek w żałobie rozłożył ręce i woła z zachwytem:

— Ależ cudowne, prześliczne. To jest wprost wspaniałe! To niesłychane, to nadzwyczajne...

Nagle wybucha łkaniem:

— Mój wuju, mój biedny wuju... O Boże! jakże się on zmienił!

(f).



DOBRA PRZYJACIÓŁKA

— Suknia, którą pani mi uszyła, jest fatalna. Polecę panią jednak swojej przyjaciółce



W WIĘZIENIU

— Dostałem 10 lat zato, że obrabowałem bank Budera.

— Aja dostałem 5 lat zato, że ten bank założyłem.



AMBICJA

— Czem chcesz być, kiedy dorośniesz?

— Chciałbym jako karzełek występować w cyrku.



MIĘDZY LEKARZAMI

— Dlaczego nie witasz się z Brownem?

— Wyobraź sobie, że zaprosiłem go do siebie na świetną kolację, on się rozchorował i poszedł do innego lekarza.

To i owo

MĄDRY WARJAT

Znany profesor filozofji zwiedza dom obłąkanych. Dozorca zaprowadził go na plac, gdzie tylko jeden chory pcha przed sobą taczki dnem do góry.

Profesor przygląda się tej dziwnej czynności warjata, a kiedy dozorca na chwilę się oddala, pyta chorego co on robi.

Na to obłąkany:

— Proszę pana, gdybym pchał taczki tak, jak trzeba, to kazaliby mi cały dzień wozić cegły i kamienie. (z)

WYKIWALI GO

Pewien niemiecki podróżnik przejeżdżał pociągiem w okolicach Warszawy. W przedziale, siedziało także trzech nabożnych chasydów, którzy z nastaniem zmroku ubrali się w liturgiczne szaty i zaczęli kiwać się w modlitwie.

Cudzoziemiec przygląda się przez chwilę kiwającym się żydom i wychodzi z przedziału. Na korytarzu prosi konduktora, aby mu wskazał inne wolne miejsce.

— A czemu pan opuścił ten przedział zapytał zdziwiony konduktor.

—Wykiwali mnie!

PRZYTOMNY UCZEŃ

W obecności wizytatora nauczyciel zadaje swej klasie pytanie z zakresu arytmetyki:

— Mam dwa króliki, a żona kupiła sobie 3 metry weluru po 20 zł. za metr, ile powinienem mieć lat?

Wszyscy zbaranieli i przez dłuższy czas żaden z uczniów nie daje odpowiedzi. Tylko Jasio Mądralski podnosi dwa palce do góry:

— Pan psor ma 46 lat.

— Rzeczywiście, a jak to obliczyłeś?

— Bo ja mam także brata półidjotę, to on ma 23 lata. (r).

Smiech w kuluarach

Przedstawiciel starszej adwokatury, mecenas N. słynie z dowcipu i przytomności umysłu w każdej sytuacji. Występując w procesie o komorne, gdzie jedynem zagadnieniem jest niewypłacalność lokatora, irytuje się, gdy rzecznik pozwanego, młody aplikant szermuje terminologją z prawa rzymskiego, powtarzając stale: „ratio leges, dolus ewentualis, juris...“

Adwokat N. przerywa te uczone wywody, wołając ze złością:

— Co kolega tak dużo gada? Juris - szmuris, racjo - zrancjo, a komorne płacić trzeba! (r)

Ten sam mecenas, broniąc pewnej kupcowej spod Żelaznej Bramy, co chwila jest pociągany za togę przez oskarżoną, która z wielkim niepokojem wysłuchuje zeznań świadków. Adwokat N. za każdym razem w odpowiedzi mówi do swej klientki:

— Idź pani do djabła! Kto tu jest obrońcą, ja czy pani?

Kiedy jednak uwagi te nie robią wrażenia na kupcowej, przyzwyczajonej zawodowo do tych ruchów, mecenas zwraca się do przewodniczącego:

— Proszę sądu usunąć oskarżoną z sali rozpraw, bo ja przez nią mogę przegrać sprawę! (r)

* * *

Specjalista od spraw ubezpieczeniowych, adwokat H. wprowadza sprawę przed jednym z najdowcipniejszych sędziów:

— Proszę sądu! Skrzyżowanie ulicy Brackiej i Jerozolimskiej, najruchliwszy punkt stolicy, co kilka sekund pomykają auta, dźwięczą dzwonki sygnałów, wokoło jest hałas, a wtedy przez jezdnię przechodzi p a s s a n t...

— Kto przechodzi, panie adwokacie?

— Passant, no, passant...

— Panie, poco ten patos? Jaki tam znów passant, przecież to nawet nie przechodzień, a jakiś kelner, a pan go tytułuje „passant...“ (r)

NOWY MINISTER ANGIELSKI



Dotychczasowy komisarz pracy W. G. Ormsby-Core, powołany na stanowisko ministra kolonij na miejsce ministra Thomasa.

ZGON NIEMIECKIEGO WODZA



Gen. Litzman, lat 86, zmarł w Niemczech. Brał on udział w wojnie światowej i dowodził wojskami niemieckiemi w bitwie pod Łodzią.

KOMISARZ PALESTYNY



Lord Wauchope, wysoki komisarz Palestyny, na terenie której trwają rozruchy i demonstracje Arabów.

NOWY ZNACZEK POCZTOWY



Wypuszczono do użytku nowy znaczek Abisynji z portretem króla Wiktora Emanuela, jako cesarza Abisynji.

WÓDZ NOWEJ PARTJI BELGIJSKIEJ



Leon Degrelle, wódz belgijskiego stronnictwa „Rex", które w czasie ostatnich wyborów do parlamentu odniosło duże triumfy.

Z WIZYTY MIN. BECKA W BELGRADZIE.



Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck, witany na dworcu w Belgradzie przez jugosłowiańskiego premjera Stojadinowicza i posła polsk. Dębickiego.

KRÓLEWSKA REWJA W BELGRADZIE



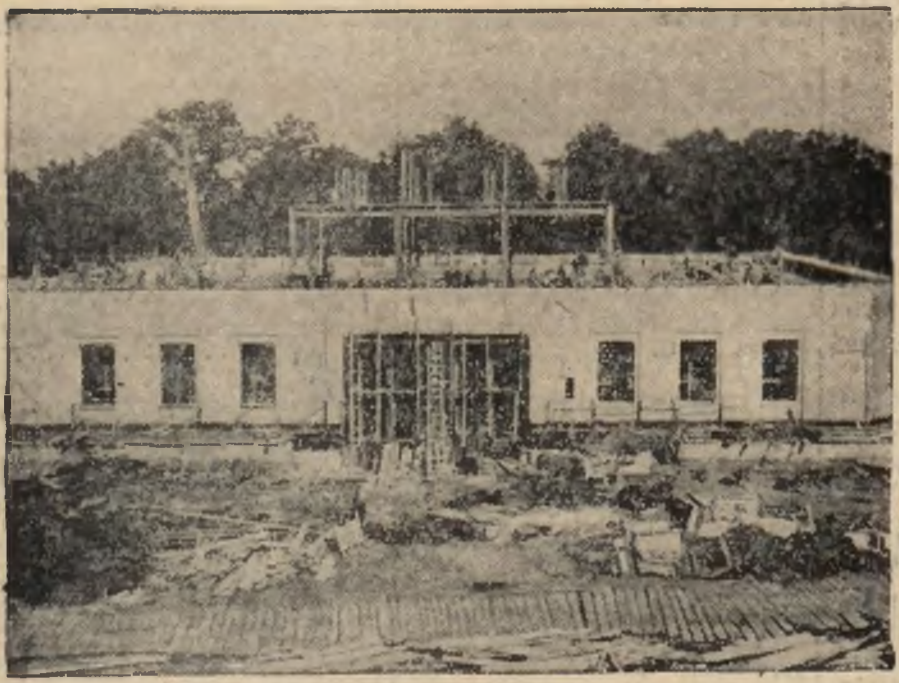
Król Jugosławji Piotr i książę regent Paweł oraz premjer dr. Stojadinowicz na trybunie królewskiej, w czasie wielkiej rewji wojskowej w Belgradzie.

PROKLAMACJA UROCZYSTOŚCI KORONACYJNYCH



W Londynie odbyło się uroczyste proklamowanie uroczystości koronacyjnych przez heroldów, z towarzyszeniem orszaku w historycznych strojach.

ZŁOTA FORTECA W AMERYCE



Obecnie budowany jest fort Knox, w którego podziemiach spoczną zapasy złota Stanów Zjednoczonych. Olbrzymi ten skarbiec posiadać będzie drzwi stalowe, wagi 35 tonn.

STRAJK ROBOTNICZY W PARYŻU



Strajk robotniczy objął cały przemysł paryski. Na zdjęciu strajkujący robotnicy ze swojemi rodzinami przed jedną z fabryk.

NOWY ZWYCIĘZCA DERBY



„Mahmoud", należący do indyjskiego księcia Agha Khana, zdobył pierwsze miejsce na 157-mych angielskich Derby, które się odbyły w Epson.

Z ADDIS - ABEBY



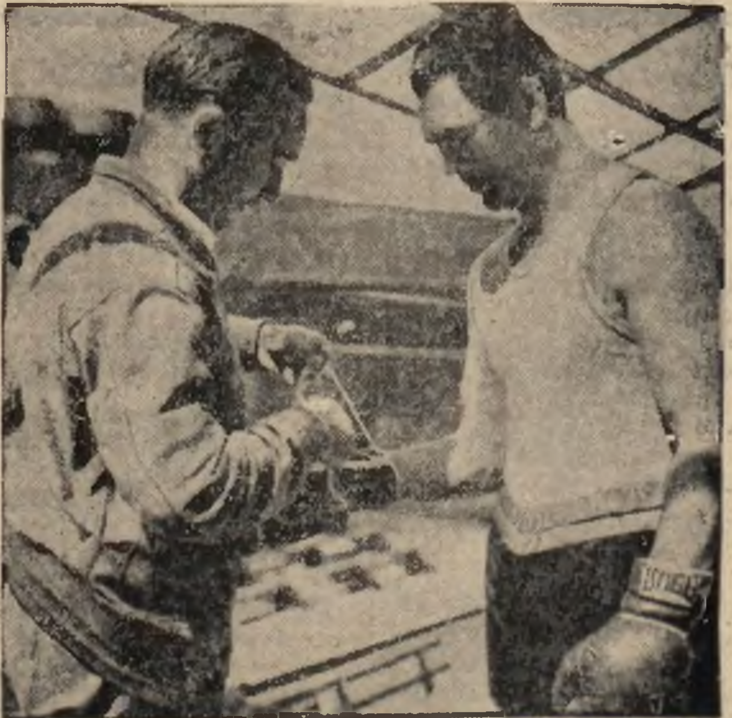
Po objęciu miasta przez Włochów, odbyła się defilada wojskowa na ulicach Addis - Abeby. Defiladzie tej przyglądał się m. in. ras Hailu, który przeszedł na stronę Włoch. Po prawej stronie w okularach widać francuskiego posła Baudard'a.

PIERWSZA PODRÓŻ „QUEEN MARY"



Nowy angielski olbrzym transoceaniczny „Queen Mary", wyruszył w pierwszą swoją podróż do Nowego Jorku.

SCHMELING CONTRA LOUIS



Dnia 18 b. m. odbędzie się w Nowym Jorku mecz bokserski, w którym zmierzą się dwaj mistrzowie, Max Schmeling i Joe Louis. Na zdjęciu Schmeling w czasie treningu.